

PRZEDPŁATA: w Petersburgu rocznic  
 rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 3.  
 1901. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i  
 Królestwie polskim, oraz zagranicą  
 rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwar-  
 talnie rs. 3, miesięcznie rs. 1. Cena po-  
 dyktanego H-ru k. 25.

# KRAJ

Wydawca: Księgarnia „Kraj” w Petersburgu  
 ul. Kriemlowa, 11. W Warszawie: Księgarnia  
 „Kraj” w Warszawie, ul. Wesoła 1. W Krakowie:  
 Księgarnia „Kraj” w Krakowie, ul. Wesoła 1.  
 W Petersburgu: Księgarnia „Kraj” w Petersburgu,  
 ul. Kriemlowa, 11. W Warszawie: Księgarnia  
 „Kraj” w Warszawie, ul. Wesoła 1.

PETERSBURG, 15 (27) LISTOPADA 1906 r.

## WRESZCIE N-ru 46 „KRAJU”:

Wskazywanie O pokój wieczysty, p. L. Str.  
 i na zachodzie Główny Biuro.  
 Literacko-artystyczny. Artystyczny: Płóci o Główny  
 Wiktora Gombrowicza. Pamiętki polskie w Pa-  
 ni. Najlepsze sprawozdanie „Kraju”, p. Ferd. Ho-  
 dź. „Kronika Krynki” (studjum), p. d-ra Stan. Wio-  
 szenia. Museum ka. Czartoryskich. Juliusz Gregr,  
 Zapomniany autor. (Ludwik Strymer),  
 Kartyki londyńskie, p. Zygmunt. Zda-  
 niiska. Kronika literacka.  
 Zastrajka: Camotars Montmartre: Grób Słowackie-  
 wa grobowca polskie zbiorowe, Grób Mieszy-  
 wia Kamieńskiego. „O jeden tyki”, rzeźba St. Camer a.  
 Pamorytycznej. Portrety: Dr. Wład. Lebiński.  
 regr.  
 Szatek: Scena rady rolniczej.

## O POKÓJ WIECZYSTY.

W tym roku idea pokoju wie-  
 czystego przypomniła o sobie  
 światu cywilizowanemu, kołatała  
 do rozumu i do sumienia ludów.  
 W Peszcie jednocześnie prawie  
 obradował kongres przedstawicieli  
 stowarzyszeń pokoju i konferencja  
 członków ciał parlamentarnych.

Rzecznicy i pracownicy pokoju  
 zapewniali, iż usiłowania ich nie  
 są bezowocne, że zastęp ich wzra-  
 sta, wpływ potężnieje, a myśli i  
 słowa rozchodzą się i są słuchane  
 coraz dalej i dalej. Sześć państw  
 zobowiązało się już oddawać nie-  
 rozumienia pod rozstrzygnięcie  
 sądów polubownych. Zapewne tak  
 jest, ale obserwator, stojący z bo-  
 ku, badający tylko głośnie echa  
 i gromy wśród społeczeństw europej-  
 skich, dostrzedzby tego miał spo-  
 sou. Jak dawniej, tak i w tym  
 roku przemówienia i uchwały za-  
 wano kongresu, jak i konferencji,  
 użyte zostały przez Europę  
 śladno, ze zwyczajnym uśmiechem  
 i śmiałością niedowierzania. Jed-  
 ni wykazują utopijność celu, inni  
 mogą dopatrzeć korzyści na-  
 w w razie, gdyby się ideały kon-  
 ferencji ziszczyły. Szczególniej scepty-  
 czną jest prasa polska.

Sceptycyzm u nas i nie u nas  
 ogromnej większości wypadków  
 jest bynajmniej wnioskiem z ba-  
 dani i nawet rezultatem namy-  
 słu, lecz wyrazem pierwszego wra-  
 żenia. Tymczasem na liście stron-  
 ników pokoju wieczystego już od  
 kilku wieków zapisują się najwy-  
 śmieniej przedstawiciele myśli i  
 czynu. Wielu bohaterów tej idei

długo i mozolnie pracowało nad  
 poznaniem natury stosunków mię-  
 dzynarodowych, od wiary przecho-  
 dziło do zwątpienia, aż w końcu  
 przeświadczenie o słuszności i zisz-  
 czalności pokoju wśród ludów stało  
 się dla nich dogmatem, a dążenie  
 do wcielenia takiego ideału — ce-  
 lem życia. Wobec tego łatwo zro-  
 zumieć, że nie należy wydawać  
 sądu wprzód, zanim się nie pozna  
 innych stron zagadnienia, niż te,  
 które się w oczy same rzucają.

W stosunkach międzynaro-  
 dowych jest dzisiaj gwałt zasadą, a  
 siła prawem, to też jaskrawo od-  
 bijają one od uregulowanych, opar-  
 tych na sprawiedliwości stosunków  
 w jednym narodzie, w jednym pań-  
 stwie. A czy te ostatnie stosunki  
 zawsze były takie, czy się uro-  
 dziły wraz z rodzajem ludzkim na  
 ziemi? Nie. W nich również pano-  
 wał gwałt i prawo silniejszego, a  
 trwało to długie wieki, zanim wy-  
 siłki wybrańców nie utworzyły  
 zawiązku społeczeństwa, naprzód  
 wąskiego, w granicach szczupłych,  
 a który się z czasem, zawsze mo-  
 zolnie, rozrasta. Zanim to nastą-  
 piło, niewątpliwie byli pesymiści,  
 którzy urągali pracy pierwszych  
 prawodawców, nazywali ich utopi-  
 stami i wywodzili, jak na dłoni,  
 że z pięknych planów nic nie bę-  
 dzie: gwałt rządzi dotąd zawsze,  
 a więc i na przyszłość istnieć zaw-  
 sze musi. Panowanie sprawiedli-  
 wości, słuszności zyskuje coraz roz-  
 leglejsze prawo obywatelstwa, obej-  
 muje coraz szersze kręgi organi-  
 zacyj społecznych, dlaczegoż ma-  
 łodusznie mniemać, iż nie dotrze  
 ono do najwyższego szczytu, do  
 stosunków pomiędzy państwami,  
 pomiędzy narodami? Owszem, to  
 być może i będzie, do tego dążyć  
 należy, to nam przepowiadają dzie-  
 je, tego domaga się rozum i mi-  
 łość ludzkości.

Jeżeli obok tego zwazymy, jak  
 strasną i coraz straszniejszą kłę-  
 ską jest wojna, to musimy dojść  
 do wniosku, iż usiłowania pokojo-  
 we są objawem naturalnym i źró-  
 dło mają poważniejsze, niż rojenia  
 utopistów, że wynikają z istotnych  
 potrzeb rozwijającego się życia, są  
 wytworem postępującej cywilizacji.  
 Wojna przeczy najzaszczytniejszym

zdobyczem myśli ludzkiej, jest wro-  
 giem dobrobytu, przemysłu, han-  
 dlu, stoi w rażącej sprzeczności  
 z interesami narodów, z tenden-  
 cjami duchowych przywódców świa-  
 ta. Wojna, jak wilk żelazny w baj-  
 ce Czajkowskiego, zabija z odle-  
 głości — technieniem. Dzięki temu,  
 że wojna, że gwałt są ostatecznym  
 regulatorem w stosunkach między-  
 narodowych, tak wysoce społecz-  
 ne uczucie, jak patriotyzm, mo-  
 że usprawiedliwiać niegodziwości,  
 oszustwa, jak się ujawniło wskutek  
 świeżych „rewelacyj” księcia Bis-  
 marka.

Dzięki wojnie, nienawiść, kłam-  
 stwo, podstęp w czasie pokoju na-  
 wet bywają cnotą, wysoce cywili-  
 zowany naród może mieć za bo-  
 hatera narodowego męża, który  
 tem był wielki, że innych prze-  
 biegłością, fałszem wyraźnym prze-  
 wyższał. Tępienie narodów przez  
 narody — to prawowite i jedyne  
 dzieci wojny.

Wojna jest straszną i szkodliwą  
 nie tylko przez swoje bezpośrednie  
 skutki, nie tylko dlatego, że rujnuje,  
 niszczy, że zbydłca swoje sługi,  
 że morduje, że pracy przeszkadza;  
 samo jej istnienie, sama możliwość,  
 a co za tem, cześć, jaką tu i ow-  
 dzie jeszcze odbiera, obniża mo-  
 ralne poczucie, psuje obyczaje, robi  
 ludzi cywilizowanych barbarzyńca-  
 mi. Wojna tkwi w życiu naszym,  
 jak najgroźniejsza, najcięższa za-  
 pora postępu.

Powyzsze twierdzenia są pew-  
 nikami, którym nikt dziś prawie  
 przeczyć nie zechce. Głośnie argu-  
 menty obrońców wojny są tak kru-  
 che, tak często wstrętne, iż je ci  
 tylko powtarzają, którzy dla ja-  
 kichś względów innych nie chcą,  
 aby wojna z dziejów zniknęła. To  
 też teoretycznie wojna jest po-  
 wszechnie uznana za zło bezwzględ-  
 ne, a jeśli uchwały kongresów  
 przyjmowane są zimno, to dlatego,  
 iż dotychczas nie znaleziono zad-  
 awalniającego praktycznego rozwią-  
 zania kwestji.

Sądy — rozjemcze, wskazujące  
 przez propagatorów pokoju wieczy-  
 stego, jako ratunek w razie sporu  
 między narodami, są właśnie  
 środkiem niewygodnym, dła-  
 logia z sądami w życiu jedynym

państwa nie jest zupełna. Wykonywanie wyroków w sądach naszych uwarunkowane jest możliwością użycia siły, zgwałcenia woli jednej ze stron, a często obu. Pacholek sądowy wyrzuca przemocą nieprawego posiadacza, bierze za kark przestępcę i pakuje do kozy. Egzekucja podobna w stosunkach międzynarodowych byłaby wojną. Jest więc pewna sprzeczność pomiędzy celem propagandy pokoju a proponowanym przez nią środkiem. O nacisku czysto pokojowym przez zerwanie np. stosunków handlowych marzyć dziś niepodobna, wobec rozwiniętego dziś egoizmu wśród państw, wobec tego, jak i dlatego formują się ciągle przymierza.

Istnieje więc w zagadnieniu pokoju wieczystego pewne koło zaczarowane, z którego nie ma wyjścia. Ale każda ważniejsza potrzeba społeczna w pewnym swym okresie jest podobnym kołem zaklętym, inaczej byłaby rozwiązana szybko. Że wcielenie idei pokoju wieczystego jest trudne—to prawda; fakt ten jednak nie zmniejsza straszliwych skutków wojny, nie zmniejsza potrzeby oparcia stosunków międzynarodowych na zasadach innych niż gwałt. I panowanie popolitej, dziś wszędzie obowiązującej sprawiedliwości, łatwo nie przyszło. Długa dzika natura przyzwyczajonego do samowoli człowieka buntowała się przeciwko niej i burzyła usiłowania prawodawców.

Wytrwałość, poświęcenie, praca przezwyciężyła w życiu ludzkości tyle już straszliwych przeszkód, że nie ma dostatecznej podstawy do niewiary, aby i tu trudności mogły być pokonane. Wojna jest skutkiem obyczajów, dążeń zaborczych, namiętności rasowych, toczących współczesne społeczeństwa, skoro te przyczyny osłabną, sama wojna zniknąć musi. W działalności stowarzyszeń pokoju odbywanie kongresów nie jest czynnością najważniejszą. Rozumieją to one dobrze, że skoro ludzie zrozumieją całą szkodliwość wojny, skoro obejmą całą jej ohydę i przejmą się wstrętem, którego naprawdę człowiek dzisiejszy nie może nie żywić, to podcięte zostaną korzenie wojny i całego układu stosunków międzynarodowych, który z niej wynika. Agitatorzy w imię pokoju wzywali też do pomocy i historję i statystykę i ekonomję i malarstwo i poezję. Usiłują wspólnymi siłami sztuki i nauki zderzyć

z ohydnych jatek urok bohaterstwa. Wzywają matki, aby wychowały dzieci na pracowników nie niszczycieli, wyrrywają z rąk pacholąt ołowianych żołnierzy i mesiężne armatki.

Chyba nikt nie powie, że taka działalność nie jest sympatyczną, nie jest pożyteczną. Ona niewątpliwie wpłynie dobroczynnie na obyczaje i pojęcia, ona przyczyni się do stworzenia rzeczywistości piękniejszej, niż dzisiejsza. Dlatego też sądzimy, że nie należy wyszukiwać śmieszności i błędów w przemówieniach i odczewach kongresu, gdyż żadne dzieło ludzkie od nich wolne być nie może, lecz pomagać usiłowaniom szlachetnym, które z miłości rodzaju ludzkiego powstały i na celu mają dobro powszechne. Istnienie takiej pracy uszlachetnia narody, a szczególnie podnosi pracowników.

Nie łączymy się też ze sceptycyzmem większości prasy naszej i pragniemy, aby on zniknął, aby przyszłoroczne kongresy wywołały wśród nas inne niż dziś echa.

Do przyczyn niepopularności usiłowań pokojowych należy też obawa, aby pokój nie uprawnił dzisiejszych stosunków, aby nie utrwalił dzisiejszej mapy Europy. Ztąd też narody, jak: duńczycy, włosi, irlandczycy, które wojna skrzywdziła, i które dotychczas nie widziały możności restaurowania praw swoich na innej drodze, jak walka krwawa, nie popierają działalności stowarzyszeń pokoju. Jest to nieporozumienie: kogogwałt skrzywdził i krzywdzi, ten przedewszystkiem pragnąc powinien wykreślenia gwałtu z życia narodów.

L. Str.

## ECHA ZACHODNIE.

Rzym, 19 listopada.

[Jesiń rzymska. Henryk Siemiradzki, Wiktor Brodzki].

Δ Zbiadło nad Rzymem gorące niebo południa, zachody słońca nie rzucają już purpurowych smug przetykanych złotem na chmury wiszące nad Janiculum; na stokach Monte Mario, nad Kampanją wstają opary przysłaniające wieńca powiewną szatą z mgły, ale w południe słońce jeszcze przypieka. Rozpoczął się już zlot cudzoziemców: i tych co jedzą na śniadanie do Kairu i po drodze zatrzymują się we Włoszech i tych, co osiedlają się na półwyspie.

Polaków, jak zwykle o tym czasie, mamy niewiele, ilość ich wzrasta się dopiero na wiosnę, w czasie wielkiego poka, a tu bliżej świat Włochanów.

tem częściej używać można język polski na ulicy.

Do stałych mieszkańców Rzymu należy dwudziestu kilku alumnów w kolegium polakiem na Via dei Maroniti, pod rektorem ka. Lutrzykowskiego, a także oo. Zmartwychwstańcy, posiadający ładny nowy kościółek u stóp Pincio, z kilku ładnymi obrazami religijnymi, pędzla Krudowskiego.

Henryk Siemiradzki powrócił ze zwykłej wilegatury swojej w San Marcello, pod Pistają, do willi na via Gaeta i zabrał się do wykończenia obrazu, który przedstawia Nerona. Choć w głównych częściach swoich obraz już jest niemal gotowym, jednakowoż będzie skończonym nie wcześniej jak w lutym i wtedy, prawdopodobnie, powędruje na wystawę do Petersburga. Wiadomo, że jak sumienną troskliwością autor «Świeczników» wykończy każdą pracę, jak stara się zachować wierność archeologiczną, dlatego też szczegóły tragedji, przedstawionej na płótnie, zabiorą mu jeszcze sporo czasu.

Wiktor Brodzki, twórca kilkuset rzeźb z marmuru i brązu, dziś już siedmiesięcioletni staruszek, choć jeszcze dość krzepki, zajęty jest odlewem brązowej grupy, przedstawiającej apoteozę A. Mickiewicza. Artysta, niegdyś wychowanek Akademii sztuk pięknych w Petersburgu, od lat czterdziestu mieszka w Rzymie. Zawsze skromny i wyjątkowo dobrego serca, zachował do tej chwili pogodę umysłu, którą daje praca i obcowanie ze sztuką. W jego pracowni na Corso znajdują się prawie wszystkie modele najrozmaitszych pomników, bustów, posągów, jakie wykonał, a których oryginały rozsiadane są po całej Europie, a nawet dostały się do Ameryki. Z ostatnich jego prac: «Błogosławiący Chrystus» stał w kościele WW. Świętych na Grzybowie, w Warszawie, a na wystawie warszawskiego Towarzystwa zachęty sztuk pięknych znajduje się grupa brązowa: «Ucieczka z Pompei». Dla hr. Ławy Przędzieckiej wyrzeźbił do Czarnego Ostrowia, wielkie mauzoleum marmurowe, którego powtórzenie, z małymi odmianami, zrobił dla barona Giordana na cmentarzu Verano w Rzymie. Idealny kierunek, klasyczny spokój, akademicka poprawność i staranność wykończenia, cechują roboty Brodzkiego, dziekana artystycznej kolonii polskiej nad Tybrem.

Weryha.

Londyn, 15 listopada.

[Poratka dyplomatyczna Anglii. Samoobola i ich przyszłość. Welocypedy i rewolucja ekonomiczna, przez nie dokonana].

Δ Mowa lorda Salisbury na bankiecie w Guildhalla, której świat polityczny oczekiwał z tak żywą niecierpliwością spadła—według malowniczego wyrażenia anglików—jak wilgotna koldra na ostrej krawędzi humanitarnej Johna Bull'a i ostudziła go do reszty. Pierwszy minister zwrócił tym razem ostrze strzały swej ironji nie przeciwko hiszpanom, ale przeciwko tym protestanckim góromorcom, którym się rzeź w głowie, i Anglija sama potrafi pokonać ohydny tarta. Skoro «chancert europejski» dostraja się do umieszczenia, to i Anglija nie może wygrać obranej młodości.

Lord Salisbury zapowiedział na tym bankiecie, że spór z Włochami o granice Guryony krytyczniej został załatwiony w sprawie. Opłaja anglika ciary

się, że w ten sposób zniegano zwadę ze Stanami Zjednoczonymi, ale nie zdaje sobie sprawy z tego — *myślenie* — że jest to dla dyplomacji angielskiej największa klęka, jakiej kiedykolwiek doznała. Do sporu Anglii z republiką drugorzędą Ameryki południowej wnieśli się Stany Zjednoczone, jako państwo zwierzchnicze nad całym terytorium amerykańskim, w myśl doktryny Monroë, której żadne z mocarstw europejskich dotąd nie uznało i uznać nie mogło. Z początku Anglia wzdygnęła się z oburzenia na arogancję yankesów, ale gdy ci trzymali się hardo, zmiękł animusz brytyjski. Nieraz już wprowadzono Anglię, tak dumny względem słabszych, okazał dziwną uległość względem swych kuzynów amerykańskich, ale nie można było sądzić, że posuną strawność żądania aż do takich rozmiarów! Uznali *de facto* zwierzchnictwo Stanów Zjednoczonych nad Wenezuelą, i nie z nią, ale z niemi załatwili spór graniczny. Ów sąd arbitralny może mieć olbrzymie następstwa dla Anglii, której posiadłości amerykańskie po większej części graniczą ze Stanami Zjednoczonymi. Gdy więc w przyszłości wybuchną zatargi o granicę, to można przewidzieć, jak się skończą! Sami Anglię niecz na siebie ukuli.

Tymczasem co innego Anglii w głowie, mianowicie samochody, pojazdy, poruszane siłą mechaniczną. Podczas gdy we Francji spieszone się z zastosowaniem elektryczności do ruchu kołowego na zwykłych drogach i ulicach, Anglia zostawać musiała w tyle, gdyż prawo zabraniało poszczególnym w ruchu tego rodzaju pojazdów. Dopiero, ulegając naciskowi opinii, parlament na sesji wiosennej zniósł zakaz i w bieżącym miesiącu otwarto drogi kolejowe dla samochodów. Mechanicy i powoźnicy angielscy zawczasu wzięli się do roboty i przygotowali najrozmaitsze typy pojazdów. Towarzystwa omnibusów, tramwajów i dorożek elektrycznych powstają z gorączkową szybkością. Farmerzy skarżą się na brak komunikacji i na trudność oraz droższą dostawę produktów. Obiecują im od lat wielu wązkotorowe drogi żelazne, ale kończy się na obietnicach: otóż teraz samochody z każdej, nawet najbardziej odosobnionej, wioski będą w stanie przewozić produkty na targowisko lub do stacji drogi żelaznej.

Wczoraj urządzono pierwszą przejażdżkę na samochodach do odległego o 60 mil ang. Brightonu: kilkadziesiąt pojazdów miało wyruszyć w drogę z Whitehall, gdzie, mimo godziny rannej i wyjątkowo nieprzyjemnego dnia jesiennego, pełnego mgły i wilgoci, zebrały się nieprzejrzałe tłumy widzów. Widok nie odpowiadał wybujałym oczekiwaniom. Nie dojechało wiele zapowiadanych pojazdów; te, które uczestniczyły w przejażdżce, były zbudowane po większej części we Francji. Nakoniec, z powodu nadzwyczajnego zbiegu widzów, musiały samochody posuwać się bardzo powolnie. Nie można było zdobyć najmniejszego wyobrażenia o istotnej wartości tych omnibusów, dorożek, landau, faetonów, wolantów, wozów traktowych, welocypedów trzykołowych etc., z motorami parowymi, naftowymi, benzynowymi i elektrycznymi.

O następstwach tej reformy w lokomotywach można sądzić dostatecznie z przewrotu, jaki rozpowszechnienie welocypedów wywołało. Jest to przewrót ekonomicz-

ny w całym tego słowa znaczeniu: cyfry wskazują to wymownie. W ciągu ostatniego roku wykonano w 150 fabrykach Birminghamu i w 100 Coventry 750 tyś. welocypedów, a w innych miejscowościach co najmniej drugie tyle.

Spółeczność ekonomiczna, posiadając w normalnych stosunkach tylko powolny ograniczony kapitał ruchomy do rozporządzenia, nie może nim zaspokoić w jednakowej mierze dawnych i nowopowstałych potrzeb: ztąd kryzys w powoźnictwie i stajniach. Fabrykanci powozów o połowę mniej obstatunków mają już obecnie i są przygotowani do dalszej redukcji swej działalności. Pewną liczbę zakładów, wynajmujących w Londynie powozy oraz konie pociągowe i wierzchowe, zamknięto, a ogólna ilość koni w Londynie zmniejszyła się o 250 tysięcy.

Ale nie tylko w tym kierunku odbił się wpływ welocypedów: ucierpiała też produkcja instrumentów muzycznych i biżuterji oraz handel księgarski (?). Profesory muzyki narzekają na zmniejszenie się lekcyj, a fabrykanci fortepianów utrzymują, że grozi im ruina, gdyż pięć piękna poświęca czas swój nie grze, ale przejażdżkom na welocypedzie.

Zygmunt.

Poznań, 18 listopada.

[Zmiana opinii. Hakatyzm a lekarze. Zmiana nazw. Zmiana barw. Zmiana redakcji. Nowy program i zaciekleść prasy].

△ Od chwili wydania wyroku w sprawie opalenickiej zaczyna się powoli opinia niemiecka zmieniać coraz bardziej na korzyść naszą. Dawniej sam chyba prot. Delbrück w «Preussische Jahrbücher» przemawiał za nami. Dziś nastąpił zwrot wyraźny. Prasa katolicka niemiecka odzyskała odwagę. «Germania», która już całkiem nas była porzuciła, najwymowniej gromi hakatyzm i rząd, im potulnie ulegający. Za jej przykładem idą «Koelnische Volkszeitung» i «Schles. Volkszeitung». Organ poznański postępców liberalnych, «Posener Ztg.», już nie tylko sympatycznie się o nas wyraża, ale stanowczo potępia hakatyzm, wołając: «dość tego skandalu antypolskiego, precz ze szczeniem przeciwko polakom». W Berlinie nowe pismo «Zeit», organ pastorów, żąda wręcz, żeby polaków powoływano na urzędy, które splamione zostały postępkami Carnapa. Wyszła też świeżo broszura, p. t. «Hult», a hasło to wydane przeciwko hakatyzmowi, jakoby podkopującym powagę rządu.

Sam nawet hakatyzm w Poznańskim zaczyna się przedstawiać jakby w rozdwojeniu. Na zebraniu zarządu stowarzyszenia tego, które się odbyło niedawno w Poznaniu, nie zaproszono wcale członka tegoż zarządu, bogatego Hausemanna, właściciela «Neueste Berliner Nachrichten». Było to wotum nieufności względem niego za to, że w piśmie swem napastował polaków w sposób, który nawet całej reszcie zarządu wydał się ostentacyjnie niebezpiecznym i kompromitującym. Na posiedzeniu owym podobno postanowiono nie wdawać się w praktyki polityczne, nie wywoływać nadal zająć *à la Carnap*, ale całą działalność skierować ku pozabawieniu polaków pracy i zarobku. Na zgromadzeniu w Bydgoszczy odsłonięto przybicie. Agitacja w pierwszym rzędzie dotyczy polaków-lekarzy, jako urodzonych agitatorów dla polskości. Wszakże dobry, sumienny i pilny

lekarz-polak nie potrzebuje się tej agitacji obawiać. Gdzie chodzi o życie i zdrowie, tam ustają względy polityczne.

Szczególny antagonizm znany się tu wyrabiać na kanwie stosunków polskich między sądami a administracją. Administracja nakazała hr. M., żeby swą wieś Żytowiecko przetrwał na Seide. Właściciel zaprotestował i przeprowadził proces przez wszystkie instancje, a sąd rzeczy nawyrokował, że Żytowiecko ma zachować swą dawną nazwę. Tymczasem naczelnik powiatu postarał się o rozkaz gabinetowy, który znów nakazał, że tylko Seide ma być urzędową nazwą. Tak tedy stoi teraz rozkaz gabinetowy przeciwko wyrokowi sądowemu i zaiste ciekawa rzecz, jaką będzie droga wyjścia z tego dylematu. A co osobliwsza, zanosi się na podobny dylemat w sprawie nazwiska osobistego. Pewien obywatel kujawski, zresztą Niemiec, Mański, otrzymał rozkaz od naczelnika powiatu, by nadal pisał się «Manske». Nawet urzędowi pocztowym nakazano, żeby nie ekspedjowały listów i przesyłek pocztowych, nadechodzących pod adresem: Mański. I tu strona zaczepiona wytoczyła urzędowi proces, a sądy przyznały skarżącemu słuszność. Przywróciły mu nazwę Mański. Ciekawa rzecz, co teraz uczyni pan naczelnik powiatu: może się znów także postara o reakrypt gabinetowy.

Taki reakrypt, zupełnie niespodziewany, zapadł w sprawie barw urzędowych Księstwa. Zapewne posłowie zapytają w sejmie ministra spraw wewnętrznych, co go spowodowało do przedstawienia królowi wniosku naglącego o zmianę barw Księstwa? Jest to naturalnie sprawa hakatyzmów, bo organ ich, «Posener Tagbl.», z tryumfem powitał reakrypt. Natomiast tak ludność polska, jak nie należący do tego stowarzyszenia Niemcy żartują z drobiazgowości reakryptu, co naturalnie nie przyczynia się do utrwalenia powagi rządu.

Program nowej redakcji «Dziennika Pozn.» przyjęły szerokie warstwy społeczeństwa tutejszego bardzo życzliwie. Pewien odiam prasy wystąpił wprowadzić dość ostro przeciwko nowej redakcji, ale wystąpienia te nie zawierają żadnych rzeczowych i poważnych zarzutów przeciwko programowi «Dziennika» i są raczej echemi zawiedzionych nadziei. Stronnictwo, które nie mogło zawiadnąć «Dziennikiem», zapowiada przez usta niektórych swych przedstawicieli powstanie wielkiego dziennika «demokratycznego». Projektowi temu współczuć mają nawet pewne sfery dalsze. Tygodniowy «Przeгляд» demokratyczny upada u nas z powodu braku przedpłacieli. Cóż będzie z piśmie codziennym?

W d. 19 b. m. odbyło się tu otwarcie nowego seminarjum duchownego. Gmach ten wspaniały tylko w części zbudowany z funduszy państwowych. Rząd dał 260,000 m., a gmach kosztuje około 1/2 miliona. Sliczną kaplicę wybudowało duchowieństwo ze składek całej diecezji. Na uroczystości otwarcia byli obecni przedstawiciele wszystkich władz krajowych.

Świdwa.

Wiedeń, 20 listopada.

[Zatarg austriacko-węgierski. Po wyjątkach berlińskich].

△ W pałacu sztuk pięknych wiedeński teraz na siebie uwagę ogromny obraca

czeskiego malarza Brozika, nacechowany temi samemi zaletami (wyrazistość rysunku) i wadami (niefortunny dobór barw), co dawniejsze utwory zdolnego mistrza, ale bardzo od nich różny treścią. Kiedy bowiem na pierwszym swem głosnym płótnie przedstawił Husa przed soborem, na drugim sławną defenestrację namiestników cesarskich z sali radnej na Hradczynie w maju r. 1618—najnowszy jego obraz pod hasłem: «*Tu Austria felix nibe*» przedstawia ślub dzieci Władysława Jagiellończyka, króla Węgier i Czech, z wnuczkami cesarza Maksymiljana. Ślub ten stworzył dynastyczną podstawę połączenia Węgier i Czech po tragicznej śmierci Ludwika pod Mohaczem (1526), pod berłem habsburskiem.

Wskrzyszona pędziem Brozika, który jako malarz dokonał tej samej ewolucji, co klub młodoczeski w radzie państwa, zwracający powoli na tory polityki staroczeskiej—reminiscencja ta tworzy nader charakterystyczne tło namiętnej kłótni austriacko-węgierskiej, która zapelniała cały ubiegły tydzień. Tutaj niechęć sąsiedzka odezwała się najgłośniej w parlamencie, w Peszcie w prasie, ale niezawodnie epilog i tam odegra się jeszcze w sejmie z okazji blizkich rozpraw nad adresem. W każdym razie polityczny związek, którego 4-wiekowy jubileusz mogą obchodzić w Wiedniu, w Peszcie i Pradze r. 1925, przygotowywany zresztą od schyłku 13 stulecia, widocznie nie złagodził dawnych, pierwotnych antagonizmów pomiędzy trzema wymienionymi grupami, skoro przy łaźni jakiej sposobności wzajemna niechęć wybucha siłą żywiołów wrogich, jakoby sztucznym tylko sposobem utrzymywana w pewnych korbach pozornej uprzejmości, ale nie złagodzona bardzo, a tem mniej wykrzeniona. Cała różnica polega na tem, że na początku owej długiej 4-wiekowej epoki wzajemna niechęć zaznaczała się w ostrej rywalizacji magnatów, którzy niekiedy, jak na początku wojny 30-letniej, łączyli się nagle przeciwko wspólnej dynastji (kooperacja hr. Thurna, marszerującego na Wiedeń, i Gabora Bethlena), gdy obecnie wre ona w szerokich warstwach ludowych, powołanych konstytucją do udziału w życiu publicznem.

Jak silnym jest ten antagonizm atawistyczny, świadczy o tem fakt, że tutaj stronnictwa ludowe, parlamentarne popisy antymadjarские uważają jako najpewniejszy środek przygotowania swego zwycięstwa w ogólnych wyborach, umiarkowane stronnictwo, «ze względu na swych wyborców», nie śmie się opierać tej kampanji, a w Węgrzech stronnictwo niezawisłości oskarża rząd, że «w interesie Austrii» przy pomocy wojskowej stworzył większość sejmową, gotową przedłużyć «wstrętą narodowi» i szkodliwą ugodę z Austrią! Ten głośny wybuch starej niechęci nie jest bynajmniej wyjątkowem i niespodzianem wykołajaniem, bo powtarza się niemal regularnie co lat 30, czyli z każdym nowem pokoleniem, pod różnemi firmami Rakoczego i Kossutha, hr. Thurna i arcybiskupa Laurmy, który w r. 1741 w Pradze, bez względu na prawa Marji-Teresy, koronował królem czeskim elektora bawarskiego, pod firmą Metternicha i Windischgracza, a dziś pod przewodnictwem trybunów ludowych tutaj Luegera, tam Kossutha II.

Słuchając tych:

„Diverse lingue, orribili favelle  
Parole di dolore, accenti d'ira,  
Voci alte e fioche” (Dante I, 8),

pojmujemy doskonale, że polityka, zwłaszcza w Austrii, nie jest przyjemną rozrywką, lecz bardzo trudną sztuką; że, jak powiada Taine, jest ona «*une affaire de tact où l'on ne doit proceder que par attermoiements, transactions et compromis*». Przy takim ogólnem rozdrażnieniu mas, nietylko odnowienie ugody stałoby się wręcz niemożliwem, ale nawet trzeba by przewidywać rozpadnięcie się monarchji na dwie składowe części, gdyby wyższa sztuka dwóch rządów, po nad którymi jeszcze stoi, jako ewentualny rozjemca, trzeci rząd wspólny, nie zdołała się wywiązać z trudnego zadania, nad którym białadł Hamlet.

Co do oczekiwanych z powszechnem naprężeniem wyjaśnień parlamentarnych o *rewelacjach hamburskich*, wywołały one w tutejszych kołach rządowych wielkie zadowolenie. Zgodnie zapewniają, że sojusz po tych wyjaśnieniach stał się pewniejszym. Podnoszą też, że hr. Kaluoky r. 1887 wygłosił definicję sojuszu identyczną z odnośnym ustępem mowy barona Marschalla. Ktoś tutaj nie bez racji zauważył, że pewnym sojuszem stał się dopiero po ustąpieniu jego twórcy — Bismarka. Jeżeli rewelacje jego, jak przypuszczają niektórzy, zmierzały do rozbięcia sojuszu, to całkiem chybiły celu, a nawet nie utrudniły zbytecznie zadania jego następców. Bo też mściwość i namiętność w polityce zawsze wydają tylko błędy. Jeżeli z tej strony wypogodził się widuokrąg ligi potrójnej, to z pewną podejrzliwością spoglądamy na Włochy. Wprawdzie trójprzymierze nie wyklucza zbliżenia się Włoch i Francji, ale trudno wierzyć, aby Włochy zbliżyły się do niej jedynie w pokojowych zamiarach. Trzeba raczej podejrzewać, że po załatwieniu wojny w Abisynji, która była rzeczywistą asekuracją trójprzymierza, a zwłaszcza Austro-Węgier, znowu głośniej odzywać się będzie iredentyzm Imbrianięgo, *Borzilai e tutti quanti*.

Unus.

Lwów, 21 listopada.

[Jubileusz seminarjów nauczycielskich. Kwestja emigracyjna. Nowe przedsiębiorstwo. Kasyno ziemiańskie. Rozmaitości].

^ Dziwnym zbiegiem okoliczności, głośna przez swą bezwzględność krytyka szkolnictwa austriackiego, z jaką w parlamencie wiedeńskim wystąpił poseł Gnięwosz, zesłała się właśnie z uroczystym w kraju obchodem ćwierćwiekowego istnienia seminarjów nauczycielskich. O fatalnym stanie oświaty naszej chyba nikt już nie nowego powiedzieć nie potrafi, my sami doskonale odczuwamy ogromne w tym kierunku braki i widzimy dokładnie, jak nam daleko jeszcze do innych narodów cywilizowanych. Ale jest i pewnik drugi, że tylko człowiek ślepy lub złej woli może nie uznać, ile w erze autonomicznej zrobiono i że w danych warunkach wykonano prawie maksimum. Za jeden z dowodów służyć wspomniane seminarja nauczycielskie. Historia tej instytucji utworzy kiedyś nader charakterystyczną kartę w dziejach rozwoju Galicji. Ścisłe bowiem rzecz wzięwszy, nauczycielstwo, świadome swych zadań fachowych i obywatelskich, datuje się u nas ledwie od roku 1871, czyli od momentu, w którym powołane do życia seminarja

dzisiejszego stylu prawdziwych wychowawców wykształcać poczęły. W ciągu ostatniego ćwierćwieku dały seminarja krajowi 6,400 profesorów i profesorów, dały więc cały, liczny zastęp pracowników uzdolnionych zawodowo i metodycznie. W ciągu tegoż ćwierćwieku ilość nauczycieli wzrosła dwukrotnie, dwukrotnie również ilość nauczycieli, a czterokrotnie ilość uczącej się dlatwy. Te fakty są w nierozważnym związku z działalnością seminarjów, z niej poniekąd wypłynęły, że mają dla kraju znaczenie pierwsorzędne, temu chyba nikt nie zaprzeczy.

Po dłuższej ciszy zaczyna się znów mówić o kwestji emigracyjnej. Według najświeższych wiadomości, jest nadzieja, że ruch wychodźczy nie prędko dojdzie do dawnego stopnia, gdyż galicjan wyłączone z kategorii wychodźców uprawnionych do bezpłatnej jazdy w strony brazylijskie: z reguły bowiem obierali oni sobie za cel podróży stan Parana, który dla tak masowej kolonizacji okazał się nie dość przygotowanym i więcej przybyszów przyjmować nie może, zwłaszcza, że fundusze rządowe na ich utrzymanie są już, przynajmniej narazie, wyczerpane. Wogóle rząd brazylijski zmienia politykę dotychczasową i przestaje swoim kosztem przewozić europejskich desperatów na ziemię amerykańską. Czy powyższe okoliczności wytworzą istotną trwałą tamę przeciw upływowi naszej ludności, wątpić można, wobec równoczesnych doniesień, iż włóścianie wschodnio-galicijscy—wprawdzie nie udają się już do Brazylii—ale... uciekają do Texas, w okolice Bremond. Uzasadnione więc budzą się obawy, by nie nastąpił w ruchu emigracyjnym prąd ze wszystkich najgorszy, wychodźstwo samopas, jednostek zamożniejszych.

W kraju naszym, który naddunajakie «*Pressy*» i «*Biatty*» oddawna za ideal finansowo-ekonomicznej «*bierności*» okrzyczeń usiłują, przychodzi do skutku nowe, na wielką skalę, przedsiębiorstwo. Towarzystwo akcyjne, pod egidą banku hipotecznego, z kapitałem 4 milj. koron, zakłada fabrykę dystylacji drzewnej i eksploatację drzewnych odpadków. Będzie więc wydobywanym t. zw. metylalkohol dla produkcji prochu bezdymnego i wyrabiane będą brykiety, czyli materiał opałowy, z wiór, trocin i t. p., za pomocą silnych pras, w cegły formowane, materiał od dotychczasowych znacznie tańszy i lepszy. Fabryki powstaną w kilku punktach, przedewszystkiem w okolicy Doliny, Radziechowa, Brodów i na Bukowinie.

Donosiłem w swoim czasie o secesji poważniejszych wiekiem i stanowiskiem członków z tutejszego klubu arystokracji i ich zamiarze stworzenia własnego ogniska, w któremby mniej i niżej grało w karty, a więcej pielęgnowano życie towarzyskie w szlachetniejszym stylu. Zamiar ów dojrzał. Otwarte zostało Kasyno ziemiańskie, pod prezesurą księcia Adama Sapiehy. Sama nazwa nowego klubu określa główny warunek kwalifikacyjny handydatów, znajdzie się tam jednak miejsce i dla «szczególnych przyjaciół rolnictwa».

Zimowy sezon prelekcji w kole literackiem rozpoczął prałat Gnatowski (Jan Łada) odczytaniem dwóch, niedrukowanych jeszcze, przedmówionych nowel. Z kolei poeta Urbański wystąpił ze swoim przekładem Heinego «*Atta Troll*». Nie

tem ukaza się pierwszy rocznik «K... zbiorowe wydawnictwo prac publi... wczynnych, pod redakcją wydziału in... nacji.

Prawda.

Kraków, 21 listopada.

W prasie i w życiu. Zjazd i urczy... «Sodalistów». Stojałowski. Dokument «Naprzodu». Proca. Sejmik relacyjny. Zmaitosej.

Dobre tygodniowy notatnik swój do... przekonywam się, że materiału... zebrało się wyjątkowo... że główną pozycję zajmują w nim... koscieleino-polityczne, a raczej sto... duchowienstwa naszego do obec... menu ludowego. Echa, nadchodzące... zgrupowań i zgromadzeń. Korrespondencje... dzienników wszelkich odcieni... energji, z jaką... «Zwiazek Chłopski» pismo, wychodzące... w Saczu jako organ partyjny). «Złota Koscieleina». «Prawda». «Czas». «Naprzodu». «Głos Narodu» i in. dzielała... więcej miejsca księdzu i *suu gene...*ologii, czy to roztrzasając teore... stanowisko duchowienstwa w wai... koscieleino-politycznej, czy też charakte... pojedyncze typy działaczy i ich... wystąpienia.

«Zwiazek Chłopski». Łażac wyrażenie... nadchodzącymi wyborami i o... niana niejakięj popularności wśród starych mas ludowych. Naradza sakończona emancypacyjne. Krytykuje katolicki wiec... manowski i rolę «sędziów» i spoznajaczy z Rszem. «Wola». «Prawda». Nie... podziawie i niezbyt konsekwentnie: «zas... pędzić tych roznych katechety i do... wola. żeby nie byli jak małymi... jego powagi do swych celów». «ma... nie też za pomocą głosów ludowych... punku hierarchiczne naszego kościoła... stanowisko księży. przychodzi do wnio... że stanowisko to jest zbyt krepulace... duchownych naszych. storzy... szczerze współdziałać z rozbu... politycznie ludem. «Czy ksiądz... «Czy ksiądz nie jest woim?» —... semko. «głos z ludu odpowiada:... z księżmi? — «Oż będą... wam będzie szczerze zyciu... smielszej natury — do go... drugi podzie z wami, nie przy... z róry — «otnie sie, was zo... szczy wieu podzie z wami —... na woim ze socialistami: inny... wzięc do kupki i ład... zaprowadzić do obozu stan... skiego». Tak sie pisze w organie... wiościanskiego stowarzyszenia. «Wolnego w duchu katolickim i poi... «Zwiazek» rzeszow... wieceu w Limanowej. Naturalnie... arakowska nie mogła zostawić... wiedzy rozważan pisemka braci... starała się wyjasnić w spo... yzerupujący granice działalności... i politycznej, wśród których... oracac się reprezentanci duchowienstwa, zostający w harmonii ze swy... skudami.

Wielmo mnożących się z dniem każ... a bardzo jaskrawych nieraz obja... wneomości i rozgoryczenia wśród... pracujących względem duchowień... ka. można jednak twierdzić, nie naraz... na sprzecznosc, że z drągięj

strony wzrasta też szybko jego znaczenie i wpływ. Świadcza o tem coraz to nowe «Przyjaźnia», świadczą odesy wiościom niektórych powiatów, opatrzone licznemi podpisami, protestujące przeciwko przebiegowi tego lub owego wieca, świadczy wreszcie gorący ton polemiczny pism radykalnych. Wpływ duchowieństwa wzmagają się też coraz widoczniej i wśród klas wykształconych, wyłaniających z siebie tak w miastach, jak i w wieiach, coraz liczniejsze zastępy «sodalistów», łączących część dla Marii z zapamiętaniem sprawami doczesnemi. Najgorliwicy z zakonów, przystosowujący zawsze mniej więcej szczęśliwie dzieje swoje do dzieł ludzkości, potrafił i w tym kierunku zająć właściwe sobie stanowisko. Łażac wytrwale do skupienia, zorganizowania elementów obojętnych, opornych, a także elementu przyszłości — młodzieży. Niedawna uroczystość św. Stanisława Kostki dowiodła właśnie ścisłych więzów, łączących zakon jezuitów z rozmaitemi sferami społeczeństwa. Zjazd «Sodalistów» starych i młodych w Starej wsi (przeważnie reprezentantów arystokracji i ziemianstwa), naradzających się w refektarzach klasztornych nad naprawą społeczeństwa, obiegł się z uroczystością koscieleina w krakowskim kosciele św. Barbary, 500 młodych członków kongregacji marińskiej, akademików i uczniów seminariów państwowych, a. t. przyszłych obywateli i przyszłych wychowawców, siłą i siłą i siłą siłnego kaznodziei zakonnego ks. Bratowskiego, przymowało...

Wielki znawca psychologii ludowej, ks. Stojałowski, wie też dosć pewno o stanie duszy chłopskiej pod względem religijnym. «Czemu z takim oporem przyima się swego koscieleńskiego charakteru i występuje stale w roli prawomocnego kapłana. «Czemu jednak zdawałoby się, że, pozbywając się kutany, pozbywałoby się tem samym swego najpotężniejszego przesławowcy i stawałoby się woimym, politykującym obywatelem. Ale, jak powiedzieliśmy, ks. Stojałowski jest dobrym psychologiem. Nadzwyczajna energia siedzi też w tym człowieku. Taki ruch, taka przytomność umyślna, taka nawet praca dziennikarska w jego obecnych warunkach — to zjawisko prawdziwie fenomenalne... Uniknawszy więzienia, dzięki robotnikom nowosadeckim, i znalazłszy się w «Czary», na terytorium węgierskiem, ks. St. wziął się zaraz do redagowania i wydawania przerwanych na czas pewien pisemek: «Wieniec» i «Pszczotka».

Najnowszy numer «Naprzodu» przynosi swoim czytelnikom bardzo ważne rozporządzenie biskupa tarnowskiego. «Bożo, w sprawie wykłetych pism ludzi. Autentyczność dokumentu tarczńskiego w oryginalnej pozostała naturalnie na odpowiedzialności wyżej wymienionej redakcji; treść zaś jego służy do świadczyc o znacznej zmianie w kierunku złagodzenia pierwotnej surowości stadzy biskupiej. Mianowicie biskup pozwała księżom diecezji tarnowskiej rozgrzeszac czytelników pism, objętych ekskomunikacją, i głosi, że nie należy postępować z nimi «jakoby z wykłetymi, czyli nie należy upierać się przy kłatwie». (Z ordynaryjatu biskupa w Tarnowie, 6 listopada 1896 r.).

Korrespondencja dzisiejsza będzie jak chęta stłoczyć do końca, bo proca, o której w tej chwili słów kilka powiem, ma takie jakieś związku z religją, a ra-

onej z jej bractwami, zamieszany przez p. Ks. Ehrenberga, redaktora «Głosu Narodu», dwóch profesorów uniwersyteckiego, pp. Bojwinski i Cybulski. «Ekskomunikacja» ci, o których pod tym względem glosła była w Krakowie, w epokę wyborów miejskich, ogłoszeni zostali przez redaktora «Głosu Narodu» za ludzi, którzy nie mogą się znaleźć «na żadnej naszej chrześcijańskiej liście obywatelskiej». Profesorem byli o tem innego zdania i zasłarżyli p. Ehr. o zamiar obrazu i poniżenia ich w oczach wyborców. Podczas rozprawy sądowej, zapewne niespodzianie dla skarżących, punkt ciężkości przemieścił się z «zamiaru obrazu i szkodenia», o które obwiniali oni p. Ehrenberga, na ten przekonania religijne i na zarzut bezwyznaniowości: bezwyznaniowość zaś sama przez się w państwie austriackiem nie jest karygodna. Przysięgli uwolnili p. Ehrenberga.

Ks. Jan Badeni i prof. chirurgji, Rydygier, przenoszą się na stały pobyt do Lwowa. Tow. sztuk pięknych ogłosiło konkurs na obrazu treści religijnej. Dyrekcja teatralna wprowadziła nowosc — niedzielne przedstawienia dzienne dla młodzieży. Dotychczas repertuar Fredrowski. «Mamuty», sztuka Mich. hr. Dzieduszyckiego, sciaga liczną publiczność.

Nieczyj.

Berlin.

Pisma poznańskie donoszą, że na cały mają teatr poznański wyjechać do Berlina, gdzie już p. Ryger skonstruktował jeden z teatrów, mieszczący w sobie tysiąc osób. Repertuar sztuk w Berlinie będzie wyłącznie i bezwarunkowo polski, tak z dawniejszej, jak i bieżącej doby literatury naszej dramatycznej. Przedstawieniem polskim w Berlinie, których będzie do dwadzieciu, znajemy stosunki tamtejsze wrota powędomianu materjalne. Polaków liczą w Berlinie do 40 tysięcy.

Ziemie słowiańskie.

Z Rusi halickiej.

Wobec nowego gr.-katol. biskupa przemyskiego, ks. Konstantym Czechowiczu, podaje «Dilo» następujące szczegoly: Nowy biskup przemyski jest w silie wieku, gdyż liczy dopiero 49 lat. Wyswiecony w r. 1873, spędził pierwszych 14 lat kapłaństwa jako duszpasterz na rozmaitych parafjach, gdzie też owdowiał. W r. 1887, gdy był proboszczem w Dziewieczerzu, powołany został na kanonika do Przemysla. Po śmierci biskupa Petesza objął administrację diecezji i został mianowany archiprezbiterem kapituły. Mianowanie ks. Czechowicza, wdowa, biskupem, jest faktem o tyle niezwykłym, że robi wyłom w tradycji, która od jakiego czasu zaczęła się być rozpowszechniać w cerkwi ruskiej, że biskupami bywają tylko tacy księża, którzy się wyswięcili w celibacie.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 14 listopada.

Nie mamy zapowiedzi zwrotu do tem naszym uwagi na walki w literaturze publicystycznej galicyjskiej. To co rozumieją i zapala uwagę,

biorąc udział w polemice, błędnie i maleje, widziane z odległości. Jest tyle spraw bliższych, tak bolesnych, przykrych, denerwujących, iż z czystym sumieniem możemy się nie wdawać w spory naszych kolegów galicyjskich.

Jeżeli dziś, odstępując od zwyczaju, mówimy czytelnikom naszym o uwagach, które wychodzące we Lwowie „Słowo Polskie“ zamieściło pod tytułem „Lamparterja polityczna“, czynimy to dlatego, iż uważamy ten krótki artykułik za czyn obywatelski i wyraźne znamię ewolucji, jaka się obecnie w prasie galicyjskiej odbywa. Do napisania go potrzeba było tej odwagi, bez której nikt nie zdobyłby się na powiedzenie ogółowi, że niewolno mu już dłużej tolerować wybryków, na które zawsze patrzył pobłaźliwie, a niekiedy z upodobaniem.

Bo też wybrykiem takim, prawdziwą lamparterją polityczną było zachowanie się „Kurjera Lwowskiego“, organu radykalistów lwowskich, wobec świeżych głosów prasy rosyjskiej o stosunkach w Królestwie polskim. Nie była to ani polemika, ani krytyka, było to zuchwale przekręcanie cudzej myśli; rozmyślne zohydzenie tych, którzy zaiste mogli być przygotowani na inną ze strony polskiej odpowiedź. Kto czytywał kiedykolwiek „Kurjera Lwowskiego“, domyśli się, że dziennik ten nie poprzestał na obryzaniu bezstronnych publicystów rosyjskich. „Robiąc z białego czarne“, opowiada „Kurjer Lwowski“ o strasznej intrydze, związanej między Petersburgiem a Warszawą przeciw chłopu polskiemu w Galicji. W wyobraźni tego pisma zanosi się na jakiś nowy rok czterdziesty szósty z tą różnicą, że ślepy miecz, niewidzialną kierowany ręką, to nie chłop, lecz szlachcic polski.

Przyszłoby zwątpić o prasie galicyjskiej, gdyby taki wykwit warcholstwa nie został należycie skarcony. Nie wątpiliśmy nigdy, ile razy zdarzało nam się podobne koncepty w prasie galicyjskiej czytać, że nie brak tam ludzi, którzy oceniają je należycie. Wyznajemy atoli otwarcie, że tym razem z podwójną przyjemnością czytaliśmy tę krótką a wymowną lekcję, udzieloną „Kurjerowi“ przez „Słowo Polskie“, podwójnego bowiem znaczenia nabiera głos dziennika, którego opiekunem i instruktorem politycznym jest jeden z najzasłu-

żeńszych, najwymowniejszych i — wypowiadamy to z naciskiem — najpracowitszych polityków galicyjskich.

Nieraz zdarzało nam się polemizować z dziennikami, które poseł Tadeusz Romanowicz wspiera swą radą i piórem. Nieraz zdarzy nam się polemizować z niemi w przyszłości. Ewolucja, przez którą społeczeństwo polskie na całej linii przechodzi, nie może się odbywać tak równo, gładko i spokojnie, jak zmiana szyku na polu przeglądów wojskowych. Wśród szarpań i skrętów nieuniknione są starcia, potracania i opóźnienia. Mimo to, wierzyliśmy zawsze, że w chwilach wyjątkowo ważnych, w chwilach, nie powtarzających się codziennie, umysły polityczne dojrzałe potrafią, nie porozumiewając się nawet, dostrzedz odrazu niebezpieczeństwo i odeprzeć je natychmiast.

Nie zawiedliśmy się w oczekiwaniu. Wiemy, że lamparterja polityczna jest złem, które istnieć będzie zawsze. Ale to złe straszne dla wszystkich społeczeństw, a dla nas straszne podwójnie, staje się dopiero wówczas chorobą zabójczą, gdy się go nie zwalcza. Przekonaliśmy się, że niema powodu lękać się, żeby aż do tego doszło.

Przezwiseka polityczne nieodłączne są od życia politycznego. O zielonych i niebieskich, o czarnych i białych, o białych i czerwonych, stańczykach i tromtadratach mówi się w historii i w życiu codziennym, bez zwracania uwagi na pochodzenie tych imionisk i zastanawiania się nad zwykłym znaczeniem wyrazów, których brzmienie kojarzy się w umyśle z jakimś wypadkiem dziejowym, lub jakimś programem politycznym. Jak każda inna sfera działalności ludzkiej, tak samo i życie publiczne potrzebuje swej własnej terminologii. Dopóki zaś pamiętamy, co każdy wyraz techniczny oznacza, dopóty ustrzeżemy się śmiesznych omyłek, na jakie narażać może niewprawnego polityka dwuznaczność niektórych brzmień.

W omyłce takiej zagustowała widocznie pewna część polityków poznańskich. Chwyciwszy się z zapalem wyrażenia „partja dworska“, lubując się ci panowie w nieustannym używaniu tego frazesu, korzystając oczywiście z dwuznaczności, która się w nim kryje. Po-

raby już nareszcie była zapytała, co stronnictwo, ochrzczone tą nazwą, ma wspólnego z dworem i dworskością ma wspólnego z kierunkiem politycznym, reprezentowanym przez ludzi, nagabywanych bezustanku tem przezwiskiem.

Czy dwór Wilhelma II ma jaką własną politykę, odmienną od polityki kanclerza niemieckiego i ministrów pruskich? Czy dwór ten jest wogóle „dworem politycznym“? czy jest areną intryg, podstępów, spisków? czy wreszcie na dworze tym polacy odgrywają jakąkolwiek rolę?

Każdemu wiadomo, że właśnie w Niemczech dzisiejszych niema mowy o polityce dworskiej i stronnictwach dworskich, jak również wiadomą jest rzeczą, że w państwie monarchicznym, a zwłaszcza w państwie takim, jak królestwo pruskie, każde stronnictwo, które walkę uważa nie za proste ćwiczenie gimnastyczne, lecz za środek do uzyskania pewnych korzyści realnych, musi się między innymi zapewnić, że gdy zbieg okoliczności i własne siły dadzą mu możliwość sięgnięcia po plon długoletnich zabiegów, wszystko nie rozbije się znowu o niezłomny opór monarchy. W tem znaczeniu każde rozumne stronnictwo jest dworskiem; w tem znaczeniu żadne się tej nazwy nie wstydzi.

Dlaczegoż jednak z takim szczególnym przekąsem powtarzają w Poznaniu to przezwisko polityczne, łącząc z niem pojęcia, zastosować się tu nie mające. Dlaczego ci dworacy pokutują nieustannie na szpaltach pism? Dlaczego? rzecz prosta: jak tyle innych wyrażen, przyjęto i to bezmyślnie od Niemców. W Berlinie ukuto wyrażenie *die polnische Hofpartei*. Za Berlinem poszedł oczywiście Poznań. Pomyślano sobie widocznie: musi przecież być w tem sens jakiś, skoro to wymyślili Niemcy.

P. Aleksy Suworin, charakteryzując umysłowość polską i ruską, produkty „dwóch różnych losów i klimatów“, powiada: rozum ruski — wielki ale gruby, rozum polski — giętki i wyrafinowany. Do pierwszych z tych definicyj w żaden sposób nie daje się przykroić fejleton p. Suworina o pierwszym liście Old Gentlemana, wysłanym z Rzymu. Świetne pióro wydawcy „Now. Wrem.“ odznacza się nie grubością, ale delikatnością wyrażenia i precyzją, i jeżeli nawet tu

owdziej kłuje, robi to delikatnie. Feljety Suworina podobne są zazwyczaj do wytwornych, wzorzystych materyj, których połysk, rysunek i kolor zależy od stopnia i rodzaju oświetlenia. Inaczej wyglądają one dniem, inaczej o zmroku. W wielkich magazynach mód istnieją osobne sale, rodzaj *camera obscura*, oświetlone w dzień światłem sztucznym. Spróbujmy użyć tego różnostronnego sposobu oświetlenia i do feljetonu Suworina.

Większość osób, z którymi rozmawialiśmy, odniosła z jego przeczytania wrażenia przykre, nawet bolesne. W zapewnieniu autora, że nigdy nie czuł „najmniejszej do Polaków nienawiści“, nie widzą oni szczerości. Gorzkim szyderstwem brzmi dla ich ucha zdanie końcowe: „Polacy przenoszą się do Cesarstwa, bo muszą, być może, ale gdzie się podziac i samej Polsce?“ Po co ta reminiscencja o osławionym rewolucyjnym „Katechizmie polskim“, który, jak wiadomo, okazał się mizernym fabrykatem, obliczonym na otumanienie zarówno ruskiej, jak i polskiej opinii? Jak można porównać narodowość polską z tatarską, którą w Petersburgu reprezentują tylko chałciarze i garsoni? Gdzie autor widział Polaków, wyższych urzędników, ciągnących za sobą na służbę rodaków „ze szkodą Rosjan“? Czy istotnie procentowe ograniczenia są potrzebne? Taka jest treść wrażeń, przez nas podsłuchanych. Nie wszyscy tak mówią, ale wielu.

A teraz spróbujmy spojrzeć na feljeton p. Suworina z innej strony: pod światło. Efekt będzie zupełnie odmienny. Zobaczymy przede wszystkim, że autor nie stawia „zruszczenia“ jako celu, nie uważa go za lekarstwo właściwe i skuteczne. Przysłowie „co kraj, to obyczaj“, które „stoi w przeciwieństwie z rusyfikacją i przyznaje narodom prawo do życia podług własnego obyczaju“, uważa p. S. za dowód wielkiego rozumu i poczucia własnej siły. Stwierdza on tylko fakt historyczny, że Rosja dowiodła do zjednoczenia i sprężenia z sobą (scieplenia) narodów. P. S. zastanawia się nad emigracją Polaków do Cesarstwa i szuka przyczyn tego ruchu. Nie wierzy on w możliwość stosowania dziś teorii walenrodzizmu. Korzyści pracy polskiej w Rosji są namacalne, jej rezultaty nazywa autor imponującymi.

Nie jakiś fantastyczny „katechizm“, ale potrzeba i konieczność zmusza ich do wędrówki. P. Suworin powiada, że idziemy „ławą“, ciągniemy jedni drugich za sobą, działamy solidarnie, postępujemy w zwartym szeregu i podbijamy kulturnością. Miodowe to słowa, chociaż w nich jest i szczypta piołunu, gorzkiego, ale nie obrażającego. Wreszcie autor, wszystko zważywszy, przychodzi do przekonania, że historia i życie robi swoje i dzisiejsi Polacy przychodzą do Rosji „pojednani“ (*primirennyje*).

Ten wyraz może najwięcej obudzi wśród polskich czytelników wątpliwości, ponieważ interpretowany on bywał w sposób najrozmaitszy, aż do wyzbycia się wiary i narodowości włącznie. Takiej interpretacji podsuwać autorowi niepodobna, dość wyraźnie on w paru miejscach zaznaczył, że rozróżnia zjednoczenie państwowe od rusyfikacji.

Przesuwając reflektor, oświetlający myśl artykułu p. Suworina, na punkt logiki ścisłej, trzeba tak tę myśl sformułować: Polacy przychodzą do Rosjan, nie jako przebrani spiskowcy, ale jako ludzie szukający i potrzebujący pracy; niema więc racji traktować ich, jak „niepojętych zbrodniarzy“. Publicysta ruski, któryby, mówiąc o emigracji polskiej, chciał jej stawiać przeszkody i wogóle cały obecny ruch „uspokoienia umysłów“ podać w podejrzenie, użyłby wprost przeciwnego, niż p. Suworin, argumentu; dowodziłby „nieprzejednalności“ Polaków i wołał „*caveant consules!*“

Te wszystkie refleksje przysły nam po odczytaniu artykułu p. S. pod różnym oświetleniem. Pozostawiamy czytelnikowi polskiemu zorjentowanie się i sprawdzenie słuszności naszych uwag przez porównanie samego tekstu artykułu, który w obszernych wyciągach podajemy.

Niech nam wolno będzie tylko wystosować pod adresem p. Suworina jedną uwagę: Do zbliżenia ruskiego i polskiego społeczeństwa przyczyniają się, wedle niego, cztery rzeczy: historia, potrzeba pracy, małżeństwa mieszane i język ruski. Pierwszych dwóch czynników nie kwestjonujemy. co do dwóch drugich — mamy pewne zastrzeżenia. Małżeństwa mieszane są tak nieliczne, że stanowią kroplę w morzu ogólnego dwóch narodów stosunku. Nie zawsze one zresztą są „arką przymierza“, jak tego choćby dowodzi usposobienie biesiadni-

ka Old Gentlemana w drugim jego liście, ożenionego z „warszawianką“. Co się zaś tyczy języka ruskiego, to niewątpliwie jest to łącznik ważny i potrzebny, chodzi tylko, żeby on istotnie zbliżeniu drogę torował.

W hydropatji coraz częściej używaną jest metoda nagłego przechodzenia od oblewań bardzo gorących do bardzo zimnych. Lekarze utrzymują, że owa gwałtowna zmienność wysmienicie oddziaływa na natury wrażliwe i nerwowe, hartując je i znieczulając na wpływy zewnętrzne. Dwie pierwsze korespondencje Old Gentlemana o kwestji polskiej mogą służyć, jako próba zastosowania tej modnej metody do dziennikarstwa. Czytelnicy nasi przyzwyczajeni są do wszelkiego rodzaju dziennikarskich *Abreibung*ów, przypuszczamy wszakże, że ta, którą aplikuje na ich skórce autor „Wrażeń polskich“, wyda im się wyjątkowo... energiczną.

Po bardzo świetnym pierwszym liście, datowanym z Rzymu i streszczającym, a prawdopodobnie improwizującym rozmowę z mnichem katolickim, p. Old Gentleman opowiedział nam obecnie spotkanie swoje w wagonie w drodze z Rzymu do Wiednia z podróżującym Rosjaninem i spisał wrażenia tegoż z kilkoletniego pobytu w Królestwie. Treść tego drugiego listu podajemy w krótkim streszczeniu, nie zasługuje on bowiem na obszernie powtarzanie. Nie chodzi nam o to, że interlokutor Old Gentlemana otwarcie nienawidzi Polaków, że z tej nienawiści jest dumny; owszem, rozmowa z otwartym, choć zaciętym przeciwnikiem jest rzeczą zawsze interesującą i pożyteczną, ale pod warunkiem, żeby ten przeciwnik był człowiekiem inteligentnym, znał istotnie stosunki, żeby nie powtarzał stereotypowych, przez wszystkie katarzynki dziennikarskie oddawna ogranych, frazesów.

Kwestja zbliżenia polsko-ruskiego, o które i p. Old Gentlemanowi i nam bardzo chodzi, nie da się oświetlić i na właściwą drogę skierować, jeśli materiał do dyskusji czerpanym będzie, jak w danym wypadku, z kuchennych plotek, niedorzecznych anegdot i „informacyj“, podpatrzonych przez dziurkę od klucza i podsłuchanych... przy konfesjonale.

Ale opowiadanie podróżnika obfituje i w fakty, szkoda tylko,

że więcej, niż nieprawdopodobne. Nie uwierzmy, aż nam dostarczą dowodów, że gdziekolwiek w Królestwie ktoś pozwoliłby sobie urządzać bal w dzień pogrzebu cesarza Aleksandra III i na bal ten zapraszać rosjan. Nie wierzymy zaś, między innymi i dlatego, że wybryk taki nie uszedłby bezkarnie. Grubej nieznajomości stosunków dowodzi interlokutor p. O. G., mówiąc, że „ile razy ktokolwiek chciał z hr. Szuwałowem zacząć rozmawiać po polsku, hrabia przerywał rozmowę dowcipnym żartem“ „o narzeczu prowincjonalnym“. Nikt nigdy u nas nie słyszał o tem, aby do naczelnika kraju przemawiano w języku polskim, którego w dodatku hr. Szuwałow nie zna. P. podróżny słyszał, że dzwonią, ale nie wie, w którym kościele. Zdarzyło się podobno, że na jakimś urzędowym posiedzeniu ktoś, nieznający ruskiego języka, chciał przemawiać po francuzku, ale co to ma wspólnego z polskością? Dalej p. podróżny znienawidził katolicyzm i zapewnia, że dopóki religja ta będzie „rządzić“ w Królestwie, kraj nie przestanie się buntować!... W ten sposób nie mówi się chyba o religji, którą wyznaje 240 milionów ludzi.

P. Old Gentleman w przypisku do interviewu oświadcza, że nie bierze odpowiedzialności za słowa powyższe i że chce tylko być „fonografem“, opinii publicznej. Ale p. O. G. przeciwstawia obu swych interlokutorów, jakby dwóch przedstawicieli dwóch opinij, polskiej i ruskiej. Niech nam wolno będzie zastrzedz się przeciwko takiemu postawieniu kwestji. Mnich katolicki, choć stawiał zarzuty, ale mówił o potrzebie zgody i pojednania, zapewniał, że do „narodu rosyjskiego żadnej nienawiści nie żywi“. Towarzysz zaś podróży pana O. G. okazał się zwykłym szowinistą, „nienawidzącym“ i trzymającym się szczerbinowskiej zasady: «wysielit' i razorit'». W *pendant* do takiego przedstawiciela należałoby postawić chyba *szowinistę* polskiego, bo i w naszym społeczeństwie, podobnie jak i w innych, ten gatunek się przechował.

Zresztą p. podróżny i z tego powodu nie może być uważany za uprawnionego reprezentanta ruskiej opinii publicznej, że list jego jest wyłącznie oskarżeniem nie polaków lecz rosjan, którym ryczał-

towo zarzuca «haniebne kokietowanie z polakami», «polaczenie się», «wychowywanie dzieci w patriotycznym duchu polskim» i t. d. P. podróżny nie mógł znieść obrzydliwości tej politycznej Sodomy, otrząsł proch z nóg swoich i emigrował do Petersburga.

Listy I i II p. Old Gentlemana robią na nas takie wrażenie, jakby ktoś jakiś przedmiot najprzód białą farbą pomalował, a potem sadzą oblepił. Pod grubą czarną warstwą znikła białosc pokostu i kolor pierwotny, dość jednak trochę mydła i wody, ażeby przedmiot do naturalnej postaci przywrócić. Jesteśmy przekonani, że p. Old Gentleman, pisarz dużego talentu i człowiek wypróbowanej bezstronności i odwagi, operacji tej przy pierwszej sposobności dokona i dotrze do nagiej, niesfałszowanej przez żadne uprzedzenia prawdy.

Nie chcemy łudzić siebie i innych: „sprawa odczytowa“ nie jest jeszcze skończoną. Pokutuje ona jeszcze w umysłach, zajmują się nią i wyzyskują jednostki, pragnące zdyskredytowania wszelkiej roboty umiarkowanej. Odczyt Spasowicza wzięty został we dwa ognie, z jednej strony godzi na niego szowinizm polski, z drugiej ruski. Zawsze tak było w zdarzeniach analogicznych, więc ani dziwić się, ani oburzać zbytecznie nie należy.

Bardzo charakterystyczną jest procedura, którą stosują szowiniści obu stron w danym wypadku. Tekst odczytu jest jasny, nie daje materiału do oskarżeń o zdradę i dwulicowość, więc trzeba było gdzieindziej materiału tego poszukać: w porównaniu tekstu odczytu z telegraficznym streszczeniem w „Kurjerze Warszawskim“. Po tej samej drodze idąc, doszli szowiniści polscy i ruscy do wprost przeciwnych wniosków: pierwsi, że Spasowicz zaśpiewał narodowi polskiemu „*De profundis*“, drudzy, że zaintonował „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Wykazaliśmy już w artykule redakcyjnym N-ru 44 „Kraju“, że Spasowicz, stojąc na gruncie naukowym, nie uciekał się i nie potrzebował uciekać do jaskrawej terminologii pamfletów politycznych, chociaż niewątpliwie z odczytu jego można było logicznie wyprowadzić i złożyć *credo* polityczne, które przez całe życie wyznawał: odrębność narodową, wspólność pań-

stwową, zerwanie z tradycją powstań i konspiracyj, szczerosc w stosunkach, wywalczenie sobie lepszego bytu tylko na drodze pracy spokojnej i legalnej. Przypominając ten program, chcieliśmy tym sposobem zaznaczyć, że, chociaż Spasowicz protestuje przeciw solidaryzowaniu go z telegramem, to jednak nie cofa się i nie cofnie przed odpowiedzialnością za swoje własne czyny i słowa.

Znaleźli się również i tacy krytycy, bynajmniej nie szowiniści, którzy wzięli „Krajowi“ za złe, że w sposób stanowczy zaprzeczył autentyczności telegramu. Nie widzą oni zbyt wielkiej różnicy między brzmieniem tego telegramu a odpowiednim ustępem samego odczytu, sądzą wreszcie, że taktyka „niedomawiania“, „cofania się“ nie jest dobrą i celową. Zobaczmy, ile w takim postawieniu kwestji jest słuszności.

Telegram „Kurjera Warszawskiego“, streszczający w pięciu wierszach trzygodzinny odczyt Spasowicza, nie mógł dać dokładnego obrazu, a nawet przybliżonego o nim pojęcia. Telegram ten zresztą nie powstał z bezpośrednich wrażeń korespondenta, który na odczycie nie był i materiał do telegramu wzięty z trzeciej ręki: z reporterskiego sprawozdania „Nowosti“, a przytem ze sprawozdania wyjął mechanicznie kilka ostatnich wierszy i dosłownie je powtórzył. Że to zrobił korespondent, nieobeznany z naszymi stosunkami, a pilnujący tylko interesu „Kurjera“, temu dziwić się trudno, szkoda tylko, że w telegramie nie dodano słów: „podług sprawozdawcy „Nowosti“. Można też zarzucić pewnym kołom, że zbyt pospiesznie, na podstawie krótkiej i niesprawdzonej informacji, oceniły „polityczną deklarację“. W takich rzeczach, gdzie istotnie *litera docet, litera nocet*, można było postąpić z większym spokojem i mniejszym zdenerwowaniem.

Telegram „Kur. Warsz.“ był niedokładnym i myśl prelegenta przeinaczył. Przypomnijmy sobie jego tekst:

«Państwo polskie minęło bezpowrotnie, a sama Polska stała się żywą częścią państwa rosyjskiego i jako taka wymaga z jednej strony bezstronnego badania swej przeszłości, a z drugiej sama oddaje swoje siły na rozwiązanie ogólnopaństwowych zadań».

W pierwszej części zdania, brakuje słów „z jego prawem publicznym i cywilnym“. Zatem to sens i



## WRAŻENIA POLSKIE OLD GENTLEMANA.

LIST DRUGI.

Drugi list Old Gentlemana, poświęcony «wrażeniom polskim» podaje treść rozmowy, toczonej w wagonie z oficerem rosjaninem, który ożenił się z warszawianką i mieszkał w Warszawie lat kilka. Oficerowi tak sprzykrzył się pobyt w Warszawie, tak stosunki tamtejsze życie mu zatręły, że uciekł do Petersburga i tam dopiero odetchnął.

Opowiadał on, że polacy zawsze względem rosjan usposobieni są wrogo, i teraz, gdy powstanie ich zawiodło, gdy przekonali się, że na pomoc państw europejskich rachować nie mogą, zaczęli grać nową komedję, udając pogodzonych z losem i dając niby to do porozumienia się z rosjanami. Tymczasem — według słów oficera — jeśli nawet istotnie powstała jaka partja ludzi, szczerze dążących do pogodzenia się z Rosją, to jest ona tak mała, tak słaba, że niepodobna nawet mówić o niej na serjo. Ogół nie poddaje się temu kierunkowi, i zawsze w Warszawie rosjanin słyszy jedno słowo w tonie umiarkowanym a tysiące wymyślań brutalnych, oraz najgłupszych demonstracyj przeciwko wszystkiemu, co jest ruskie. Oficer wprost mówi, że nie lubi polaków i dumnym jest z tego, ale kiedy jechał do Warszawy, lubił ich, a przynajmniej gotów był ich polubić. Spotkało go tam jednak tyle upokorzeń, tyle policzków moralnych, że choć ewangelja nakazuje przebaczać urazy, niepodobna znaleźć dość sił do spełnienia tej zasady chrześcijańskiej.

Opowiadanie swoje oficer ilustrował następującymi faktami na dowód, jakich przykrości doznają rosjanie w Królestwie polskiem: pewien oficer S., przybywszy na stały pobyt do jakiegoś małego miasteczka w okolicach Krakowa, został niejako skazany na kompletną samotność:

«Doszło do takiego nędznego zastrzeżenia się stosunków, że S. zaledwie mógł znaleźć sobie służącą. Otóż za to, że owa kobieta przyjęła służbę u schyzmatyka, ksiądz groził jej wyłączeniem z grona wiernych i klątwą w życiu przyszłym. W końcu, nie wiem już na jakich warunkach, zgodził się wreszcie ułaskawić biedaczkę od tych skropności i pozwolił jej narobić schyzmatykie ruble».

Inny oficer zawiązał romans z mężatką katoliczką, którą na spowiedzi — według słów opowiadającego — ksiądz, dowiedziawszy się, że współnikiem jej jest prawosławny, zgromił w tych słowach:

«Czy wiesz, niezapamiętam, że na wszystkich grzechów, ten w najwęższym stopniu nie może być ci odpuszczony? Czy wiesz, że za to rozgrzeszyć cię nikt nie może: ani ja, ani Papież, ani nawet sam Bóg? Czy wiesz, że grzech niebieski może nakłuć cię na śmierć, w objęciach tego parokietego heretyka?»

dyrekcyj szczegółowych Towarzystwa kredytowego ziemskiego, jako instytucji, ściśle związanej z interesami ziemiańskimi i, dajmy na to, sędziowie gminni, jako reprezentanci interesów włościańskich. Udział zarówno jednych, jak i drugich, znajduje prejudykat w powołaniu ich przez władze do innej czynności znacznej wagi, mianowicie do współdziałania w dokonaniu niedalekiego już spisu ludności.

Redaktor naszego pisma w odpowiedzi na korespondencję p. Alfya do gazety «Now. Wr.», ogłosił w tejże gazecie list otwarty. P. Piltz zaznacza tam przede wszystkim, że zdanie, jakoby prof. Spasowicz, mówiąc o upadku starego państwa polskiego, chciał tem dać do zrozumienia, że możliwym jest powstanie nowego, jest wnioskiem ryzykownym, wyciągniętym z przesłanki fałszywej. Przesłanką tu ma służyć ustęp artykułu «Kraju», gdzie mowa o konieczności przystosowania się do nowego organizmu, według p. Alfya, nie wskazujący wyraźnie, że organizmem tym ma być Rosja. W odpowiedzi na to p. Piltz, przytoczywszy słowa («Kraj» N-r 44 str. 13): «praca w państwie i z państwem, z którem nas związały losy», pisze: «Jeśli słowa tu podkreślone nie dość są jasne, to wątpię, czy można, wobec tego, wogóle wyklądać myśli polityczne w języku literackim».

Otwierając dzisiejszy N-r «Figaro», rzuciliśmy machinalnie okiem na następujący ustęp z listu kardynała Perraud do głośnego przewodcy radykalistów p. Leona Bourgeois:

«Streszczenie mowy, zajmującej dwadzieścia trzy stronnice i zamknięcie jej w jednym zdaniu, które wcale nie znajdowało się w tej mowie; oznaczenie cudzysłowami tego zdania, to jest przedstawienie go, jako wiernej, ściślej, literalnej reprodukcji nie tylko myśli ale samych słów autora; nadanie temu zdaniu znaczenia przewrotnego, którego sens staje się szczególnie wstępnym, gdy się je zastosowuje do swego własnego kraju; oto czyny, których pan dopuścił się względem mnie na posiedzeniu d. 12 listopada».

Czy to nie ciekawy zbieg okoliczności i nie pocieszająca analogia? I jakże tu winić reportera dziennikarskiego nad Nową, polującego na sensację, że jaskrawo i niedokładnie przedstawia treść odczytu, kiedy prawie w tym samym czasie, nad Sekwaną, mąż stanu, b. prezes gabinetu, dopuszcza się tego samego czynu, tylko że z pobudek innych i gorzyczych?

Na zebraniu Koła sejmowego polskiego 20 b. m. w Berlinie, wybrani zostali: Prezesem: Stan. Motty. Wiceprezesem: hr. Marcelli Żółtowski z Czacza. Sekretarzami: ks. szamb. Wawrzyniak, Karol Szczaniecki. Do komisji parlamentarnej oprócz prezesa: ks. prałat Jajdzowski, dr. Szuman. Zastępcami: Czarliński, ks. kan. Neubauer. Do konwentu seniorów: prezes. Do komisji szkolnej: ks. patron Wawrzyniak, petycyjnej: radca dr. Miszaki, budżetowej: ks. prałat dr. Jajdzowski, rugów: dr. Dziorebek.

robi z naukowego wniosku poprzedzających go dowodzeń, frazesy czy sto polityczny. Streszczenie w telegramie programowych myśli odczytu o *wzajemnym* stosunku narodu polskiego do państwa w taki sposób: z jednej strony *oddanie się swych dla celów państwowych*, a z drugiej *możliwość bezstronnego badania naszej przeszłości przez rosjan*, jest nonsensem.

Jakżeż więc Spasowicz miał się godzić na takie skażenie swych myśli i taką mizerną dziennikarską ich trawestację? Tak oskarżać go mogą chyba tylko neurastenicy polityczni, którzy zatracili poczucie patrzenia na rzeczy prosto i nazywania ich po imieniu.

Wśród kwestyj, podlegających rozstrzygnięciu na obecnej sesji rady rolniczej, pierwsze miejsce zajmuje niewątpliwie sprawa organów lokalnych ministerstwa rolnictwa. Pytanie, w jaki sposób ukształtuje się organizacja tej instytucji i jakie będą jej atrybucje, zadaje sobie teraz każdy rolnik myślący, ale zadawalniająca na nie odpowiedź może dać tylko rada rolnicza, której kompetencji sprawa ta najzupełniej podlega.

Za to nietylko można, ale nawet trzeba zastanowić się w chwili obecnej nad pewnym szczegółowym punktem tej sprawy, który został pominięty w odnośnym projekcie ministerstwa. Jak wiadomo, właściwym organem ministerstwa ma być jego pełnomocnik, działający jednak nie samoistnie, ale wspólnie ze specjalnie w tym celu utworzonym komitetem rolniczym. Otóż komitety takie, wedle projektu, wszędzie, gdzie są ziemstwa, mają stanowić ich część składową, w „nieziemskich“ zaś guberniach wejść w skład tak zwanych komitetów gospodarczych. Do czego jednak ma się przyczepić podobny komitet rolniczy w Królestwie polskiem, gdzie komitetów gospodarczych niema, tego projekt nie przewiduje.

Otóż, naszym zdaniem, jakkolwiekby się ostatecznie projekt organów lokalnych ministerstwa rolnictwa ukształtował, te powinnyby organizować się w Królestwie przy rządach gubernialnych, ale w charakterze organów niezależnych i wolnych, o ile to tylko podobna, od żywołu biurokratycznego. Oprócz koniecznej i jak najszerszej reprezentacji ziemiańskiej, powinnyby także brać w nich udział prezesi

Biedny kochanek utracił kobietę, do której całym sercem się przywiązał.. W dalszym ciągu, pragnąc dowiedzieć, o ile nie należy dowierzać Polakom, grającym rolę przyjaciół Rosji, oficer opowiedział historję, jak niejaki S., znany dobrze w kołach oficerskich w Warszawie Polak, przez długi czas przedstawiał się zawsze jako rusofil nad rusofilami. Chociaż katolik, był stronnikiem prawosławia, chodził do cerkwi, żegnał się tam, śpiewał, musztrował żołnierzy, że nie okazują pobożności, za mowę polską nieledwie bił ich po twarzy, a gdy go koledzy powstrzymywali, aby nie przesadzał w objawach swego rusofilstwa, wykrzykiwał: «Nie mogę, nie mogę! Za matkę-Rosję duszę oddam, polegnę za Cesarza i za Rosję!» Tymczasem po zgonie Cesarza Aleksandra III, gdy wśród Polaków zaczęły obiegić pogłoski o reformach na ich korzyść, ów p. S., w sam dzień pogrzebu Cesarza, wydał bal, i nie uprzedzając o niczym swych znajomych Rosjan, zaprosił ich do siebie na ten wieczór. Goście się zmieszali, jako nie przywykli do rozmaitego rodzaju *casus'ów* politycznych, ale za przykładem jednej z dam, pruskiej poddanej, bal opuścili.

Opowiadacz mówi, że jest to tylko najostrzejszy przykład politycznej przewrotności Polaków, a przykładów takich, mniej uderzających, łatwo przytoczyć całą kolekcję. Polak np. przybyły z Rosji, stanawszy na bruku warszawskim, zapomina po rusku. Znakomity dr. D., w młodości swej uważający się za Rosjanina, teraz jest zajadłym Polakiem:

«Na konsultacjach u siebie — mówi oficer — jakkolwiek jest wychowawcą uniwersytetu ruskiego, a może nawet stypendystą skarbowym, udaje, że nie rozumie po rusku, a u mnie w domu mówił po rusku i to jak! nie gorzej od każdego mieszkańca Moskwy.

— Ależ to dzieciństwo, panie D. — rzekłem raz do niego — dlaczego umiesz pan po rusku na ulicy Marszałkowskiej, a zapominasz tego języka na Krakowskim-Przedmieściu?

— Ponieważ tutaj jestem pańskim gościem, a tam — gospodarzem we własnym domu. Prywatnie mogę rozmawiać po rusku, ale w swoim *office*, gdzie występuję na gruncie społecznym, jako patriota polski, jestem obowiązany rozmawiać w języku ojczystym».

Głównie oficer powstaje przeciwko katolicyzmowi:

«Wszelkie ścieżki do porozumienia narodowościowego są zagrodzone antypatją wyznaniową. Zmłóć się pan: kiedy do pańskiego towarzystwa wchodzi nowy gość, czy egzaminujesz go pan przede wszystkim z katechizmu? Czy panu nie wszystko jedno, czy jest on prawosławnym, katolikiem, luteraninem? My jesteśmy tolerancyjni. A tu pierwsze lub drugie pytanie brzmi: czy pan katolik? Jeżeli tak — otwierają się ramiona, jeżeli nie — w jednej chwili robi się zimno. Katolicyzm omroczył Polskę bezpowrotnie, dopóki więc krajem tym będzie rządzić bezgranicznie wojujące i wrogie dla nas wyznanie — nawet nie katolickie, nie papistowskie — ale jakiegoś specjalnego wściekłego-księdzowskiego, dotąd i sam kraj pozostał wojującym i wrogim».

Rosjanie, według opowiadającego

to wszystko oficera, przyjeżdżają do Polski bez żadnych uprzedzeń przeciwko Polakom, lecz, przeciwnie, zbyt szybko ulegają wpływowi tamtejszym. Głównie ich do tego skłaniają żony, zachwycające się tem, że przybyły «do Europy», gdzie wszędzie i sklepy są bogate i ceny niskie. Przybysz czuje, że niby jest tu jakimś numerem drugim, więc przestaje mówić po rusku, uczy się języka miejscowego, wciska się do towarzystwa, nieraz znosząc przytem nieprzyjemności, a w końcu nawet kształci córkę w szkołach galicyjskich, ażeby tam wyrobiła sobie prawidłowszy pogląd na historję. Naprawdę przyjaciele ostrzegają takiego Rosjanina:

«— Pamiętaj, Kuźmo Iwanowiczu, żeby po powrocie córka twoja z owym galicyjskim poglądem na historję nie naraziła się tu w Rosji na jaką brzydką historję».

«Dzięki temu błakaniu się Rosjan, powstają najbardziej zadziwiające kombinacje familijne: ojca nazywają Kuźmą Iwanowiczem Iwanowem, Pietrowem, Sidorowem, a córka Zofja Iwanówna Iwanowa, Pietrowa, Sidorowa jest już nie «Sonia», ale «Zosia»; on wierzy w Boga, a czci Cesarza, a «Sonia» czyli «Zosia» mruczy: «Boże, coś Polskę», nienawidzi Rosji, wstydi się swego pochodzenia od «ciemiecy», bredzi o Langiewicz, Emilji Plater, odczytuje na głos rusofobskiego «Anhellego», Słowackiego, i nie zna ani jednego wiersza z «kacapskiego poety» Puszkina. Ach, jak to jest brzydkie, jak haniebne!»

Polacy — czytamy tam dalej — oburzają się, że ich zmuszają do mówienia po rusku, ale to zachodzi tylko tam, gdzie działa nietylko siła, ale i prawo moralne, np. w gimnazjach, utrzymywanych przez rząd dla dzieci ruskich, a więc obowiązanych mówić po rusku; kto się uczy w gimnazjum ruskiem, ten uważany jest za Rosjanina bez względu na prowincję, z której pochodzi.

«Hrabiemu Szuwałowowi przyznają jako szczególną zasługę, że za każdym razem, gdy z nim umyślnie rozpoczęto rozmowę, przerywał swemu interlokutorowi jakimś żartem dowcipnym, grzecznie, a stanowczo wskazując przez to, że do osoby urzędowej należy się zwracać w języku państwowym a nie w narzeczu prowincjonalnym. Nawet Polacy rozumieją, o ile to jest taktownem. Ale masa ruska dlatego tylko, aby Polacy się nie gniewali, aby im dogodzić, gotowa jest do wszelkich ustępstw, do wszelkich ulg z własną szkodą i... dochodzi do tego tylko rezultatu, że Rosjan, którzy trzymają się surowo i zdaleka, Polacy traktują z bojaźliwą nie bez szacunku nienawiścią, a na tych, którzy pochlebnie uganiają się za nimi i polonizują się dla przypodobania się im, patrzą z pobłażliwą i obojętną pogardą».

Do listu tego Old Gentleman dodaje następujące *post scriptum*:

«Jak czytelnik widzi, treść moich pierwszych dwóch listów o Polsce diametralnie nie zgadza się z sobą. Mówił Polak, który walczył przeciwko Rosji, mówił Rosjanin, obowiązany i gotowy do walki w obronie Rosji. Pożegnany ich głosami, wchodzi do towarzystwa polskiego i ruskiego w kraju nadwiślańskim, jako do odmetu narzeczonych uprzedzeń, gdzie, jeśli ominę Scyllę, wpadną na Charybdę. Dlatego też zawczasu uprzedzam, że nie zarzyskuje żadnych wniosków, żadnych konsekwencji, zanim nie wyczerpie do końca wszystkich «wrażeń», bezpośrednio odczutyh wśród obu społeczności. W ta-

kich wypadkach zadanie korespondenta — według mojego skromnego przekonania — zależy na tem, ażeby być fonografem opinii publicznej. Rozbiór zaś owych fonogramów należy do pisarzy-polityków, do których, rozumie się, siebie nie zaliczam».

## FELJETON A. SUWORINA.

Znaną czytelnikom naszym korespondencję p. Old Gentlemana z Rzymu, którą w streszczeniu i tłumaczeniu podaliśmy w zeszłym numerze «Kraju», omawia p. A. Suworin w gazecie swojej «Nowoje Wremia». Autor podziwia w wyprowadzonym na scenę przez Old Gentlemana zakonniku «gietki, polski umysł».

«Polacy są narodem rozumnym — pisze p. Suworin — rozum ich jednak różni się od ruskiego, wielkiego, ale prostego, zdążającego wprost do celu, zdrowego rozsądku. Umysł polski jest wyrafinowany dzięki temu, że przeszedł on przez wszystkie stopnie życia politycznego na swobodzie i w zależności. Należymy do jednego szczepu sławiańskiego, ale ulegliśmy innym losom, żyliśmy pod wpływem innych klimatów, a umysły nasze są tak różne, że trudno nam się zgodzić na jedno. Nie darmo też Rosjanie nazywają Polaków «bezmózgowcami», a Polacy odpłacają Rosjanom podobną nazwą. Znany się nawzajem oddawna, gdyż mamy już od kilku wieków prawie bezustannie z sobą do czynienia, prowadzimy akcję krwawą, wielką, gorącą, a pełną mąk i bólu dla stron obu. Niepodobna chyba znaleźć w historii dwóch narodów, któreby musiały tak długo i wśród cierpień takich żyć z sobą, wzajemnie sobie przyszkadzając, walcząc, nienawidząc się, godząc i wiecznie chowając kulak w zanadrzu».

P. Suworin oświadcza, że nigdy nie czuł względem Polaków najmniejszej nienawiści, nawet w czasie powstania, kiedy przez jego ręce, jako ówczesnego sekretarza «Pietierburskich Wiedomosti», przechodziły wszelkiego rodzaju listy, korespondencje, które trzeba było bronić wobec cenzury, widział, co w ówczesnych artykułach prasy po ukazaniu się w druku ulegało zmianie, wyrzuceniu, złagodzeniu... Autor czytał wówczas polskie relacje z potyczek, proklamacje, «katechizm polski» (?) a przed samem powstaniem spotykał wielu Polaków w domu Aksakowa w Moskwie.

«Tam — pisze p. Suworin — przychodzili czasem Polacy, występowali z ognistymi przemowami, bronili granic polskich i niepodległości. Wówczas wielu było skłonnych do zwrócenia Polsce niepodległości, ale już wtenczas było jasnem, że Polacy żądali także kraju północno- i południowo-zachodniego».

Czas ten, według relacji autora, był epoką jakiejś ogólnej rewolucji utajonej, gorących rozpraw teoretycznych, nie mających znaczenia praktycznego: wszyscy unosili się na obłokach, nic nie widząc przed nosem, na ziemi, a natomiast wytężając wzrok w przestrzeń bez końca. Powstanie polskie, według wyrażenia p. Suworina, było pierwszym kulem zimnej wody, wylanym na rozgrzane głowy.

«Polak-zakonnik — pisze dalej autor — subtelnie pojął subtelnie naszego przysło-

wia: co miasto — to obyczaj, co wieś — to zwyczaj. Przymłowie to wprost nie zgadza się z ideą rusyfikacji i uznaje prawo narodów żyć według obyczaju własnego. Zawsze byłem zdania, że przysłowie to wypływa z wielkiego rozumu i wielkiej wiary w samego siebie. Niezdolni do szerszenia rusyfikacji, rosjanie instynktowo wierzyli w swą siłę jednoczącą i siła ta rzeczywiście działała, łącząc mnóstwo narodowości i nieznacznych i tak znacznych, jak: tatarska, litowska, polska. Cokolwiekby mówiono o nas, uznać należy, że w umyśle ruskim leży ogromna siła, przewaga, z którą musiały się rachować inne narodowości. Ale z powodu braku kultury, z powodu tego, że uważano nas za barbarzyńców, sąsiedzi nasi na tę właśnie siłę mało zwracali uwagi, nie wierzyli w nią. Nie kulak jednak, nie potęga wojskowa zebrała w jedną całość wszystkie te plemiona, lecz rozum, rozum osób pojedynczych i wielki ruski rozum zbiorowy».

Dalej autor zastanawia się nad kwestją, co skłania polaków, uważanych za wrogów Rosji, do opuszczania stron rodzinnych, przyjmowania obowiązków w głębi państwa i wypełniania tych obowiązków uczciwie, lojalnie? Jesliby polak z zasady był wrogiem Rosji, to siedziałby u siebie w domu, a im cięższaby mu się wydawała tamtejsza atmosfera, tem bardziejby się starał uczynić ją lżejszą z pomocą swej pracy, nauki, zdolności, talentów.

«Podczas powstania — pisze autor — ten rachunek polaków do Rosji objaśniano poprostu «katechizmem polskim». «Katechizm» ów jest zbiorem dość nikczemnych prawideł, jak należy szkodzić Rosji, grać komedję, oszukiwać, wprowadzać w błąd, okłamywać rosjan, jak należy, służąc w Rosji, wydawać się za chętnych, oddanych, uczciwych, a w istocie dążyć tylko do tego, aby przyność państwu szkodę, starać się je podkopać, osłabić, podburzyć i robić to wszystko w imię Polski, w imię przyszłego jej wyzwobodzenia i w nadziei zapanowania nad tem barbarzyńskiem, niewolniczym plemieniem ruskim. Mój Boże, jak wielu wówczas wierzyło w ten katechizm; jak łatwo wyjaśniał on wszystkie kwestje! Cokolwiek się stało, jakakolwiek sprawa zwróciła na siebie uwagę — tam upatrywano wpływ «katechizmu polskiego». Imię Ohryzki stało się nawet synonimem tego katechizmu. Ohryzko służył wówczas w ministerstwie skarbu i oto oskarżono go nawet o to, że wpływał na zalesienie propinacji — aby rozpoić naród ruskim... «W znaczenie tego katechizmu nie wierzyłem, choćby nawet rzeczywiście istniał, bo co innego prawidła, a co innego życie. Obłądy dość mamy i wśród urzędników ruskich. Cóż dziwnego, że polacy, służący w Rosji, są obłądmi i nie odkrywają kart swych? Ale żeby służyć w Rosji, ściśle trzymając się katechizmu jakiego — to poprostu nonsens. Gdyby porachować liczbę domów, dróg żelaznych, mostów, fabryk, zbudowanych w Rosji przez polaków, otrzymalibyśmy imponującą cyfrę. A jednak i te drogi, i mosty, i domy, i fabryki istnieją, nie zrujnowały nas, przynoszą pożytek i doświadczenia. Niema wątpliwości, że wśród polaków wielu jest dobrych robotników i ludzi kulturowych. Niema wątpliwości, że nie katechizm pędzi ich do nas, ale konieczność, potrzeba pracy, dążność zużytkowania swych talentów i wiadomości w praktyce, potrzeba wynalezienia sobie środków do życia».

Autor uznaje, jako rzecz naturalną, że polacy popierają się wzajemnie i najchętniej grupują się razem. Wypływa to z poczucia wspólności pochodzenia i z solidarności:

«Kozmaite towarzystwa, kluby, kancelarje opowiedzą wam całe odyseje o tem, jaka karność panuje między polakami, jak zręcz-

nie i umięjętnie usuwają tych, którzy są dla nich nieprzyjemni, niezgodni, którzy im przeszkadzają. Rosjanie idą w romsyce, a jeżeli protestują, to prostaczo, gorąco, obrażając przeciwnika; polacy zaś idą w ścisłym szeregu, noga w nogę, a wszystko wykonywają dokładnie, z umiarkowaniem, w formie uprzejmej i cywilizacyjności ich swycięża... Jestem przekonany, że, gdyby nie było niejakich przeszkód dla polaków, w ciągu lat kilku wytworzyłiby rosjanom taką konkurencję, o jakiej teraz nawet pojęcia mieć niepodobna».

Inne kraje Europy polaków nie potrzebują i nie powierzają im obowiązków donioślejszych,

«ale u nas — pisze p. Suworin — im, tym ludziom kulturowym, jest tak dobrze, iż często w drugim albo trzecim pokoleniu stają się rosjanami. Często też dzieci, pochodzące z małżeństw mieszanych, brawują uczuciami ruskimi i chcą być rosjanami».

Autor nie uważa polaków za kulturtregerów ruskich, gdyż specjaliści polscy nie przewyższają talentem i nauką specjalistów-rosjan, a na urzędników polskich tak samo narzekają w Rosji, jak na ruskich — w Polsce, t. j. z zasady.

«Ale powiecie może — kończy p. Suworin — że polacy przychodzą do nas, bo nie mają gdzie się podziąć. Przypuśćmy i to. Ale czyż i sama Polska ma się gdzie podziąć?... Nie zagłębiając się zbyt w tej kwestji, myślę, że konieczność pracy, małżeństwa, język ruski popychają sprawę zblżenia, pomimo wszelkich partyj, pomimo nieprzyjaźni i nienawiści historycznej, oraz, że przychodzący do nas polacy są pogodzeni. Historji niepodobna odpaść od siebie, jak mucha dokuczliwą, ale historja ma tę zaletę, że posuwa się bezustannie i coś tajemniczego chowa w swem tonie».

## PRZEGLĄD PRASY.

— Prof. Delbrück, redaktor «Preussische Jahrbücher», pisze w *sprawie polskiej* w narodowo-socjalnym dzienniku «Zeit» co następuje:

«Wystawmy sobie, że rząd przeważnie polskiemu powiatowi da znowu polskiego landrata. Do tego nie wyszuka on sobie narodowego fanatyka, ani też renegata, lecz uczciwego człowieka, który się nie zapiera tego, że chce zachować swoją polską narodowość tak samo, jak żyć wedle przysięgi, którą złożył królowi. Ponieważ polskie powstanie narodowe, któreby te obiedwie zasady mogło doprowadzić do konfliktu ze sobą, poprostu jest wykluczone, a przy rosyjsko-niemieckiej wojnie polacy byłiby nawet najlepszymi sprzymierzeńcami Niemiec. przeto polskość i przysięga praskiego poddanego dadzą się bardzo dobrze z sobą pogodzić. Czy może taki polski landrat byłby w swym powiecie polonizatorem? Z pewnością nie. Przez to uczyniłby się przeciwieństwem natychmiast na swem stanowisku i u swych przełożonych niemożliwym. Dostałby się w takie samo albo raczej w odwrotne położenie, jak swego czasu ks. arcybiskup Dinder: starałby się pozyskać zaufanie nietylko swych polskich, lecz także niemieckich współpowiatowców, tak np., ażeby to wyrazić praktycznie, kupowałby nietylko u polaków, ale także u Niemców, a przez to stałaby, ponieważ przykład landrata ma wielkie znaczenie, rozbita polska łączność, która obecnie tak silnie ciąży na ekonomicznym rozwoju Niemców na wschodzie. «Zeit» ma przeto na zupełniejszą rację, gdy właśnie w interesach niemieckich popiera zaprzestanie modnej obecnie polityki przymusa».

— Znana jest nienawiść Bismarka do polak; nieprzejednany wróg pol-

skości wiedział zawsze, że broń wy-naradawiania wielkie sprawić może zniszczenie, lecz nie może wtargnąć do ogniska rodzinnego, gdzie kobieta, polka, nadaje ton narodowy wychowaniu swych dzieci. Pomimo sądziwych lat, nie ochłódl Bismark w swej nienawiści do polak. «Nene Freie Presse» przytacza właśnie wrażenia swego korespondenta berlińskiego z pobytu u Bismarka w Friedrichsruhe. Korespondent ten pisze:

«Nieraz porusza Bismark w rozmowie temat wpływu kobiet na politykę. Wpływ ten, jego zdaniem, dał się właściwie wszędzie zauważyć, tak samo na dworze berlińskim, jak petersburskim, tylko dwór austro-węgierski pozostał dalszym sposobem prawie od niego wolnym; tamtejsze damy dworskie nie troszczyły się nigdy o politykę. Sądząc po okolicznościowych wnioskach, jakie Bismark pod tym względem czynił, trzeba przypuścić, że wpływ kobiety przeszkadzał mu często w interesach urzędowych; między innymi można uważać za fakt, że bardzo wysoko postawione kobiety odegrały rolę przy wręczeniu cesarzowi Aleksandrowi III znanych aktów, sfałszowanych na korzyść Angji i to z pomocą polską, aby wywołać naprężenie i nieufność między Niemcami a Rosją. *Cherchez les Polonaises* — trzeba, zdaniem Bismarka, brać zawsze w rachubę przy intrygach dworskich. «ładne bestyjki, te polki, ale więcej bestyjki, niż ładne». (*Hübsche Racker, die Polinnen, aber doch noch mehr Racker, als hübsch*).

— Powracając jeszcze do odczytu, wygłoszonego przez prof. Spasowicza o ś. p. Adolfe Pawińskim, «Warsz. Dn.» zaznacza, że robi to w tym celu, aby rozstrzygnąć nieporozumienia, powstałe wskutek niedokładnego streszczenia w depeszach i sprawozdaniach ostatniej części referatu. Ponieważ praca prof. Spasowicza nie ukazała się jeszcze w «Wiestniku Jewropy», przeto «Warszawskij Dniwn.» opiera się na brzmieniu odnośnych ustępów, podanych w tłumaczeniu polskiem w «Kraju». Przytoczywszy następnie inkryminowany ustęp mowy prof. Spasowicza, «Warszawskij Dn.» mówi, że miejsce to, wyłożone w innej formie przez korespondenta «Kurjera Warszawskiego» i współpracownika «Nowosti», wywołało wśród szowinistów polskich wybuch oburzenia na p. Spasowicza za jego «*de profundis*» o bezpowrotnym upadku państwa polskiego. Ale dalej jeszcze w swoich napaściach na p. Spasowicza posunął się korespondent gazety «Now. Wr.», p. Alfa, narzucając autorowi idee, nie mające związku ani z treścią całego referatu, ani z wyraźnym sensem ustępu, który tyle wrzawy wywołał. «Warsz. Dniwn.» p. Alfie odpowiada:

«Do słów p. Spasowicza, że «dawne» (zamiast wyrazu «stare» p. Alfa wołał użyć słowa «dawne», co nie jest jednym i tem samem, zwłaszcza w danym wypadku) państwo polskie upadło bezpowrotnie, p. Alfa dodaje od siebie: «przeto nie wyłącza się możliwość powstania nowego państwa polskiego» (?) Dalej p. Alfa odważył się twierdzić, że p. Spasowicz «niewątpliwie» udzielił swego pozwolenia na umyślnie niedokładne streszczenie tejże części jego referatu w niektórych gazetach ruskich, napisany w «Nowostkach». Jak nazwał taki sposób postępowania w polityce? Jeśli p. Alfa

posiada niewątpliwe dowody, to dlaczego się na nie nie powołał? a jeżeli wypowiada tylko przypuszczenia osobiste, to prosto nie-przyzwolita jest rzeczą obrzucać podejrzeniami o podstęp i fałsz osobę, która w nauce, literaturze i społeczeństwie zajmuje tak poważne stanowisko, jakie wywalczył sobie p. Spasowicz. W końcu p. Alfa wymawia nam to, że «frazes p. Spasowicza» nazwalimy oznaką pomysłną i nawet radzi nam pamiętać o przysłowiu: «nie wszystko, co mówią, zasługuje na wiarę». Pozostajemy przy poprzednich swych wnioskach i nie przestajemy widzieć w słowach p. Spasowicza początku ery dobrych oznak, mającej związek z innemi występującymi wśród społeczeństwa polskiego dążeniami do polepszenia jego stosunków względem państwa rosyjskiego i ruskiego społeczeństwa. Czyż pan Alfa chce tego, żeby p. Spasowicz, propagując tendencje pojedyncze, przemawiał na sposób współpracowników «Russk. Słowa» i «Russk. Obozrenja».

— «Russk. Wied.» zaznaczają, że zdanie Rady państwa już w r. 1864 poleciło ministrowi spraw wewnętrznych opracować kwestję sposobu wprowadzenia *instytucyj autonomicznych* ziemskich do guberni zachodnich, i że przeto wprowadzenie to jest oddawna w zasadzie zdecydowanym. Podnosząc dalej, że działalność ziemstw jest powszechnie uznawaną za dodatnią, i że to uznanie potwierdzonem zostało przez wyrazy Ukazu Najwyższego w r. 1892, «Russk. Wied.» sądzą, iż Rada państwa, która na wiosnę r. b. poleciła ministrowi spraw wewnętrznych rozpatrzyć sprawę ulepszenia zarządu gospodarczego w prowincjach, nie posiadających instytucji ziemskich, miała na względzie wprowadzenie tych instytucji do prowincyj wspomnianych. Stwierdza to i utworzenie w guberniach zachodnich komitetów do opracowania wniosków, dotyczących kwestji wprowadzenia instytucji ziemskich. Ten sam przedmiot porusza kijowski korespondent warszawskiego «Słowa», pisząc w te słowa:

«Przed kilkunastu dniami, jak to naszym czytelnikom wiadomo, «Kraj», a za nim inne pisma zamieściły nowinę pierwszorzędną dla stron tutejszych doniosłości. Mówimy tu o wprowadzeniu w guberniach zachodnich Cesarstwa t. zw. «ziemstwa», czyli lokalnych instytucji ziemskiego samorządu, które w zasadzie zostało już przyjętem w sferach decydujących. Wiadomość ta wywołała ze strony niektórych dalszych pism rozmaite komentarze, natury insynuacyjnej, podające w wątpliwość użyteczność i stosowność tej reformy. Otóż pozwalamy sobie zaznaczyć, że według informacji, jakie czerpiemy ze źródła najzupełniej kompetentnego, wprowadzenie instytucji ziemstwa było w zasadzie zdecydowane jeszcze w ostatnim roku panowania w Bogu spoczywającego Cesarza Aleksandra III. Reforma ta miała na widoku polepszenie stosunków wiejskich w kraju zachodnim, przez zużytkowanie w tym celu wszystkich miejscowych sił chrześcijańskich, bez względu na obrządek lub narodowość. Obecnie samary zmarłego Monarchy wchodzi w życie, a przeszkodzić w tem najsubtelniejsze nawet insynuacje nie będą w stanie».

— «Stary dyplomata» w dalszym ciągu na szpaltach «Piet. Wiedom.» rozbiera obecny stan polityczny Europy. Mówiąc o stosunku Anglii do

Turcji, przypomina groźną mowę lorda Salisbury z roku zeszłego i porównywa ją z tegorocznymi wywnętrzeniami się angielskiego meża stanu, bardzo przychylnemi dla państwa otomańskiego. Autor zapytuje, czy tu nie zachodzi taka sama okoliczność, jak przy lożu chorego, gdy spadkobiercy udają troskliwość i najgorętsze uczucia, kryjąc się z chęcią jak najszybszego objęcia spadku i przygotowując się pocichu do walki ze współzawodnikami. Wobec możliwości katastrofy, «Stary dyplomata» pisze:

«Jestem przekonany o tem, że rząd nasz zdawać sobie będzie najściślej sprawę ze środków, które okażą się potrzebnemi w razie konieczności przedsięwzięcia obrony praw historycznych i interesów życia narodu rosyjskiego. Gdy nastąpi katastrofa, wszystko powinno być zawczasu przygotowane; o tem niepodobna wątpić, ani wahać się w tym kierunku».

Sultan obiecuje reformy, ale ich w żaden sposób przeprowadzić nie zdoła, gdyż na to absolutnie brak mu środków, co znowu wypływa z wadliwej organizacji samego państwa tureckiego. Władza turków nad chrześcijanami może opierać się nie na poczuciu wspólności interesów, ale tylko na sile fizycznej:

«Do niedawna — czytamy dalej — każdy chrześcijanin, opłaciwszy podatek, otrzymywał w formie kwitu papier tej treści: «Okasiciel niniejszego, chrześcijanin, po opłaceniu podatku ma prawo nosić w ciągu jednego roku głowę na karku». Podobnego rodzaju kwitów teraz już niema, ale istota rzeczy bynajmniej wskutek tego nie uległa zmianie: zawsze głowy chrześcijan trzymają się na karkach tylko dopóty, dopóki jakiemu Turkowi nie spodoba się stracić je jataganem. Jeżeli takiem jest położenie chrześcijan, poddanych sultana, na zasadzie podstawowych praw tureckich, to zapytujemy: jakim sposobem sultan może szczerze pragnąć, aby jego poddani głaurowie (psy) w pomyślniejszym znaleźli się stanie, aniżeli sami zdobywcy i panowie — turcy? Czyż można wątpić o tem, że narzucone przez państwa europejskie rządowi tureckiemu reformy na korzyść chrześcijan mogą tylko jątrzyć do głębi duszy i samego prawowiernego sultana i jego poddanych-muzułmanów?»

Dlatego więc autor w możliwość reform nie wierzy, a natomiast obawia się, aby turcy, zarówno zagrzańi zapalem religijnym, jak i chęcią obłowienia się na rachunek chrześcijan, nie napadli na nienawistnych sobie głaurow i nie urządzili rzezi powszechnej. Następnie przechodzi autor do kwestji, jak Rosja powinna się zachowywać obecnie względem Turcji i wyraża życzenie, aby wszelkimi siłami podtrzymywała pokój europejski, oraz *status quo* nad Bosforem. «Stary dyplomata» pochwała zachowanie się prasy ruskiej, która niezmiennie trzyma się nastroju pokojowego, nie tak, jak w r. 1876, kiedy ówczesny minister spraw wewnętrznych, Timaszew, narzekał, że gazety

«wszystko robią, aby tylko otumanić i rząd i publiczność bezmyślnemi okrzykami na korzyść słowian».

Obecnie — dowodzi autor — Rosja nie ma najmniejszego interesu

w pragnieniu, aby przystąpić do podziału sukcesji po sultanie. Jednak, jeżeli nastąpi katastrofa mimo wszystkich wysiłków Rosji? Na to zapytanie autor obiecuje odpowiedzieć w przyszłości.

Zanim jednak «Stary dyplomata» zdążył spełnić swą obietnicę, wyreczył go pod tym względem w «Gazetanie» ks. Mieszczerskiej, który, zaznaczywszy, że Rosja nie ma najmniejszego interesu podtrzymywać byt Turcji, jako państwa, pozornie tylko istniejącego samodzielnie, a w istocie ulegającego wpływowi państw innych, tak dalej pisze:

«Zdaje mi się, że w kwestji wschodniej jeden tylko punkt ma poważne znaczenie dla Rosji, a mianowicie kwestja wolnego przejścia przez cieśniny. Wszystkie inne kwestje wydają mi się podrzędnymi. Do osiągnięcia wymienionego celu jedynie tylko przeszkadza cesarstwo otomańskie; otóż w dniu, w którym Porta istnieje w Europie przestanie, Rosja otrzyma możność rozbrojenia Bosforu i Dardanelów, oraz zrobienia z nich morza neutralnego, a to musi się stać przy każdej kombinacji, przy każdym projekcie, tyjącym się losów Turcji, na drodze porozumienia państw europejskich. Wszystkie te kombinacje, włączając w to i kwestje terytorjalne, wydają mi się podrzędnymi dla Rosji. A wówczas istotnie można będzie przystąpić do rozwiązania dylematu, podjętego przez starego dyplomata z «Piet. Wied.», t. j. pogodzić rozstrzygającą rolę Rosji w kwestji wschodniej z upewnieniem o niewzruszoności pokoju europejskiego. «Jakto — sarzucą mi — a Konstantynopol? a Sofja?» «Niestety — odpowiem z mocnem przekonaniem w słusznosci słów moich — im później znajdziemy się w Konstantynopolu, tem później spotka nas los Rzymu, który przeniósł swój punkt ciężkości do Byzancjum».

— «Piet. Wiedomosti», zaznaczając, iż w «Now. Wr.» rozpoczął się szereg artykułów, p. t. «Wrażenia polskie», piszą:

«Nie można nie powitać sympatycznie rozpoczętych w «Nowom Wremieni» artykułów w kwestji nienormalności przykrych stosunków polsko-rosyjskich. Jeżeli już ten dziennik, będący najosulszym barometrem prawdziwie społecznego nastroju i ostrażności, nie znajduje możliwym milczeć w kwestji, z powodu której od stycznia r. b. spadło tyle oszczerstw, donosów i wszelkich wymyślań na «Piet. Wied.», datując jedynie tylko do zbliżenia się do życia i do prawdy — to już ten sam fakt dowodzi, że żadnem świadomem, a szalonym trzymaniem czegoś w ciemności rozwiązywania dylematu się nie odroczy i nie ukryje. Pisanie o tych stosunkach poruczono całowiękowi, zupełnie rosyjskiemu, p. Amfiteatrowowi, i nadzwyczaj pouczającym jest zaznaczyć na początek, co mówi do niego polak».

Tutaj przytaczają «Piet. Wied.» ustęp o urzędnikach rosyjskich i piszą:

«Byliśmy zawsze i jesteśmy za tem, że idea państwowa, idea naszej wielkości i równomiernie sprawiedliwego stosunku do wszystkich wiernych poddanych cesarstwa rosyjskiego nie powinna pod żadnym warunkiem być zasłaniana przez interesy biurokracji. Gdy zaś dzieje się to jednak — w wielkości wypadków jednostopni, biurokracja i wogóle nadzwyczajna organizacja — to rezultatem jest tylko «nieład» i «nieład» — i dlatego podwójnie należy przychodzić czytać słowa o ustawie, o politycznych i społecznych stosunkach».

# POLITYKA.

[Turcja i Europa. Reformy i pieniądze. Konwencja Dardaneelska. Anglja w Afryce].

Akcja mocarstw, podjęta w celu położenia tamy stanowi rzeczy, wywołującemu niezliczone powstania, rzeznie i zaburzenia na całym obszarze państwa otomańskiego, przewleka się nie tyle z powodu wyzyskiwanej przez Portę odmienności poglądów i dążeń państw europejskich, ile z powodu trudności wprowadzenia reform w życie wobec świecącej pustkami kasy rządu tureckiego. «Skoro będziemy mieli pieniądze.—mówią mężowie stanu tureccy, przeprowadzimy wszelkie reformy żądane». Mocarstwa uznają w zasadzie potrzebę akcji wspólnej w celu poprawienia stanu finansów tureckich, ale dotąd nie sformułowano żadnego w tej sprawie stanowczego wniosku. Wolanoby może pozostawić jej rozstrzygnięcie instytucjom finansowym prywatnym, ale Porta odrzuca wszelkie oferty tego rodzaju, obawiając się, poniekąd słusznie, spotęgowania swej zależności od kapitalistów zagranicznych. Tymczasem znużeni powstańcy macedońscy rozprawiają się sami, komitet powstańczy na Krecie cierpliwie wyczekuje przyobiecanych reform, poddając się woli wszelkich mocarstw, coraz mniej słysząc o zaburzeniach w Anatolji i o walkach w Syrii, rokowania międzynarodowe przewlekają się, i ministrowie tureccy spodziewają się w głębi duszy, że i tym razem uda się przebrnąć przez te trudne sprawy bez zmian stanowczych w ustroju cesarstwa otomanów. Gdyby tylko nie ten brak pieniędzy!

Co do rokowań pomiędzy mocarstwami, snują się w prasie zagranicznej różne pogłoski, których wiarygodność jest nader wątpliwą. «Daily News» głosi naprzykład, iż postanowiono wprowadzić do administracji tureckiej żywość międzynarodową, oddając tękę skarbu tureckiego anglikowi, wojny—rosjaninowi i spraw wewnętrznych—francuzowi. Pomijając już okoliczność, iż w projekcie powyższym niema mowy o Anglii, zaznaczyć wypada, że cała pogłoska jest echem jakiegoś dawniejszego pomysłu współwierzchnictwa mocarstw nad Turcją, potępnego stanowczo przez lorda Salisbury'ego w jego mowie w Guildhall. Pisma petersburskie wspominają o konieczności przejrzenia konwencji o Dardanelach z r. 1841, potwierdzonej w r. 1856 i w 1878, w prasie zaś zagranicznej krąży pogłoska o projektowaniu przez jedno z mocarstw zwołania konferencji międzynarodowej w tej sprawie. Warto przypomnieć, że konwencja wzmiankowana zawartą została po-

między Francją i Austrią z jednej strony, a Rosją, Anglią i Prusami z drugiej, i orzeka, iż obie strony zobowiązują się wzajemnie nie wprowadzać statków wojennych do cieśniny. Już wobec odmiennego w chwili obecnej układu mocarstw konwencja dardaneelska straciła coś ze stanowczości swych orzeczeń, znikły bowiem z widowni polityki międzynarodowej strony, które ją zawarły, i ani Francja względem Rosji, ani Prusy względem Austrii nie żądałyby chyba dziś bezwzględnie stosowania się do przepisów odnowiczonego jeszcze przed laty ośmiastu układu.

Uwagę powszechną po za sprawami tureckimi zaprzatają przedsięwzięcia angielskie w Afryce. Zdaje się, iż celem polityki angielskiej jest zagarnięcie całego niemal ładu afrykańskiego pod panowanie W. Brytanji. Za lat sto czy dwieście wszystkie te zaledwo z nazw znane krainy Afryki środkowej, te państwa Kamu, Sokoto i inne państewka Sudanu staną się środowiskami na olbrzymią skalę obliczonej działalności ekonomicznej społecznej. W przewidywaniu tej przyszłości popierane przez rząd brytyjski przedsięwzięcia stowarzyszenia handlowe i kolonizacyjne angielskie dążą z całą świadomością celu do zagarnięcia możliwie większych obszarów, do utworzenia olbrzymiej potęgi kolonialnej, opierającej się z jednej strony o deltę nilową, z drugiej zaś o brzegi gwinejskie Atlantyku. Niepowodzenia transwaalskie p. Rhodesa nie odstręczają innych pionierów szerzenia potęgi angielskiej. «Król. tow. Nigeru» zorganizowało obecnie wyprawę, której celem ma być poskromienie jednego z plemion wojowniczych na obszarze, należącym do towarzystwa. Nikt wszakże, nawet pisma angielskie, nie przypuszcza, by zorganizowana na wielką skalę wyprawa, w której uczestniczyć mają własnowolnie wybitni przedstawiciele armji angielskiej, mogła mieć na celu zwycięstwo nad jakimiś iloryjczykami. Chodzi tu prawdopodobnie o zagarnięcie obszarów, leżących wzdłuż Nigeru średniego, których posiadania domaga się również Francja. Anglicy szli z południa, francuzi z północy. Gdy oddziały francuzkie stanęły w Tombuktu, sfera wpływu Francji na obszarach nad Nigerem leżących rozszerzyła się znacznie, i towarzystwo angielskie uznało za konieczne posunąć się dalej na północ, by szerzeniu się wpływów francuzkich kres położyć. Kwestja granicy stanowi obecnie przedmiot rokowań anglo-francuzkich, i fakt dokonany, jakim będzie zagarnięcie przez «Roy. Nig. Company» terytorjów nad brzegiem średnim Nigeru, przyczyni się niepomale do poparcia pretensyj angielskich.

Prasa niemiecka zaznacza, iż polepszenie w stosunkach angielsko-portugalskich przypisać należy dążności W. Brytanji do wyrugowania Niemców z Afryki południowej, lub co najmniej do możliwego uszczuplenia kolonizacji i wpływu politycznego Niemiec w tej części świata. Obecność statków wojennych angielskich na uroczystościach jubileuszu króla Henryka Żeglarza w Oporto, wzajemne grzeczności, jakie czynią sobie Anglicy i Portugalczycy w Afryce południowej, powołanie króla portugalskiego na rozjemcę w zatargu anglo-brazylijskim o wyspy Trinidad—wszystko to przyniosło już W. Brytanji pożądane owoce. Władze portugalskie w Lorenzo Margulz pozwoliły przewozić przez podległe im terytorjum materiał wojenny dla wojsk brytyjskich w Matabelelandzie, i wzbronili małemu oddziałowi niemieckiemu z 50 majtków złożonemu wylądować w Beira w celu udania się do Pretorji dla obrony tamecznego konsulatu niemieckiego w czasie panujących w Transwaalu zaburzeń. Postępowanie Portugalczków wywołało wreszcie akcję dyplomatyczną Niemiec z powodu napaści na konsula niemieckiego hr. Pfeila.

Jeżeli zaznaczymy pochodzącą ze sfer urzędowych angielskich pogłoskę o mandacie, jaki W. Brytanja otrzymać ma od Europy na zarządzanie stałe sprawami Egiptu, i wspomniemy o ekspedycji anglo-egipskiej w głąb Sudanu—przyznać wypadnie, iż działalność polityczna angielska w Afryce stosuje się do powziętego z góry planu i dąży do zapewnienia rasie angielskiej w tej części świata równie pomyslnych warunków wzrostu i potęgi, jakie rasa ta posiada już w Ameryce północnej i Australji.

B. K.

## WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Francja. Ogólnie spodziewano się ważnych wyjaśnień z powodu interpelacji Mille-randa, w sprawie umowy francuzko-rosyjskiej. Rząd jednakże nie uważał za stosowne odkryć kart swych przed całym światem i minister Hanotaux, zaznaczywszy, że Francja uczyniła względem dostojnych gości nie tylko zadość naturalnym obowiązkom gościnności, a w przyjęciu wykazała tyle serca i powagi, że odczuto w całym świecie, iż spełnił się akt uroczysty przez tę wizytę Wielkiego Monarchy u wielkiego narodu—w te słowa zakończył swe dyplomatyczne przemówienie: «Pytają nas dziś i żądają wyjaśnień co się tyczy politycznego kierunku, którego się trzymamy. Od poprzedników naszych nie domagano się takich wyjaśnień. Mogę na to odpowiedzieć jednym tylko słowem. Co wolno i co należy wypowiedzieć publicznie, to wypowiedziano już w sposób jasny i dokładny, sformułowany zarówno przez Najjaśniejszego Monarchę Rosji, jak prezydenta Rzeczypospolitej, w Charkowie wobec oficerów marynarki, w Paryżu wobec reprezentantów rządu i narodu i w Châlons przed dowódcami i innymi oficerami armji. Minister zakończył oświadczeniem, że więcej powiedzieć nie może. Stwierdził, jakże majestatycznie i z takim wyjątkiem, który tak wesoło, nie powołując na żadnego z nich wpra-

wie ugody (*entente*), której istnienia nikt już nie zaprzecza i nie podaje w wątpliwość. Mowę ministra przyjęto oklaskami. Prasa paryzka przyjęła oświadczenia ministra rozmarciem. Gazety radykalne i socjalistyczne wyrażają żal, że mowa ministra nie była wyczerpująca. Na żądanie, postawione w izbie, aby Francja czynem przypomniła Anglii obowiązek ewakuacji Egiptu, Hanotaux odpowiedział, że rząd nie rezygnuje z pretensyj francuzkich do Egiptu, gdyż Francja pierwsza zaważwała Anglię do dotrzymania zobowiązań. Dzisiaj zaś Francja nie jest już odosobnioną, lecz znajduje poparcie w narodzie przyjacielskim. Wniosek Hubbarta, o skreślenie kredytu na utrzymanie ambasady francuzkiej przy Watykanie, upadł wobec oświadczenia rządu, że kredyt ten polega na zobowiązaniu, przyjętem w konkordacie. Przy obradach nad t. zw. funduszem tajnym minister spraw wewnętrznych, Barthou, oświadczył, że fundusze te używane są na rzecz obrony porządku publicznego, a nie na subwencję piśm. Izba znaczną większością głosów zatwierdziła odnośną pozycję. Ministerstwo więc święciło nowy tryumf. Uchwala izby, żądająca zmiany systemu wyborów do senatu, napotka niewątpliwie na wielki opór członków tego ciała prawodawczego. Pierwsze oznaki tego oporu już się ujawniły. Nagłość wniosku, postawiona w senacie, po uchwale izby, odrzuconą została ogromną większością głosów. Wpływowe dzienniki paryzkie wyraziły zadowolenie z oświadczeń ministra Marchalla w parlamencie niemieckim, o rewelacjach bismarkowskich.

**Włochy.** Wiadomość o zawarciu pokoju z Abisynją wywołała w kraju żywe zadowolenie. Większość prasy jest zdania, że rząd włoski odzyskał obecnie swobodę ruchów i akcji w Europie. Organy Crispiego za to gwałtownie uderzają na rząd za zdradę interesów włoskich w Afryce. Większość prasy europejskiej mniema, że ugoda zawarta została na pomyślnych dla państwa włoskiego warunkach, dla Abisynji zaś pokój ma epokowe znaczenie. Wprowadza on ją niejako do koncertu mocarstw europejskich i stwierdza jej równorzędne i niepodległe stanowisko wobec cywilizowanego świata. Gabinetowi Rudiniego udało się także szczęśliwie wybrnąć ze sporu włosko-brazylijskiego, spowodowanego kilkakrotną rzezią wychodźców włoskich przez miejscową ludność brazylijską. Rząd republiki południowo-amerykańskiej wzbraniał się długo zapłacić Włochom żądane odszkodowanie i dać odpowiednią satysfakcję za znieważenie barw i herbów włoskich, w tych dniach jednak spór pomyślnie został załatwiony i warunki ugody obie strony podpisały. Całą prasę europejską obiegły zwierzenia, rzekomo poczynione przez włoskiego ministra spraw zagranicznych, Visconti Venosta, w gronie przyjaciół. Treść owych zwierzeń polega na tem, że stosunki przyjazne Włoch z Francją dadzą się wyborne pogodzić z trójprzymierzem, gdyż naprężone stosunki między temi dwoma państwami krępowały wolność działania sprzymierzonych. Politykę swoją zdefiniował Visconti w następujących słowach: Wierne obstawanie przy trójprzymierzu i lojalna przyjaźń z Francją, oraz nawiązanie stosunków przyjacielskich z Rosją.

**Bułgaria.** «Nord» brukselski wystąpił z uwagami pod adresem księcia i rządu bułgarskiego, z powodu chwiejności w polityce i nie dość przychylniej postawy względem oficerów-emigrantów. Ks. Ferdynand wyjechał do Austrii, do zamku Ebenthal. Dziennik «Mir» kategorycznie zaprzecza wiadomości, jakoby następca tronu, ks. Borys, nie był wychowywany w wierze prawosławnej. Nauczycielem księcia po dawnemu u pozostaje archimandryt Wasilij. Wedle doniesienia korespondenta «Now. Wr.» z Sofji, kwestja powrotu emigrantów rozstrzygniętą zostanie pomyślnie dla ogromnej ich większości.

**Chiny.** Dzienniki angielskie podały wiadomość, jakoby Li-Hung-Czang zamierzał

podać się do dymisji, gdyż jest niezadowolony ze swojego rządu. Wedle doniesienia berlińskiej «Ostasiatische Correspondenz», sędziwy chiński mąż stanu stał się ofiarą intrygi pałacowej i popadł w niełaskę u bohdyhana. Zamierzano, obyczajem wschodnim, stracić pętlę do niedawna człowieka, lecz sprzeciwiła się temu matka bohdyhana.

**Serbja.** Król serbski wybrał się w podróż do Wiednia i do Rzymu. W Wiedniu młody monarcha został nader serdecznie przyjęty. Organ wiedeński «Fremdenblatt» oświadczył, że jakkolwiek pobyt króla w Wiedniu nie ma charakteru politycznego, to jednak świadczy o polepszeniu się stosunków między Serbią i Austrią. Król Aleksander odwiedził w Wiedniu ministra hr. Gołuchowskiego i bawił u niego przeszło godzinę.

**Turcja.** Ogólne zgromadzenie ormiańskie wybrało za patriarchę biskupa Armaniana, który był niegdyś księdzem katolickim, lecz po ogłoszeniu dogmatu nieomyślności, przeszedł na obrządek wschodni. Ogłoszoną została pierwsza lista ofiar na rzecz uzbrojenia. W liczbie ofiarodawców znajdują się wszyscy ministrowie, szek-ul-islam i trzech chrześcijan. Wogóle podpisano pięć tys. funtów.

**Anglja.** Z Londynu donoszą, że Jameson, który zachorował w więzieniu, wkrótce puszczony zostanie na wolność.

**Korea.** W Seulu odkryto spisek, zadaniem którego było porwanie króla z poselstwa rosyjskiego i osadzenie w pałacu. Aresztowano wielu wojskowych. Oddział rosyjski, złożony z trzech oficerów i 80 majtków, przy jednej armacie, wstąpił do Seulu.

**Niemcy.** Berlińska prasa wypowiada zdanie, że do pomyślnego zawarcia ugody włosko-abisynijskiej dopomogła Rosja. Pułkownik Liebert, z rozkazu cesarza, komenderowany został do Chin w misji specjalnej.

**Austrja.** Bawił w Wiedniu Wielki Książę Mikołaj Mikołajewicz, przyjmowany i rewidytowany przez cesarza. Na cześć Wysokiego Gościa odbył się obiad dworski.

## KRONIKA POWSZECHNA.

> Dziękując publicznie za życzenia jubileuszowe, znany malarz rusk, E. Repin, ogłasza w «Now. Wrem.» list, z którego ustęp w tłumaczeniu podajemy. Artysta, zaznaczywszy, że największą męką dla niego jest świadomość niedoskonałości dzieł, przez niego stworzonych, pisze: «Pracowałem przez ćwierć wieku w warunkach po większej części pomyślnych, dla własnego zadowolenia, z namiętności i w nagrodę «w sercach ludzi i ja znalazłem echo moich utworów». Mimowoli przypomnia mi się rozprawa Djogenesa z jego pamiętników (których autorem był Wieland w końcu zeszłego stulecia), napisanych na ścianach jego beczki. Djogenes odrzuca nawet zapłatę za pracę artysty, ponieważ ten, według jego zdania, dostateczną nagrodę znajduje w zadowoleniu, którego doświadczą podczas swej twórczości beżytecznej. Tak — jesteśmy szczęśliwcami, nasza działalność — to tylko zabawa. Czy taką też jest działalność: wychowawców, których od rana do wieczora torturują lekkomyślni urwisze? urzędników, całe życie schylonych nad nudnymi papierami? buchalterów, mających do czytania z kolumnami cyfr, na których widok bolą oczy? lekarzy, wzywanych w nocy do ciężko chorych, do domów, przesiąkniętych zarazą? A praca robotnika, uprawiającego ziemię za najnudniejsze wynagrodzenie, przy szkaradnym pożywieniu? Oto zajęcia, zasługujące na jubileusz: współczucie ogółu. Dla nas to nie przystoi». Pogląd ten wywołał ożywioną, a nawet pewną namiętnością zabarwioną polemikę.

> Romantyczne uprowadzenie księżniczki wywołało w najwyższych kołach

arystokratycznych Włoch wielką sensację. Bohater jego, Folchi, pochodzi z jednego z najświetniejszych rodów rzymskich i mował się malarstwem początkowo jako letant. Przeszłastawny jednak swój malarstwo utrzymał. Infant Don Carlos popierał wyrabiając mu klientelę, a nawet sam mawiał u niego obrasy. W ostatnich latach sprowadził Don Carlos Folchiego swego pałacu w Wenecji, polecając mu konante paru malowideł «al fresco», i innych robót dekoracyjnych. Tu poznał lars córkę infanta, dwadzieścioletnią księżniczkę Elwirę Bourbon i rozkochał w sobie. Don Carlos, widząc, że zanosi na skandal, posłał córkę do Rzymu, oddając ją pod opiekę rodzinny księcia Massimo. Tu miała księżniczka zapomnieć o swej niewłaściwej miłości, lecz oczekiwanie zawiodły. Księżniczka uciekła ze swoim pierścieniem, zabierając kosztowności. Folchi jest człowiekiem żonatym, ojcem dwojga dzieci. Don Carlos ogłosił do swoich stronników list, wyrzekający się córki. Księżniczka Elwira Bourbon jest drugą córką Don Carlosa, księcia Madrytu, oraz jego małżonki, ks. Parmy. Don Carlos odziedziczył po śmierci hr. Chambora's siedzibę tegoż w Austrii, Frohsdorf, gdzie w r. 1889 najstarsza córka poślubiła arcyksięcia Leopolda Salvatora.

> Ciekawy szczegół o karierze wojskowej zmarłego księcia Wilhelma Wirtemberskiego notuje «Figaro»: książe był synem generała rosyjskiego, przez lat 48 należał do armji austriackiej, w której szeregu w r. 1866 walczył przeciwko Prusom; przed śmiercią zaś był generałem wirtemberskim i komendantem pułku piechoty pruskiej.

> Edison, jak twierdzi «New-York Herald», jest przekonany, że można leczyc ślepych z pomocą promieni Roentgena we wszystkich wypadkach, w których nerw wzrokowy okaże się nienaruszonym. Doświadczenia, dokonane przez głosego wynurzenie nad dwoma ślepych, dały podobno rezultat pomyślny. Edison zagłębia się obecnie nad tem nowem odkryciem.

## WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani Marji Teodorównie miał szczęście przedstawić się koniuszy Dworu margrabia Wielopolski.

## INFORMACJE «KRAJU».

∠ Dowiadujemy się, że rz. r. st. Salomon, członek rady państwowego Banku szlacheckiego i do niedawna zastępca ks. Uchtomskiego, redaktora «Pietriburgskich Wiadomości», otrzymuje stanowisko naczelnika głównego zarządu wzięnnego.

∠ Dowiadujemy się z pewnego źródła, iż ustawa o ochronie lasów ma być stanowczo rozciągnięta na Królestwo polskie; projekt ustawy odnośnej wniesiony będzie w krótkim czasie do Rady państwa.

∠ Dowiadujemy się, że kwestja budowy drugiego kościoła katolickiego w Kijowie została już w zasadzie zdecydowana.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

< Dzierżawy żydowskie. Minister spraw wewnętrznych — jak donoszą «Bierzewy»

Wied.)—zawiadomił ministra komunikacji, że na zasadzie ustawy z d. 3 maja 1882 r., żydom nie wolno wydzierżawiać po za linią ich osiedlenia żadnych gruntów, za obrębem miast leżących, a w tej liczbie i placów, które stanowią własność kolei żelaznych. W tym kierunku istnieje też wyjaśnienie Senatu rządzącego, który uznał, że utrzymywanie składu towarów na placu kolejowym po za obrębem miast, nie leżących w granicach osiedlenia żydów, nie może być żydowi dozwolonem.

× Mianowani: pełniący obowiązki naczelnika głównego zarządu wojsk kozackich, sztabu jeneralnego jen.-lejt. *Narbut* — zasiadającym w Senacie rządzącym na prawach towarzysza ministra. Inspektor górniczy ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa, r. st. *Urbanowicz*—członkiem górniczego uczonego komitetu, z pozostawieniem w dotychczasowych obowiązkach. Członek rady ministerstwa spraw wewnętrznych, jen.-lejt. hr. *Kutaisow*—zasiadającym w Senacie rządzącym.

Cwiczenia wojskowe. «Nowosti» podają wiadomość, że na przyszłość zabroniono podczas manewrów brania przez stronę zwyciężającą jeńców i różnych rzeczy w formie trofeów od strony przeciwnej, ponieważ to zupełnie nie odpowiada duchowi ćwiczeń pokojowych.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= Przedstawienie amatorskie w języku polskim, na rzecz Domu pracy, danem będzie we środę, d. 27 b. m., w sali Kononowa. Tym razem wieczór wypełni czteroktowa sztuka znanego komedjopisarza polskiego, p. Przybylskiego, p. t. «Złote góry». Autor «Wicka i Wacka» ogólnie jest znany całemu społeczeństwu polskiemu, jako pisarz, którego dzieła sceniczne, odznaczające się charakterem swojskim, zręczną budową, zajmującą intrygą i trafną charakterystyką przedstawianych postaci, wszędzie zbierają zasłużone oklaski. W komedji «Złote góry» publiczność tutejsza spotka się z typami obywatelstwa wiejskiego, chłopów i żydów wiejskich, ujrzy obraz z życia wsi, którą każdy mieszkaniec wielkiego miasta rad zawsze widzieć, choćby na scenie. Amatorowie, po większej części znani już publiczności z przedstawień z lat poprzednich, niewątpliwie i teraz wywiążą się z zadania swego jak najlepiej. Przybyły także siły nowe, których współdziałanie najkorzystniej na całości odbić się może. Bilety nabywać można w księgarni p. Grendyszyńskiego (Je-katerynska, 2).

= Z «Lutni». W sobotę, dnia 16 b. m., «Kółko muzyczne» zapowiada w swym lokalu (sala Kononowa, Mojka 40) koncert, na który złożą się siły pierwszorządne, jak p. Wierzbilowicz, Kamiński, panna Jasiewiczówni. Pan Wierzbilowicz zbyt jest już znany publiczności petersburskiej, aby nie wspomnieć o tem, że jego ukazanie się na estradzie koncertowej będzie *great attraction* wieczoru. Panna Jasiewiczówna świeżo, bo dopiero w r. b., ukończyła kouserwatorium tutejsze, a jednak dała się już poznać jako pierwszorządna pianistka i jedna z najlepszych uczennic klasy pani Małoziomowej. Koncert urozmaicony też będzie deklamacją p. Trojanowskiego. Słyszeliśmy, że na wieczór sobotni wybiera się znaczna liczba osób, spodziewać się więc należy, że i tańce po koncercie będą bardzo ożywione. Mały wieczór zeszytygodniowy zgromadził bardzo liczną publiczność, która bawiła się wybornie.

= Panna Czosnowska na swój benefit w teatrze Małym wybrała «Halke», Moniuszki. Benefisantka d. 15 b. m., w piątek, wystąpi w roli tytułowej.

= R. r. st. *Bennenkampff*, sekretarz stanu, zarządzający własną Jego Cesarzkiej Mości kancelarją, zmarł d. 5 listopada.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 21 listopada.

[Nazajutrz po weselu i nazajutrz po inauguracji. Czterdziestolecie pracowników handlowych. Wystawa złocieni. «Tatry». Wystawy pszyszoroczne. Ważne dla bibliotek].

+ Przysłowiowe są niemal małżeństwa warszawskie, które nazajutrz po sutem weselu z karetami, bukietami i całym nienniknionym aparatem, zmuszone są brać w najbliższym sklepiku mleko i bułki—na kredyt. Podobnym do tych małżeństw jest otwarty niedawno u nas przytułek dla starych i niezdolnych do pracy rzemieślników. Przytułek ten obchodził również swoje wesele, czyli uroczystą inaugurację, a na obrzędzie tym nie brakło nic z tego, czego zwyczaj w wypadkach podobnych wymaga. Najwięcej było toastów i mówek wiwatowych, z których jedną ja sam nawet na tem miejscu palnałem. Cóż jednak okazało się za nadejściem fatalnego «nazajutrz»? Okazało się najpierw, że przytułek (tymczasowy zresztą) jest w stanie pomieścić zaledwie trzech pensjonarzy; okazało się następnie, że i ta nieszczęśliwa trójka nie ma dostatecznie zapewnionego na utrzymanie swe funduszu. Smutny i z wielu względów dziwny ten fakt ujawniono na ostatniem zebraniu naszej «sekcji rzemieślniczej». Sekcja uchwaliła, żeby tę sprawę odesłać do Annasza i Kaifasza... przepraszam, do zarządów fabrycznych i do cechów. Jest więc nadzieja, że trzej weterani otrzymają wkrótce zabezpieczenie swego wikt, światła i opierunku—byle tylko uzbrowili się w cierpliwość i nie chcieli przed terminem przejść «w stan absolutnego spoczynku»...

Jest to jednym ze stałych znamion naszego społeczeństwa, że w niem ilość czynów znajduje się w niewymiernie małym stosunku do ilości słów. Jak przodkowie nasi, tak i my, lubimy «zawiesiste sosy» i — krasomówstwo. Narodziny byle jakiego fackiku poprzedzane są u nas zawsze wielkim frazeologicznym hałasem, każącym spodziewać się rzeczy stokrotnie piękniejszej i użyteczniejszej. Najpowszechniejszą w czynieniu takich przygotowawczych hałasów jest ta cząstka naszego społeczeństwa, która wyznaje religję mojżeszową. Przed czterdziestoma laty w łonie warszawskich izraelitów zorganizowała się prawie *à l'improviste* instytucja wielce użyteczna, pod nazwą «Bractwo młodzieży handlowej». Inicjatorem był p. Ignacy Kaufman. Podobno w początkach instytucja ta nie natrafiła na grunt przjazny. Nie rozumiano jej celów cywilizacyjnych, uważano ją za niebezpieczną dla «tradycji», a w razie najlepszym za—zbyteczną. Reforma jednak, dokonywająca się wśród naszej ludności żydowskiej, i tę drobną roślinkę na wierzach wydobyla, pozwalając jej roz-

rosnąć się okazało. W roku 1867 «Bractwo» przetworzyło się na «Stowarzyszenie wzajemnej pomocy subjektów handlowych wyznania mojżeszowego», a z każdym rokiem doskonaląc się i wpływ większy uzyskując, dziś jest ekonomicznym, towarzyskim i intelektualnym łącznikiem dla sporego zastępu młodzieży izraelskiej. W tej chwili stowarzyszeń takich posiadamy dwa (drugie służy pracownikom handlowym wyznania chrześcijańskiego), oba zaś w sferach właściwych czynią wiele dobrego. Był czas, gdy zamierzano dwie te korporacje zespolić w jedną. Byłoby to niezawodnie lepiej—gdyby w ogólności być mogło. Stowarzyszenie jubileuszowe, święcąc niedawno uroczystość czterdziestolecia, stwierdziło przy tej okazji nader pomysłny stan interesów oraz wielką żywotność, wróżącą lata Matuzalowe...

Przed kilkoma dniami otwarto i przed kilkoma dniami zamknięto nader miłą wystawę «pół-sezonową». Urządziło ją w swym magnackim pałacu Towarzystwo ogrodnicze. Była to wystawa chryzantemów *vel* złocieni, które od pewnego czasu na Zachodzie, a następnie i u nas stały się modnymi—może dzięki japońskim opowiadaniom Lotiego, w których tak wielką odgrywają rolę. Ponieważ jednak nie samymi kwiatami człowiek żyje, umieszczono obok chryzantemów płody jesienne: owoce i warzywa. Wyglądało to wszystko tak powabnie i... apetycznie, że—jak się wyraził ktoś—brała ochota przyrządzać bigos z chryzantemów, a gors lub kłapę surduta zdobić—kapustą.

Dziś ma być otwartą, oddawna i z upragnieniem wyczekiwana panorama, przedstawiająca «Tatry». Ci, co ją podglądali w toalecie, do połowy dopiero wykończony, twierdzą jednoznacznie, że prześliczna. Jestem przekonany, że droga, prowadząca do warszawskich Tatr, trawą nie zarosnie: pół Warszawy pójdzie tam, aby doświadczone już wrażenia odświeżyć, drugie pół, aby zobaczyć co inni widzieli i... koszta podróży w kieszeni zatrzymać.

Mgła, pokrywająca przygotowywaną (dotąd tylko w kancelarji Towarzystwa wyścigów konnych) wystawę inwentarza, jeszcze się nie rozproszyła. Jaka będzie wystawa? kiedy będzie? i czy będzie?—dotąd jeszcze nikt z nas nie wie napewno. W ostatnich dniach krążyć poczęły pogłoski, że wystawa odłożona na rok 1898—a sfery właściwe, to jest organizatorzy wystawy, nie spieszą ani z potwierdzeniem, ani ze zbijaniem tych pogłosek. Niepewność ta może się odbić bardzo niekorzystnie na powodzeniu wystawy, jeśli, zgodnie z pierwotnym projektem, odbędzie się ona już w nadchodzącym lecie.

Zdaje się, że nic nie stanie na przeszkodzie innej wystawie, również na początek roku przyszłego naznaczonej—wystawie o szczytym zresztą zakresie, bo obejmującej jedynie wyroby introligatorskie. A jednak można było bez trudności zakres ten rozszerzyć i nadać całemu przedsięwzięciu głębsze i trwalsze znaczenie, zespalać z introligatorstwem drukarstwo. Jeden z «towarzyszów sztuki drukarskiej» przypomina w «Kur. Codziennym», że około r. 1885 czyniono zabiegi w celu urządzenia wystawy drukarskiej w połączeniu z litografią, fotografią i introligatorstwem—rzecz jednak

nie przysłała do skutku. Projektowana też była w r. 1893 wystawa drukarska—o czem w przedmowie do jednego ze swych katalogów pisze zasłużony bibliograf i antykwaryusz, J. K. Gieysztor, dodając: «Chciałem na niej urządzić dział historyczny drukarski, z każdej oficyny wystawić druk o ile można najpiękniejszy i tak kolejną lat od XV do XIX wieku, przedstawić wspaniałe widoki, imponująca liczba, a często i pięknoscia okazów naszego drukarstwa». Należałoby pomyśleć o wkrzeszeniu tych wszystkich dobrych myśli i projektów.

Przy sposobności zapisuję, że p. Gieysztor wydał XIV katalog swych zbiorów, nieoceniony dla posiadaczy większych a potrzebujących dokompletowania bibliotek.

W. G.

+ Gość. Czytamy w «Słowie»: «Bawi od paru dni w Warszawie, w powrocie z Rzymu do Petersburga, p. Amfiteatrow, utalentowany publicysta i dramaturg rosyjski, autor głośnych, przed dwoma latami opublikowanych listów z Bułgarii, które wywołały, rzecz można, przewrót w zapatrywaniu się społeczeństwa rosyjskiego na stosunki i sprawy bułgarskie. P. Amfiteatrow pisuje w dzienniku «Now. Wr.» feljetyony i korespondencje, podpisując je pseudonimem «Old Gentleman». Zatrzymał się on w mieście naszym dla zaznajomienia się z tutejszymi ludźmi i stosunkami».

## LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 9 listopada.

[Fabryka przedży lnianej. Hodowla lnu na Litwie. Postępy ogrodnictwa na wsiach. «Altaria Jasińskiego». Co z niej można zrobić? Piekarnia hr. Ant. Tyszkiewicza. Pioruny w końcu października].

□ Ukazała się w pismach pogłoska, że spółka kapitalistów francuzkich zamierza założyć w gub. wileńskiej lub mińskiej, w pobliżu kolei żelaznej, wielką przedziałnię lnu i utrzymywać w gub. witebskiej, mohylowskiej, smoleńskiej i pskowskiej stałych agentów, skupujących surowy materiał. Ci podobno, celem obudzenia wśród ludności miejscowej żywszego popędu do kultury lnu, mają sprowadzać na miejsce specjalnych instruktorów, oraz wydawać hodowcom lnu zaliczki w rozmiarze 50 proc. szacunku przypuszczalnego zbioru. Ten ostatni środek musi usunąć pośredników małomiasteczkowych, zarabiających kosztem pracy rlnika znaczne sumy, a nadto przez dodawanie śmieci i moczenia w wodzie obniżających wartość produktu, dyskredytując go na rynkach zagranicznych. Litewsko-białoruskie gubernie produkują lnu blisko za 8 milionów rocznie, z czego około 800 tys. rs. zostaje w kieszeniach pośredników. Wogóle gałęź ta rolnictwa, mogąca przy kryzysie zbożowym rozwiązać problemat egzystencji gospodarstw upadających, pozostaje w zaniedbanu. Jedyna szkoła rolnicza w Marjanguńcu (gub. mińskiej) daje gruntowną naukę racjonalnej uprawy rośliny i jej użytkowania, lecz wpływ jej nie może się rozciągnąć na dalsze okolice, w których po staremu gnoją len w stawach i zatokach rzecznych, przyczem przez zarażanie wody powodują szerzenie epidemij i epizootij.

Z czasem szkoły wiejskie przez odpowiednio wykształconych nauczycieli mo-

gą szerzyć między ludem wiadomości techniczne w zakresie ogrodnictwa, pszczelnictwa, chmielarstwa, uprawy lnu i t. d. Dziś już w gub. kowieńskiej niektórzy nauczyciele wiejscy, zamilowani w ogrodnictwie, z własnej inicjatywy założyli ogródki owocowe przy szkołkach i zajęli się, z amatorstwa, nadprogramowym wykładem nauki ogrodniczej. Tak np. nauczyciel szkoły rymszańskiej, p. Artuch, założył ogródek i, gdy opuszczał tę miejscowość, oddał swemu następcy 27 drzew owocowych, dużo krzewów i około 100 dziczeków, resztę zaś przewiózł do Remigoly, gdzie natychmiast ogroził kawał ziemi i nowy założył ogródek. Wpływ na chłopów ogródki szkolne wywierają znakomity: nietylko dziatwa z zamilowaniem pracuje w «swoim» ogródku, lecz i starzy gospodarze nabywają z ogródka szkolnego szczyty, tak, że okoliczne wsie przedstawiały się już w pewnej części ogródkami owocowymi. Inny nauczyciel ludowy, p. Żukowski, przy szkółce czypiańskiej też własnym nakładem urządził w r. 1888 ogródek owocowy, który dziś już posiada 70 jabłoni przednich gatunków i 12 grusz. W przyszłym roku przesadzać się tam będzie około 200 szczytów, wyhodowanych w szkółce, w której znajduje się 600 jednoletnich dziczeków i 400 drzewek szczyponych. I tu, w okolicy czypiańskiej szkółki, lud wiejski z upodobaniem kupuje szczyty i nasiona. Należy spodziewać się, że takiego rodzaju przykładem dla okolicy stanie się też szkółka wiejska w Zoślach. O pół wiorsty od miasteczka, przy wsi skarbowej Nowoozierówka, znajduje się sad owocowy, mający blisko 2 dzies. przestrzeni. Na miejsce starej, ciasnej szkółki w samym miasteczku skarb pozwolił zbudować dom szkolny w ogrodzie nowoozierowskim. Jest tam obszerna sala na 100 słuchaczy, z mieszkaniem dla dzieci z dalszych wsi. Jeżeli nauczyciel posiada wiadomości ogrodnicze, będzie miał śliczny warsztat do pożytecznej pracy.

Kawał malowniczego pustkowi, rzucanego odłogiem prawie w środku Wilna, tak zw. «altaria Jasińskiego», przestrzeni 27 dzies., rozciągająca się od Trzykrzykwej i innych za Wilenką leżących gór aż do lasu Antokolskiego, miasto nabywa od kapituły wileńskiej za 30 tys. rs. Niektórzy pytają, jaki jest cel kupna? Dopóki prochownia leży w środku altarii, niepodobna zabudować tej przestrzeni w miejscach dostępnych, np. od strony bulwaru Antokolskiego. Mamy wszakże nadzieję, że prochownia zostanie przeniesioną do Kowna, a wówczas cała połać przesłicznych wzgórz i dolin od strony Wilji rozchwytana zostanie na parcele pod budynki, po cenach niechybnie bardzo wysokich. Najdostępniejsze zaś punkty altarii, jak np. Łysa i Stołowa góry, wawozy i urwiska małym nakładem dadzą się zamienić na spacer, jakich żadna stolica nie posiada.

Wielki młyn parowy na Świętostefańskiej ulicy przeszedł od p. Brzozowskiego do hr. Ant. Tyszkiewicza, który, po przeobrażeniu go odpowiedniemi, zakłada tamże wielką piekarnię, mającą całe miasto zaopatrywać w ciasta i przedewszystkiem chleb tani i doskonały. Dziś, spożywając pieczywo, staramy się nie myśleć o tem, że pochodzi ono z laboratorjów, gdzie brudne dzieci, kury, koty i psy domowe babrzą się w cieście, lub gdzie, jak mie-

liśmy tego przykład, nad dziezami szarą się ociskające krwią skóry. Otóż ów główny artykuł życia, chleb razowy i pyłowy, hr. Ant. T. zamierza uczynić artykułem w zupełności higienicznym i tanim.

We wsi Starozowaczyna, powiatu słonimskiego, dnia 22 października roku bież. szalała burza z piorunami. Ulewa była tak gwałtowna, że woda wlewała się do chat przez okna. Od piorunów 8 chat spłonęło, a nie obyło się i bez wypadków z ludźmi: między innymi zginęła cała rodzina, złożona z męża, żony i dwojga małych dzieci.

A. R. Z.

Witebsk, 7 listopada.

[Nowe stowarzyszenie rolnicze. Pierwsze zgromadzenie nadzwyczajne i jego uchwały. Incydent wyznaniowy. Widok! na przyszłość. Miejska kolej elektryczna. Oświetlenie miasta. Wypadek].

□ Niedawno zawiązało się w guberni naszej handlowo-przemysłowe stowarzyszenie ziemian, w celu okazywania pomocy upadającemu stanowi rolników. W dniu 3 listopada odbyło się pierwsze nadzwyczajne zgromadzenie Towarzystwa, liczącego przeszło 235 członków i rozporządzającego kapitałem zakładowym, w sumie 100 tys. rs. Posiedzenie trwało od południa do godz. 6 rano dnia następnego. Członkowie, za wyjątkiem pań, stanęli do apelu prawie wszyscy. Uchwalono założenie w Witebsku składu narzędzi rolniczych i żelaza, organizację kredytu na zastaw zboża, wydawanie czasopisma, poświęconego wyłącznie ogłoszeniom i sprawozdaniom z sytuacji rynków zbożowych.

Jeden z członków Towarzystwa zaproponował ogólnemu zgromadzeniu przedsięwziąć starania o akasowanie paragrafu ustawy stowarzyszenia, który zakazuje przyjmowania do liczby członków osób wyznania mojżeszowego. Zgromadzenie większością wszystkich głosów przeciw jednemu wniosek ten odrzuciło, postanawiając zarazem przyjmować do stowarzyszenia osoby wszystkich innych wyznań niechrześcijańskich, narówni z chrześcijanami. Na dyrektora zarządu powołano p. Chwastowa, na członków zarządu pp. Bron. Odroważa-Lisowskiego i Bol. Mohuczego, na członków komisji rewizyjnej pp.: P. Kossowa, Pawła Jakowickiego i hr. S. Łanskoja.

Mówią, że ze względu na niezachowanie pewnych punktów ustawy pierwsze to ogólne zgromadzenie zostanie uznane za nieważne. Wszystko się jednak składa na pomyślny rozwój nowego stowarzyszenia: i ustawa szeroko a gruntownie obmyślana, i czasy odpowiednie, i sympatje ogółu.

Niedługo miasto nasze zostanie w dwóch kierunkach przecięte przez tory miejskiej kolei elektrycznej, na której budowę otrzymał od zarządu miasta koncesję belgijczyk, p. Guillom. Roboty przygotowawcze rozpoczną się prawdopodobnie na wiosnę. P. Guillom zobowiązał się nadto oświetlić elektrycznością gmach ratuszowy, plac przed kościołem św. Antoniego i plac przed sądem okręgowym. Niestety, po za tem miasto i nadal będzie tonęło w ciemnościach, gdyż księżyc nie zawsze chce przyjąć na siebie rolę p. Perłstejna, który, zobowiązawszy się oświetlić miasto, nie wykazuje w tym względzie wielkiej gorliwości.



Inauguracyjny wieczorek muzyczny d. 4 listopada, wydany przez kółko amatorów muzyki, został przerwany przez smutny wypadek. P. Tiufajew, dyrektor filii banku włościańskiego, grając na fortepianie, nagle życie zakończył, jak powiada ją lekarze, ze wzruszenia.

Ten.

Z pow. dźwińskiego, 7 listopada.

[Stan ekonomiczny. Środki zaradzenia. Życie towarzyskie].

Wyjątkowa susza, która panowała w r. b. naraziła nas na znaczne straty: jarzyny chybiły kompletnie, a w wielu miejscach, wskutek upałów i braku wody, bydło pochorowało się i wyginęło. To też bilans końca roku, pomimo podniesienia się cen, wypadnie bardzo niekorzystnie, a stan ogólny przedstawia się również nie świetnie. Bogactwa leśne, w które obfitowały Inflanty, powoli się wyczerpały, a gospodarstwo rybne, prowadzone nieracjonalnie, podupało. Pozostała więc tylko rola, lecz i ta, z powodu wadliwej uprawy i wycieńczającej ją hodowli lnu, wyjąłowała w znacznym stopniu. Wobec tych warunków oraz braku kapitału i wiedzy fachowej, właściciel ziemski znalazł się w położeniu, które słusznie nazwano krytycznym. Ludzi z wykształceniem rolniczym lub wyższym mamy nader niewiele; tradycyjny pogląd, że dla właściciela majątku wiedza i przygotowanie praktyczne nie są potrzebne, niestety, panuje jeszcze dotąd. Osoby zdolniejsze zawód rolnika uważają za zbyt ciasny i niewdzięczny, wskutek czego szukają kariery po za granicami stron rodzinnych. O ile tego rodzaju poglądy fatalnie wpływają na stan naszego ziemiaństwa, każdy, znający nasze okolice, łatwością sobie wyobrazi.

Tymczasem w warunkach dzisiejszych nietylko sam obywatel-rolnik powinien być, na wzór farmera amerykańskiego, uzbrojony w wiedzę, ale nawet żony i córki obywatelskie muszą wziąć czynny udział w pracy rolniczej, a mianowicie w zakresie ogrodnictwa, teraz prowadzonego nieumiejętnie, pachtu, dzierżawione go przez żyda, pasiek i innych działów gospodarczych, zwykle dotąd zaniedbywanych. Skutki tego zaniedbywania zazwyczaj się coraz wyraźniej. Wędliny, zwł. litewskie, tracą popyt na rynkach główniejszych, z powodu, że przyrządzane są niedbale i nieestetycznie, publiczność zaś wielkomięjska domaga się produktów nietylko smacznych, ale i ładnie wyglądających. Tego właśnie pozbawiliśmy wędlinom i dlatego o 3 proc. taniej sprzedają się w porównaniu do niemieckich. Na konfitury i konserwy nasze także brak popytu, bo nie umiemy tak umiejętnie wziąć się w tym kierunku do rzeczy, ani opakowywać tych wyrobów odpowiednio. Trzeba więc zerwać z utartym zwyczajem i wychowanie państek wiejskich skierować na tory praktyczne.

Życie towarzyskie obumiera powoli, przyczynia się do tego, obok innych powodów, brak łączności nawet między sąsiadami: każdy bieduje u siebie, a wspólnego działania nie widzi pobudki. To też prawdziwym wyjątkiem w tym względzie była zabawa trzydniowa, która się odbyła w Wyszkach u hr. d. Przedstawienie amatorskie, wykonane wysmianicie, stanowiło jej punkt kulminacyjny.

Servus.

Kijów, 9 listopada.

[Kłopoty miasta. Podatek od mieszkań na rzecz kasy miejskiej i jego konsekwencje. Projekt opodatkowania welozyperów i paszportów].

W tych dniach rozpoczęła swe zajęcia komisja budżetowa miejska, mająca ułożyć budżet wydatków miejskich na rok przyszły w ten sposób, aby zażegnać deficyt, którego widmo, jak duch Banka, stoi wciąż przed oczyma nietylko kijowskiego, ale i innych zarządów miejskich. Wymagania mieszkańców miast ciągle wzrastają, potrzeba im i bruków kostkowych, i światła elektrycznego, i gazu, i wody czystej i zdrowej, i ogrodów publicznych, i tramwajów, a dochody, wobec tych potrzeb, stanowią kroplę w morzu.

Obecne dochody nie mogą wystarczyć na pokrycie wszystkich wydatków, to też ojcowie miasta pochycili skwapliwie podsunęta im z góry myśl wprowadzenia w Kijowie podatku od mieszkań, który może dać wyczerpanej kasie miejskiej jakieś paręset tysięcy dochodu. Wprowadzenie podatku od mieszkań ma jeszcze tę stronę dodatnią, że lokatorom da prawo brania udziału w samorządzie miejskim. Obecnie w Kijowie, liczącym przeszło 240 tys. mieszkańców, liczba osób, korzystających z prawa udziału w wyborach do rady miejskiej, wynosi zaledwie 6 tys., gdyż wyborcami są wyłącznie właściciele domów i kupcy. Obecnie, z ustanowieniem bezpośredniego podatku do kasy miejskiej, liczba wyborców się zwiększy, a że najdroższe mieszkania zajmują: profesorowie, urzędnicy, doktorzy, adwokaci, inżynierowie i wogóle inteligencja miasta, więc z wejściem jej do rady miejskiej mogą nastąpić znaczne zmiany na lepsze.

Ta właśnie okoliczność sprawia, że kwestję nowego podatku zwalczą w radzie miejskiej wielu przeciwników. Rada ta, składając się prawie wyłącznie z właścicieli domów, dba systematycznie o to, aby główny ciężar podatków padał na produkty spożywcze. W Kijowie nienależa podatków spożywczych, we właściwym znaczeniu tego słowa, ponieważ wzbrania ich prawo, ale miasto umiało obejść ten szkopał, zaprowadziwszy podatek od mięsa pod postacią opłat za kontrolę weterynaryjną, a od jarzyn, owoców, mleka i t. d. w formie dzierżawy za stoły i stragany na targach, gdzie się odbywa sprzedaż tych produktów.

Przy podobnym systemie finansowym płaci na rzecz miasta i kasy miejskiej jednakowy podatek i ten, kto ma dochodu rocznego 1,000—1,500 rs., i ten, którego dochód wynosi 15 tys. i więcej rubli. Z tego względu panowie radni miejscy mają nader słuszne powody mniemać, że gdy do rady miejskiej wejdą nowe żywioły, stary system finansowy może uleść zmianie i ci, co mają dużo, będą musieli płacić więcej na rzecz miasta, niż płacą dziś, a tego się właśnie boi większość ojców miasta.

Rada miejska ma obecnie na względzie zaprowadzenie w Kijowie kilku nowych podatków: zdecydowano opodatkować welozypery i paszporty, od których dotąd w Kijowie nie nie płacono na rzecz miasta, a wkrótce ma być wniesiona do władz wyższych petycja o usankcjonowanie tych podatków.

Piast.

± Z Mińska donoszą do «Nowosti», że mieszkańcy miejscowi dopiero z telegramu, przesłanego do wymienionej gazety, dowiedzieli się o projektowanej w tem mieście przedsielni, o której pisze też obszerniej nasz korespondent wileński w dzisiejszym numerze «Kraju». «Mamy—mówi korespondent—swoją gazetę, ale municypalność, niewiadomo dlaczego, nie chce naśladować przykładu miast innych, gdzie przedstawiciele prasy bywają obecni na posiedzeniach zarządów miejskich. Niektórzy optymiści nazywają Mińsk, pod względem porządków, jednym z najlepszych miast w kraju północno-zachodnim. Wymieniają: tramwaje, oświetlenie elektryczne, teatr przyzwoity, niedawno zaprowadzone telefony i t. d. Faktycznie wszystko to jest prawdą, ale jeżeli przypatrzeć się zaletom tego wszystkiego, wówczas okaże się przesada w pochwałach. Tramwaje nie mają dostatecznego taboru, konie zagłodzone, wagony często się wykołują, kaleczą ludzi (niedawno 10-letnia dziewczynka została przecięta literalnie na dwie części); oświetlenie elektryczne, zaprowadzone tylko na główniejszych ulicach, bliższych środka miasta, a przytem lampy świecą tak słabo, że chcąc je zobaczyć, trzeba zapalić zapałkę; tymczasem kosztowało, według sprawozdania zarządu, blisko 20 tys. rubli. Teatr także nie prosperuje, gdyż brak zdolnych dyrektorów, a w r. b. dyrektor zbankrutował nawet przed rozpoczęciem sezonu i przedstawień żadnych dotąd niema. Kwitnie za to gra w karty. Telefony wreszcie działają wadliwie». «Dość ważnym wypadkiem—kończy korespondent—jest otwarcie Towarzystwa kredytowego miejskiego. Instytucji tej oczekiwano tu z łatwo zrozumiałą niecierpliwością, a teraz ogół pokłada w niej wielkie nadzieje».

± Finlandja. Wśród sporów o pierwszeństwo mowy fińskiej i szwedzkiej, korespondent «Piet. Wied.» notuje fakt rozpowszechniania się języka rosyjskiego na terytorjum fińskim. Finlandczycy coraz częściej wysyłają do Petersburga dla wprawy w języku urzędników, nauczycieli, studentów, techników i nawet oficjalistów prywatnych. Korespondent dowodzi, że wpływa to z naturalnych okoliczności i wypowiada myśl, że do zruszczenia kresów prowadzi jedynie droga podniesienia cywilizacji w Rosji, a bynajmniej nie środki przymusowe, które wywierają wpływ przeciwny. W sejmie, w którym większość fińska jest już zabezpieczona, mają być rozstrzygnięte kwestje: powiększenia armii fińskiej, zmiany kodeksu karnego, budowy 14 nowych dróg żelaznych i obowiązkowego nauczania dzieci.

± Gub. chersońska. Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa zamierza założyć w gub. chersońskiej szkołę rolniczą dla żydów. Na utrzymanie szkoły z ofiar prywatnych wpłynęło dotąd 25 tys. rs.

## RÓŻNE WIEŚCI.

↓ Wskutek porozumienia się rządów: rosyjskiego, niemieckiego i francuzkiego, w nocy z dnia 1 na 2 b. m. puszczono z Petersburga, Paryża, Berlina i Strasburga balony bez ludzi, zaopatrzony jedynie w przyrządy samopiszące, barograf, wypróbował do 15,000 metrów wysokości przy temperaturze 40 stopni, termograf i minimalny termometr, celem obserwacji tak zw. deszczu gwiad. Z petersburskiego parku żeglugi napowietrznej puszczono balon «Kopczyk». Początkowo «Kopczyk» wznosił się bardzo szybko i poszybował w kierunku południowym, gdy jednak osiągnął wysokość 1,500 metrów, balon pękł i spadł w odległości 3 wiorst od miejsca wzniesienia. W ślad za «Kopczykiem» puszczono o g. 4 rano drugi balon «Generał Wamnowski» z dwoma aeronautami: kapitanem Kowalskim i zastępcą-kapi-

tanem Semkowskim. Wzniosłszy się szczęśliwie na wysokość 1,000 metrów, wpadli aeronauci na silny prąd powietrza, z którego wydobyli się na wysokości 3,000 metr., gdzie panowała zupełna prawie cisza. Objął ich mróz, dochodzący do 21 stopni Celsjusza i ciemność zupełna, gdyż lampki elektryczne na balonie zgasły. Za to podróżnikom odkrył się wspaniały widok gwiazd spadających, które na tej wysokości wydały się znacznie świetniejszemi, aniżeli obserwowane z powierzchni ziemi. Przez otwory między chmurami widać było światła, płonące w Gacznynie. Wyrzucono część balastu i balon wznosił się aż do wysokości 5 tysięcy metrów, czyli 5 wiorst z górą. Tu powietrze było zupełnie rzadkie, oddech trudny i podróżników ogarniała śpiączka. O 11 rano w okolicach Pskowa zaczęto balon opuszczać ku ziemi i wkrótce szczęśliwie wylądowano około stacji Nowosielka, dokonawszy wielu spozrzeżeń. Wzlot ten zasługuje na szczególną uwagę ze względu na swą porę nocną.

↓ Z Brzozowa, w Galicji, piszą do «Przeglądu Lw.»: Dnia 14 b. m. o godz. 11 przed południem spozrzeżono na horyzoncie brzozowskim unoszący się balon na wysokości takiej, iż wydawał się nie większy jak lampka naftowa. Krążył przez jakiś czas w stronie północnej między przyległą Przysietnicą a Humniskami, potem przez małą godzinę jakby stał nieruchomy na jednym i tym samym punkcie, wreszcie zbliżył się ku nam, tak, iż wtedy przez lupę dopatrzeć można było napisy na nim rosyjskie. Po chwili zaczął wnet opadać i słychać było strzały i wołanie o pomoc i spozrzeżono spuszczone zeń liny. Początkowo uciekało wszystko na widok tego dziwa, aż śmielsze jakieś kobiety chwyciły za liny i ściągnęły go na ziemię. Z łódki wyszło dwóch mężczyzn w futra i pilśniowe buty ubranych. Zbiegowisko się zwiększało, nadjechał niebawem i starosta hr. Dzieduszycki, znalazła się i fura i zabrano balon opróżniony na wóz, a panów jego do powozu starosty. Jeden z tych przedstawił się staroście za kapitana rosyjskiego, księcia Oboleńskiego, a drugi za porucznika p. Ulijanowa. Za zezwoleniem starosty wysłał kapitan gołębia z wiadomością do Warszawy, iż spadli tu, w Brzozowie, o godz. 2 popoł. Aeronauci rosyjscy opowiadają, że z Warszawy wyruszyli tego dnia o g. 3 nad ranem na Wołyn, w celach naukowych, i że wiatrem przeciwnym tu rzuceni zostali. O zajęciu tem doniósł starosta namiestnictwu, zatrzymując oficerów rosyjskich w swoim domu. Starosta obchodził się z nimi najuprzejmiej. 15 b. m. zjechał oficer z komendy korpusowej przemyskiej, aby dochodzić celu wycieczki rosyjskich oficerów.

↓ Niektóre dzienniki francuskie donoszą, że polak Berezowski, który dokonał w roku 1867 w Paryżu zamachu na ces. Aleksandra II i przebywał na wygnaniu w Nowej Kaledonii, zakończył tam życie. W przeszłym jeszcze tygodniu socjalistyczni deputowani domagali się amnestji dla Berezowskiego. «Figaro» zaś, po zacerpnięciu wiadomości w ministerstwie kolonij, zapewnia, że wiadomość o śmierci Berezowskiego jest fałszywą; natomiast nie ulega wątpliwości, że Berezowski zwarzował, skutkiem czego uwolnienie go nie miałoby żadnego znaczenia.

↓ Pani Mierzwińska, żona sławnego tenora, wystąpi po raz pierwszy przed publicznością poznańską jako śpiewaczka w sali Bazarowej dnia 28 b. m. Będzie to pierwszy jej występ publiczny.

## KURJER PRAWNY.

### OGÓLNE.

♦ **Ks. Mieszczerski**, podając w «Grażdanie» pogłoskę o tem, że kara ciężkich robót dla niepełnoletnich ma być zniesiona i zamieniona na karę więzienia, do- wodzi, że reforma ta nie byłaby korzystną. Autor twierdzi, że w niektórych przestępstwach, a mianowicie wprost skierowanych przeciwko życiu i majątkowi bliźniego, stopień poczytalności osoby dorosłej i niepełnoletniej jest jednakowy. Dalej czytamy tam, że mimo braku odpowiedniej statystyki, można stwierdzić, iż skazani na ciężkie roboty czasem się poprawiają, z więzienia jednak każdy przestępca wychodzi gorszym, aniżeli był przedtem, dlatego też kara więzienna powinna być jak najrzadziej stosowana względem małoletnich. W końcu książę Mieszczerski mówi, że najwłaściwiej byłoby przestępców niepełnoletnich oddawać do specjalnych kolonij karnych, ale jeżeli to obecnie jest jeszcze niemożliwym, to lepiej zastosowywać względem nich karę choć cięższą, ale nie tak, jak więzienie, pod względem moralnym niebezpieczną, tem bardziej, że coraz więcej wzrastająca liczba małoletnich zbrodniarzy zdaje się wpływać z przy- czyny stosowania kar zbyt łagodnych.

♦ **Ministerstwo rolnictwa** — jak donoszą «Bірz. Wied.» — przesało do ministerstwa sprawiedliwości wniosek zjazdu rolniczego w Moskwie, aby złodzieje koni przesiedlani byli na Syberję, bez prawa powrotu do stron rodzinnych.

### Z SĄDÓW.

♦ **Sąd okręgowy miński** rozpatrywał w dniu 26 paźdz. w Słucku sprawę księdza Jana Jurgiewicza, oskarżonego o fałszerstwa w zakresie obowiązków urzędowych. Jednym z czynów oskarżonego było fałszowanie metryki ślubnej, w której narzeczona została oznaczoną imieniem Zofji wyznania katolickiego, wówczas gdy w rzeczywistości zwała się Olgą i należała do wyznania prawosławnego. Ojciec jej miał z pierwszej żony, katolicki, córkę Zofję, która zmarła w wieku dziecięcym, Olga zaś urodziła się z matki prawosławnej. Sędziowie przysięgli nie uznali wszakże oskarżonego o czyn powyższy za winnego zbrodni fałszerstwa. Natomiast w wydaniu Hieronimowi Nerońskiemu metryki chrztu z datą urodzenia 1882 r., wówczas gdy tenże urodził się w roku 1881 i był ochrzczony nie w parafji, w której urzędował ks. J., motywowanem przez chęć ułatwienia Nerońskiemu wstępu do gimnazjum, sędziowie przysięgli uznali czyn karygodny i na zapytanie sądu odpowiedzieli «winiem», nie poprzedzając tego wyrazu zwykłym «tak». Co do wydania przez ks. J. niejakiemu Łukaszewiczowi świadectwa należenia do kościoła rz. katolickiego, za podpisem b. proboszcza ks. Podlipskiego, ława przysięgłych zwolniła oskarżonego od zarzutu. Wyrok sądu, który będzie złożonym do uznania Najwyższego, pozbawia ks. J. szczególnych prawstano i godności duchownej i skazuje na zamieszkanie w Syberji w gub. tobołskiej w ciągu lat 12.

♦ W Wiedniu — jak donosi «Neue Freie Presse» — aresztowano kupca z Prużan, gub. grodzieńskiej, Połonowskiego, który z fabryk styryjskich i wyższo-austrjackich sprowadzał kosi. Nie mogąc wylegitymować się pod względem majątkowym, uległ aresztowi na żądanie firm, którym winien 67 tys. guldenów.

♦ **Sprawę o testament ś. p. Walewskiego** zawiesił komplet departamentowy Senatu, z powodu zaszłego zgonu dwóch osób do procesu należących.

## KURJER KOŚCIELNY.

### DJECEZJE.

\*\* W dniu 3 b. m. ksiądz Franciszek Lenkiewicz, proboszcz par. przyjaźnińskiej dekanatu święciańskiego, obchodził 25-letni jubileusz kapłaństwa.

\*\* Dnia 18 paźdz. w Ostropolu na Wołyniu zmarł nagle powszechnie szanowany

proboszcz parafji, ka. Ignacy Bondyni, w 60 roku życia.

### ZAGRANICZNE.

\*\* Przeorem klasztoru oo. Dominikanów w Krakowie został obrany o. Piotr Zaczek, dotychczasowy przełożony nowicjatu krakowskiego. Ks. Jan Badeni T. J. został mianowany superjorem domu lwowskiego oo. Jezuitów.

## KURJER SZKOLNY.

### OGÓLNE.

\*\* Na sesji jesiennej ziemstw postanowiono powiększyć sumę wydatków na szkółki elementarne o 25 do 40 tysięcy rub. rocznie na każdy powiat. Za te sumy będzie można założyć znaczną liczbę nowych szkółek, racjonalnie rozlokowanych na całej przestrzeni państwa. W ogólnym rezultacie wydatki ziemstw na ten cel wyniosą około 20 milj. rs., czyli sumę niezbyt wysoką na tak obszerne państwo, jakim jest Rosja. Oprócz ziemskich powstają też coraz częściej szkółki parafjalne, wskutek czego «Now. Wr.» podnosi kwestję zbyt zwiększonej liczby szkółek ministerstwa oświaty, zwłaszcza w środku Cesarstwa. Gazeta oblicza, że np. w gub. petersburskiej na 858 szkółek elementarnych wypada tylko 45 ministerjalnych, co nazywa anomalją i wyraża pragnienie, ażeby wydatki budżetu ministerstwa oświaty na zakładanie rządowych szkółek elementarnych znacznie powiększyć i pomnożyć też zarazem liczbę seminarjów nauczycielskich.

### ZAKŁADY NAUKOWE.

\*\* **Akademję medyczną** w Petersburgu ukończyli, jak się dowiadujemy, następujący polacy: *Daniłowicz* Bol. z Wilna, *Dobrowolski*, *Grzybowski* Maks. z Żytomierza, *Orłowski* Miecz. i Wit. z Wilna, *Pawłowicz* Wacł. ze Słonima, *Szubbe* Edw., *Zwierzchowski* Franc. z Białej, *Zebrowski* Edw. z Wilna. Wszyscy z odznaczeniem (*cum eximia laude*); Orłowski Witold jednym z 3 pierwszych.

\*\* W rzykim Instytucie politechnicznym — według informacji «Rig. Tagbl.» — pobiera obecnie wykształcenie 1,303 studentów; najliczniej uczęszczane są wydziały chemiczny—388 i mechaniczny—345. Według wyznania jest: prawosławnych—359, katolików—282, interan—370, żydów—267 i t. d.

### KRONIKA POŚMIERTNA.

Bogusławska Michalina z Kamińskich, ob. ziem- ska, w 80 r. życia—w Sieniarzewie. Guskowski Władysław, lekarz powiatu—15 listopada, w Ciechanowie. Hryniewiecki Teodor, inżynier, w 53 r. życia—w Warszawie. Jaohimowicz Franciszek, lat 71, b. członek zarządu miejskiego i opiekun honorowy Tow. dobr.—w Wilnie, nagłe na sercową chorobę, 26 października. Kownacka Stefanja, b. art. muz., w 33 r. życia—21 listopada, w Warszawie. Lewandewski Leopold, art. muzyk, dyrektor orkiestry teatru Rozmaitości, w 63 roku życia—22 listopada, w Warszawie. Myszewska Kordula z Chodakowskich, b. obyw. ziemska, w 78 r. życia—w Skierniewicach. Osuchowski Gustaw, sędzia śledczy okr. kireńskiego wach. Syberji, w 28 roku życia—we wrześniu, w Irkucku. Pissarzowski Kazi- mierz, b. właśc. Karniewa, w 46 r. życia—w Ławach, gub. łomżyńskiej. Rukowicz Jan, b. prof. szk. realnej w Kaliszu, w 65 r. życia—26 listop., w War- szawie.

## DONIESIENIA.

Pierwszorządne  
**BIURO NAUCZYCIELSKIE**  
**ANTONINY PIASECKIEJ,**

w Warszawie, Jerozolimskie Al. 70. (1940-40)

## JAN ZIEMSKI,

Warszawa, Marszałkowska, № 144, róg Bysiej,  
poleca uprządkę różnorodną w wyborowych gatunkach  
i praktyczne do wsi Wybór siodła, przrządy do  
jeżdżenia koni, uznane za najpraktyczniejsze. Dery  
w wielu gatunkach i różne nowości sportowe, oraz  
kufry, walizy i t. p.  
CENNIKI wysyła bezpłatnie. (1443-6-1)

**U KOCHA** W WARSZAWIE,  
Hiodowa, № 2,  
można się do-  
brze i tanio ubrać.

Założony w 1890 r.

## ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

w Warszawie, Marszałkowska, 45,  
d-rów Borysowicza, Brühla, Gromad-  
kiego, Kuniewicza, Natansona, Rogowi-  
cza, Thiemego, Tyrchowskiego i Wina-  
wera,

przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobie-  
cami, jako też spodziewające się słabości, za  
opłatą 1 do 5 rs. dziennie: za całkowite  
utrzymanie, leczenie, lekarstwa i t. p. (1376)

DYREKCJA GŁÓWNA

## TOW. KRED. ZIEMSKIEGO w Warszawie

podaje do powszechnej wiadomości,  
że dla ułatwienia odbioru należ-  
ności za listy zastawne 4<sup>1/2</sup>-proc.  
serji bezterminowej, w d. 19 wrze-  
śnia (1 października) r. b. wylo-  
sowane, jak niemniej za kupony  
w II półroczu r. b. do zapłaty  
przypadające, należność za te pa-  
piery, o ile przed dniem 28 listo-  
pada (10 grudnia) r. b. złożone  
zostaną do sprawdzenia, wypłacaną  
będzie od d. 3 (15) grudnia r. b.,  
t. j. przed terminem 10 (22) gru-  
dnia r. b., w których należności,  
o jakich mowa, wymagalnymi się  
stają.

W tym celu Dyrekcja Główna  
przyjmować będzie do wcześniej-  
szego sprawdzania tak wspomnia-  
ne listy zastawne wylosowane, jak  
i kupony bieżącego półrocza, a to  
za rewersami, z księgi sznurowej  
wydawanymi, aż do włącznie 27  
listopada (9 grudnia) r. b., co-  
dziennie, z wyjątkiem świąt, od  
godziny 10 zrana do 1 popołudniu.

Nadto Kasa Główna Towarzy-  
stwa za listy zastawne 4<sup>1/2</sup>-proc.,  
wylosowane w dniu 19 września  
(1 października) r. b., oraz za ku-  
pony, płatne w dniu 10 (22) gru-  
dnia r. b., dopełnia wcześniejszej  
wypłaty codziennie, z wyjątkiem  
świąt, w wymienionych wyżej go-  
dzinach, przy potrąceniu za bra-  
kujące dni do oznaczonego wyżej  
terminu płatniczego procentu w sto-  
sunku 5 proc. rocznie.

Objasnia przytem Dyrekcja Główna,  
że na zasadzie Najwyżej za-  
twierdzonych d. 20 maja 1885 r.

przepisów o podatku dochodowym  
od kapitałów, potrącaną będzie od  
kuponów opłata na rzecz skarbu  
w ilości 5 proc. (3948-3-2)

Prezes, r. t. A. *Tołoczanow.*

Nacz. Kancelarji I. *Górski.*

Do dzisiejszego N-rn «Kraju» dołą-  
cza się prospekt «Rolnika i Hodowcy» na  
rok 1897.

## EKONOMISTA.

### DECYZJE MINISTERSTWA ROLNICTWA

w sprawie wniosków moskiewskiego zjazdu  
rolniczego.

Wnioski zjazdu rolników w Mo-  
skwie (patrz «Kraj» №№ 2 i 3 b. r.)  
zostały rozpatrzone przez komisję  
pod prezydencją towarzysza mini-  
strarolnictwa, p. Naryszkina. Wspra-  
wie towarzystw rolniczych komisja  
uznała, że zapomogi pieniężne po-  
winny być udzielane towarzystwom  
tylko na cele ściśle określone, np.  
zakładanie szkół, pól doświadczal-  
nych i t. p., nie zaś na podtrzymanie  
egzystencji towarzystw lub na  
wydatki administracyjne. Jednocze-  
śnie uznano, że w obecnych warun-  
kach nie można na towarzystwa  
rolnicze wkladać obowiązków lokal-  
nych organów ministerstwa. Co do-  
tyczy wykształcenia rolniczego, ko-  
misja uznała za korzystne uwzględ-  
nić następujące wnioski zjazdu: wpro-  
wadzić do seminarjów nauczyciel-  
skich wykłady agronomji; stworzyć  
nowy typ dostępnej dla ludu niższej  
szkoły rolniczej; zwiększyć ilość  
szkół specjalnych; ułatwić i uprościć  
organizację odczytów publicznych;  
otworzyć w każdym z okręgów rol-  
niczych przynajmniej po jednej szkole  
rolniczej średniej; zwiększyć ilość  
wakansów dla wstąpienia do wyż-  
szych zakładów rolniczych. Racje  
bytu stacyj i pól doświadczalnych  
komisja uznawała tylko przy wa-  
runku prowadzenia doświadczeń we-  
dług planu ogólnego i z tego powodu  
aprobowała plan, nakreślony przez  
zjazd moskiewski, t. j. grupowanie  
stacyj i pól podług okręgów i pod-  
danie ich pod ogólne kierownictwo  
stacyj wyższych, urządzanych kosz-  
tem ministerstwa i podlegających mu  
bezpośrednio. Takie stacje, zdaniem  
komisji, powinnyby być urządzo-  
ne przy uniwersytetach, jako in-  
stytucjach, posiadających najodpo-  
wiedniejsze ku temu warunki. W spra-  
wie gorąco obecnie traktowanych  
ceł na maszyny rolnicze, komisja,  
nie mogąc przystać na żądanie zjaz-  
du natychmiastowego zniesienia ta-  
kowych, uznała za bardziej odpo-  
wiednie stopniowe znizanie ceł na  
maszyny, które się w Rosji fabry-  
kują, i zupełne zniesienie opłat cel-  
nych od maszyn, których wyrób jest

w kraju niemożliwy. Natomiast w ce-  
lu obniżenia kosztów budowy ma-  
szyn w kraju, komisja proponuje  
zmniejszyć cła, pobierane od pew-  
nych gatunków zagranicznego su-  
rowca i stali. W celu poparcia ho-  
dowli koni, w myśl wyrażonego  
przez zjazd życzenia, komisja przy-  
szła do wniosku, że ministerstwo  
rolnictwa powinno mieć własne stad-  
niny koni roboczych, jak również,  
że pożądanemby było utworzenie  
przy ziemstwach i towarzystwach  
rolniczych specjalnych komitetów do  
sprawy hodowli koni. Co się wresz-  
cie tyczy ułatwień w kwestji zbytu  
produktów gospodarstwa wiejskiego,  
to kwestję tę podnoszono już przy  
obradach, które miały miejsce w ko-  
misjach, zwoływanych przez mini-  
sterstwo finansów w sprawie taryf  
na przewóz bydła. Oprócz tego uzna-  
no za konieczne stworzyć zagranicą  
posady agentów handlowych. Komi-  
sja podzieliła również wnioski zjaz-  
du co do wprowadzenia znowu w ży-  
cie pożyczek na sola-weksle, znize-  
nia odsetek, pobieranych od poży-  
czek na zastaw zboża, i sprowa-  
dzenia opłat, pobieranych przez ban-  
ki ziemskie, za ogłoszenia o licyta-  
cji majątków do rzeczywistych kosz-  
tów druku.

J. G.

### Stowarzyszenie rolników witebskich.

Witebsk, w listopadzie.

Działalność nowoutworzonego stowarzysze-  
nia rolniczego zainaugurowano pomyślnie,  
gdyż rozprzedano wszystkie akcje za złożeniem  
pierwszej raty, w ilości 20 proc. ich szca-  
cunku. Zadania stowarzyszenia są ogromne,  
mają bowiem na celu ożywienie naszego  
ogółu obywatelskiego, puszczanie w ruch  
drzemiaczy, a najważniejszych dla nas  
dźwigni ekonomicznych. Umiejętne kierowa-  
nie nową a doniosłą instytucją przyniesie  
prawdziwą ulgę i rzeczywistą pomoc w kry-  
zysie obecnym, uwalniając nas od wyzysku  
handlarzy, przyozyniając się do rozwoju sto-  
sunków handlowych, popierając zaniedbane  
gałęzie pracy rolniczej, np. mleczarstwo,  
handel wieprzowiną i t. d. Na wszystkiem  
tem obecnie tracimy, a ile ponieśliśmy strat  
na lekkomyślnych tranzakcjach z drzewem?

Obecnie i w tym względzie mamy lepszą  
perspektywę, gdyż już na zgromadzeniu  
omawiano projekt budowy fabryki stomy  
drzewnej, którą możnaby z korzyścią wy-  
prawiać do Francji. Jest to myśl odpowied-  
nia dla naszej guberni, w której znajduje  
się jeszcze dość obszarów leśnych. Oczeki-  
wać też należy, że zarząd stowarzyszenia  
zwróci uwagę na upadający dziś handel  
lnem, którego niemalą ilość gubernia produ-  
kuje rocznie, i postara się o wyjaśnienie  
przyczyn tego upadku. Od nowego stowa-  
rzyszenia spodziewamy się także rozpo-  
wszechnienia fachowych wiadomości i infor-  
macyj handlowych, oraz popierania przemy-  
słu domowego przez nauczanie wyrobu szeno-  
tek, rękawiczek, koronek, zapatek, dając na-  
jęcie masie włóścian, która z braku zarobku  
i znajomości rzemiosł pomocniczych szuka  
ratunku w emigracji, a znajduje w niej naj-  
częściej zawody i rozczarowanie. Na zgro-  
madzeniu mówiono też o projekcie, który  
dziś jeszcze urzeczywistnić się nie da, lecz  
w przyszłości może wielkie oddać usługi,  
mianowicie o utworzeniu w łonie stowarzy-  
szenia komisji specjalistów, techników i agri-

nomów, udzielającej członkom rad praktycznych w kwestjach szczegółowych lub rozpatrującej odpowiednio ich wnioski.

C. Med.

## WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

### OGÓLNE.

— «Gaz. Handl.-Geograf.» nawołuje kapitalistów i przemysłowców polskich w Ameryce, by skierowali swe kapitały do eksploatacji bogactw brazylijskich, które, jak np. lasy budulcowe i płody górnicze, pozostają dotychczas w zaniechaniu. Jest to tem bardziej na czasie, że około zagarnięcia brazylijskiego terenu ekonomicznego zaczynają się już krzątać yankesi. Zbliżenie to Stanów Zjednoczonych do republiki południowej przyczynić się może — zdaniem «Gazety» — do przesiedlenia pewnej części Polaków z północnej Ameryki do Brazylii, co byłoby faktem pierwszorzędno znaczenia dla wychodźstwa brazylijskiego, gdyż nietylko wzmocniłoby miejscowy żywioł polski, ale wniosłoby doń ducha przedsiębiorczości, którego brak daje się dotkliwie odczuwać.

— Komisja, utworzona przy ministerstwie skarbu do prac przygotowawczych nad sprawą uregulowania czasu roboczego w fabrykach i zakładach przemysłowych, przyszła, jak zaznaczają «Russk. Wied.», do wniosków następujących. Zaniechanie robót nocnych w przedsiębiorstwach wszelkiego rodzaju. Istniejący obecnie w pewnych gałęziach przemysłu dzień pracy fabryczny 18-godzinny podzielić na dwie zmiany robotników. Dzień roboczy określić cyfrą 10 godzin, pomiędzy godz. 6 rana i 8 wieczorem, z odpoczynkiem co najmniej dwugodzinnym. Starać się o zniesienie zupełne roboty nocnej. Zmniejszyć długość dnia roboczego dla nieletnich (od lat 12 do 15). Zmiany wspomniane wprowadzać stopniowo.

### ZBOŻE I HANDEL ZBOŻOWY.

— Mówiąc o ożywieniu rosyjskiego rynku zbożowego wskutek głodu w Indiach, «Grażdanin» wypowiada taką przestrożę: «Należy mieć na uwadze, że nam samym w początkach roku przyszłego zagraża to samo, co w r. 1890. Trzecia część Rosji — na wschodzie — nie może rachować na zbiór zbóż ozimych. Musimy więc obliczyć, ile nam będzie potrzeba zboża, a nadto przedsięwziąć środki, aby wzrost ceny przyniósł korzyść producentom, nie zaś falandze komisjonerów». Do słów tych dodają «Piet. Wied.»: «Niedawno ogłoszone przez ministerstwo rolnictwa dane o stanie urodzajów tegorocznych dostarczają podstaw do wprowadzania takich wniosków pesymistycznych. Byłoby pożytecznym obliczenie zapasów naszego zboża i niepoddawanie się wpływowi wysokich cen popytu zagranicznego».

— Ze względu na zagrażający głód w Indiach rozpoczęto z niektórymi domami handlowymi w Odesie — jak donoszą «Odessk. Now.» — układy o sprzedaż zboża i bezpośrednie ekspedycje ziarna do Indji. Na rynkach indyjskich żyto południowo-rosyjskie zyska przewagę nad pszenicą, jako tańsze od niej o 40 kop. na pudzie, a więc lepiej odpowiadające potrzebom konsumentów.

### KOMUNIKACJE SZOSOWE I WODNE.

— W roku przyszłym rozpoczną się roboty około ulepszenia splawności kanałów Dnieprzańsko-Buziańskiego i Ogińskiego. Zbudowane w końcu zeszłego stulecia, drogi te wodne nietylko zachowały dotąd całe swe ówczesne znaczenie ekonomiczne, ale ze wzrostem obrotów handlowych znaczenie to wzrastało coraz bardziej. Utworzona przez ministerstwo komunikacji komisja pod prezydencją p. Lipina, opracowała projekt robót, obliczonych na lat dziesięć, i mający na celu przystosowanie kanałów do wymagań współczesnego handlu

splawnego. Projekt wspomniany uzyskał już zatwierdzenie ministerstwa.

### SPRAWY CELNE.

— W Berlinie rozpoczęły się obrady delegatów rosyjskich z niemieckimi w kwestji rozwiązania niektórych wątpliwości celnych. Z tego powodu kilka gazet niemieckich puściło w obieg pogłoskę, że konferencja ma opracować nowy traktat handlowo-polityczny. Wiadomość tę zbijają urzędowe źródła niemieckie, wyjaśniając, że obrady toczą się tylko w zakresie istniejącej już rosyjsko-niemieckiej umowy handlowej. Również ministerska «Nordd. Allg. Ztg» zbija pogłoskę, że, wzamian za zniesienie niemieckich przepisów policyjno-weterynaryjnych, rząd rosyjski gotów jest zniżyć cła od maszyn rolniczych, oraz, że rząd niemiecki zgodził się prowadzić układy na tym gruncie. «Berl. Tagebl.» donosi, że zaraz po ukończeniu obrad p. Timiriadew zostanie mianowany agentem ministerstwa skarbu w Berlinie. Gazeta również twierdzi, że konferencja załatwi szybko i pomysłnie wszystkie kwestje.

### TOWARZ. PSZCZELNICZE.

— Ministerstwo rolnictwa zezwoliło na utworzenie w Kijowie «Połudn.-ruskiego Towarzystwa pszczelniczego», mającego na celu popieranie i rozpowszechnianie pszczelnictwa racjonalnego oraz zbyt jego produktów. Sfera działalności Towarzystwa obejmuje gubernie: kijowską, podolską, wołyńską, czernihowską i połtawską.

### KREDYT.

— Rada państwa — jak słyszało «Now. Wremia» — stosownie do zdania ministerstwa skarbu, przeznaczyła na potrzeby kredytu melioracyjnego w r. 1897 tylko 500 tys. rs., a nie miljon, jak tego żądało ministerstwo rolnictwa.

### PRZEM. FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— Jak donosi «Przegląd», popłoch wśród przemysłowców europejskich wywołał fakt pojawienia się na rynkach francuzkich rosyjskich perkali. Fakt to niewątpliwie ogromnego znaczenia dla ekonomicznej przyszłości krajów zachodnich, które przywykły uważać się za niejako uprzywilejowane do zaopatrywania całego świata w produkty przemysłu fabrycznego. «Piet. Wied.» tłumaczy go w taki sposób, że produkcja w Rosji kosztuje taniej, niż zagranicą; «W większości wypadków liczba godzin pracy w Rosji przewyższa pracę w Europie o 20 do 30 proc., bo kiedy w Rosji tygodniowo robotnik pracuje 74 godz., w Europie średnio 56. Ilość dni roboczych w roku jest na zachodzie nieco większa, niż w Rosji, mianowicie 281 zamiast 276, ale my pracujemy dziennie 18 godz., Europa zaś 10, z czego wynika, że nasze fabryki mają 3,588 godz. roboczych w ciągu roku, a fabryki europejskie tylko 2,810 godz. Przypuszczając, że to jest istotnie jedną z przyczyn zjawienia się naszych fabrykatów zagranicą, sądzimy, że dla należytego oświecenia kwestji, należałoby także przytoczyć cyfry o konsumpcji tychże fabrykatów przez naszych i francuzkich robotników, co da nam możliwość porównania ich stanu ekonomicznego, a także o ilości wśród jednych i drugich analfabeców, co pozwoli sądzić o ich stanie umysłowym». Być może, iż okaże się wówczas, że owa konkurencja z francuzkami perkalami na francuzkim rynku nie opłaca tych kosztów, jakimi jest osłagana.

### CUKROWNICTWO.

— Według wiadomości urzędowych, podanych przez «Prawit. Wiestn.», plon buraków w r. b. wyniesie prawdopodobnie z górą 34 miliony berkowców, czyli przeszło o 2 miliony więcej, niż w r. 1895. Zwiększenie plonów zanotowano w kraju południowo-zachodnim i w środkowych guberniach Cesarstwa, natomiast w Królestwie

polakiem który są mniejsze od przeszłorocznych.

### KRONIKA GIELDOWA.

Kurs waluty rosyjskiej zagranicą w ubiegłym tygodniu żadnej nie uległ zmianie: według notowań giełdy berlińskiej z dnia 11 listopada, za 100 rubli płacono 217 marek 50 pf., czyli toż samo, co i przed tygodniem. Ostatnie notowania. Giełda petersburska d. 12 listopada: *pożyczki premjowe* I em. — 295, II em. — 256; *listy premjowe Banku adacheckiego* — 214; *akcje banków: dykontow.* — 742, międzynarodow. — 658, ruskiego — 482, wileńskiego ziemskiego — 618, kijowskiego ziemskiego — 790, Besarabsko-taurydzkiego ziemskiego — 650, petersb.-tursk. ziemsk. — 400; *listy 5-proc.:* wileńsk. — 100,50, kijowackie — 100,55, charkowackie — 101, połtawackie — 100,65, moskiewsk. — 101, Besarabsko-taurydzk. — 100,50. Giełda warszawska d. 28 listopada: *listy zastawne ziemskie ser. I lit. A* — 98,60, m. Warszawy I — nie not., II — nie not., III — nie notowane, *akcje Banku handlowego* — 500,00. *Monety.* Funt systerling — 9 rs. 38 kop., marka — 45,725 kop., frank — 87,5 kop., gulden — nie notowane. Półimperjały, bite na zasadzie prawa z dnia 17 grudnia 1885 r., oraz asygnacje Bank państwa nabywa, przyjmuje w kasach i sprzedaje aż do dalszej zmiany, po cenie, nie niższej, jak 7 rs. 50 kop.

### Z rynków towarowych.

**ZBOŻE i MAKA.** W handlu międzynarodowym panowało usposobienie mocne i ruch zwykły dalej nieco się rozwinął. W początkach tygodnia nową pobudką do ożywienia rynku były wiadomości o zamówieniach w Argentynie i dalszych zakupach zboża do Indji. W Londynie ceny zboża dosięgły wysokości takiej, jaka była tylko w środku października, gdy ją wysrubowała spekulacja. Teraz popyt i podaż uregulowały się i właściciele zboża mają możliwość nie spieszenia ze sprzedażą swych zapasów, regulując nieco w ten sposób rynek. Eksport z głównych krajów produkujących trochę się zmniejszył.

Na rynkach wewnętrznych dowóz zboża w tygodniu ubiegłym był mniejszy, z powodu niepogody i dróg poprzecznych. Usposobienie rynku nie było pręto tak ożywione, jak poprzednio, ale ceny utrzymały się prawie bez wahań, a nawet nieco wzrosły. W portach poprawiły się ceny pszenicy na południu, a żyta i owsa nad Bałtykiem. Mąka też zyskała w cenie. Wywóz z Rosji pszenicy i jęczmienia trochę się zmniejszył, a natomiast wzrósł eksport żyta i owsa. W Warszawie, według informacji «Gaz. Handl.», ceny zboża nieco spadły, wskutek konieczności najszybszego ułokowania nadeszłych w większej ilości transportów, w ostatnich dniach jednak dowozy były mniejsze, przez co usposobienie rynku się wzmocniło, a ceny ustaliły. Wyższe gatunki mąki ceny nie zmieniły, niższe zaś spadły w cenie o 25 kop. na worku 5-pudowym.

Płacono: w Berlinie: pszenicę 184, żyto 98, owies 99; w Londynie: pszenicę 116, jęczmień 70, owies 78; w Libawie: żyto 67—76, jęczmień 68, owies 58—61; w Odesie: pszenicę 96—98; w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 6,15, żyto wyborowe 3,85—4,00, owies 2,90—3,25.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 44 (wraz z okładką).

# SESJE RADY ROLNICZEJ.

W dniu 4 listopada nastąpiło otwarcie w Petersburgu drugiej sesji rady rolniczej. Wobec tego, że pomiędzy centralnymi organami ministerstwa a rolnikami, jedyną instytucją pośredniczącą jest właśnie rada rolnicza, decyzje jej nabierają pierwszorzędного znaczenia, gdyż stawiają one, z jednej strony ministerstwo w bezpośrednią styczność z interesami ziemian, z drugiej zaś dają tym ostatnim możliwość poznania zawczasu programu najbliższej działalności sfer rządowych i, respective, przystosowania się do takowego.

Do składu tegorocznej sesji, odbywającej się pod prezydencją p. ministra rolnictwa, należą jako członkowie: towarzysz ministra rolnictwa r. r. st. A. A. Naryszkin, zarządzający wydziałem ekonomji rolnej i statystyki r. t. D. A. Timiriazjew, dyrektor departamentu rolnictwa r. r. st. M. A. Chomiakow, zarządzający wydziałem meljoracyj rolnych jen.-lejt. Józef Żyliński, dyrektor departamentu leśnego, r. r. st. T. P. Nikitin, prezes uczonego komitetu r. t. I. P. Archipow, prezes leśnego komitetu r. t. E. S. Pisarew.

Jako reprezentanci ministerstw: ministerstwa dworu r. st. D. A. Iljin i jego zastępca L. J. Jasznow, ministerstwa komunikacji r. r. st. A. M. Stółpakow i jego zastępca r. r. st. W. A. Miasojedew-Iwanow, ministerstwa spraw wewnętrznych r. t. J. J. Kabat i jego zastępca r. st. D. J. Dunin-Borkowski, ministerstwa finansów r. r. st. W. J. Kowalewski i jego zastępca W. J. Kasperow, ministerstwa oświaty ks. P. M. Wołkoński i jego zastępca E. P. Kowalewski, ministerstwa rolnictwa jen.-m. J. A. Arapow i r. r. st. S. S. Bechtiejew, z ich zastępcy: A. A. Szulc i D. M. Siemionow.

Rolnictwo reprezentują: W. W. Kafaiczow, senator i właściciel ziemski kostromskiej gub.; J. A. Zweginow wł. z. woronezkiej gub.; hr. P. A. Leyden, prezes Tow. wolno-ekonomicznego i wł. z. pskowskiej gub.; ks. M. O. Repnin, kijowski marszałek szlachty; A. Ch. Stewen, wł. z. tatarskiej gub.; M. T. Suchomlinow, prezes południowo-rosyjskiego Tow. roln. i wł. z. chersońskiej gub.; D. M. Kwitka, prezes. połtawskiego Tow. roln.; ks. J. M. Obolenki, symbirski marszałek szlachty; D. M. Szipow, prezes moskiewskiego zarządu ziemskiego; hr. Feliks Czacki, wł. z. wotyńskiej gub.; J. J. Szatitow, wł. z. tulskiej gub.; M. A. Stachowicz, ortowski marszałek szlachty; W. W. Chwoszczyński, prezes niżegorodzkiego zarządu ziemskiego; M. A. von-Essen,

wł. z. liflandzkiej gub.; Eustachy Dobiecki, wł. z. kieleckiej gub.

Sesja została otwarta mową p. ministra, w której A. S. Jermołow przychodzi do wniosku, że chociaż obecny stan, dzięki podniesieniu się cen zbożowych, jest niezawodnie dla rolników pomyślniejszy, niż był uprzednio, to jednak przeżyty kryzys rolniczy zbyt mocno nadwyreżył większość naszych gospodarstw, aby ze skutkami jego nie trzeba było się liczyć. Pod tym właśnie względem nieocenione wskazówki dają prace odbytego w Moskwie zjazdu rolniczego, będącego wymownym wyrazicielem dążeń i potrzeb rolników w Rosji. Dla rozpatrzenia wniosków zjazdu utworzona była pod prezydencją towarzysza ministra rolnictwa p. Naryszkina specjalna komisja, której sprawozdanie znajduje się w liczbie materiałów, doręczonych radzie; świadczy ono, że nie jeden z wniosków zjazdu przyjęty będzie za podstawę do dalszej działalności ministerstwa. Również doniosłe znaczenie posiadają i odpowiedzi ziemstw na rozesłany im kwestjonarjusz w sprawie potrzeb rolnictwa i sposobów ich zaspokojenia. Określiwszy zatem w ogólnych wyrazach resztę materiału, podlegającego rozpatrzeniu w tegorocznej sesji i zwróciwszy szczególną uwagę jej uczestników na referat o organach lokalnych ministerstwa rolnictwa, p. minister ustanowił dalej porządek, w jakim mają być rozpatrywane referaty, a mianowicie: 1) kwestja nagród za zakładanie i urządzenie lasów; 2) zmiany i uzupełnienia ustawy o ochronie lasów; 3) środki dla poparcia i rozwoju owocarstwa i warzywnictwa; 4) wypracowanie planu wykształcenia rolniczego; 5) rewizja ustawy normalnej dla szkół rolniczych niższych; 6) o organach lokalnych ministerstwa rolnictwa; 7) o potrzebie zmian w organizacji wystaw rolniczych, i 8) o meljoracjach, mających na celu osuszenie.

Nadmienić należy, że oprócz posiedzeń ogólnych, odbywających się 4 razy tygodniowo, codziennie od godz. 1 do 5 mają miejsce zebrania t. zw. podkomisyj, złożonych z samych ziemian, dobierających sobie dla informacji urzędnika z ministerstwa, a mających na celu przedwstępne opracowanie i omówienie spraw, podlegających rozpatrzeniu na zebraniu ogólnem. Świadczy to, jak serjo patrzą na swe obowiązki obywatele, będący w danym wypadku wyrazicielami interesów całych okręgów rolniczych.

## Posiedzenie 4 listopada.

Na decyzję rady rolniczej przedstawiony został opracowany przez departament leśny projekt zmian

w ustawie o nagrodach za zakładanie i urządzenie lasów. Departament proponował: 1) znieść nagrody pieniężne za urządzenie lasów w majątkach prywatnych, i 2) zmienić przepisy o wydawaniu nagród za zakładanie lasów. Punkt pierwszy uzasadniono tem, że urządzenie lasów jest koniecznością w każdym racjonalnem gospodarstwie i to taką, która się zawsze opłaca, a zatem nie wymaga specjalnej zachęty. Nadto teraz gospodarstw leśnych, racjonalnie urządzonych, na gruntach prywatnych istnieje już bardzo dużo dzięki temu, że wydano przepisy o ochronie i oszczędzaniu lasów, wskutek czego obywatele ziemscy mogą eksploatować swe lasy tylko w sposób racjonalny.

Co zaś do nagród za zakładanie lasów nowych, to projektowane zmiany dadzą się sprowadzić do następujących punktów: 1) ażeby nagrody wydawać wszędzie tam, gdzie ma moc ustawa o ochronie lasów; 2) ażeby przede wszystkim nagradzać osoby, obsiewające lasem piaski lotne; 3) aby ściśle określić rozmiar i charakter prac, zasługujących na nagrodę, i 4) znieść nagrody pieniężne dla obywateli ziemskich i utrzymać je tylko dla włościan.

Po długich debatach rada rolnicza postanowiła znieść nagrody pieniężne za zaprowadzanie racjonalnych gospodarstw leśnych, ale pozostawić je za zakładanie nowych lasów na gruntach prywatnych, zarówno w majątkach większych, jak i na gruntach włościańskich. Nadto rada orzekła, że należałoby nagradzać za umocnienie nie tylko piasków lotnych, ale także wąwozów, jarów i t. p. Szczegółowe opracowanie zmian w dotychczasowej ustawie powierzono departamentowi leśnemu.

## Posiedzenie 5 listopada.

Na tem posiedzeniu rada zajmowała się kwestją dopełnień ustawy o zaoszczędzaniu lasów. Kwestja ta już była omawiana podczas zeszłorocznej sesji, wypracowane nawet zostały główne zasady zmian, poczem oddano ją, dla szczegółowego opracowania, specjalnej komisji pod prezydencją towarzysza ministra rolnictwa, p. Naryszkina. Obecnie odośny projekt zmian jest już wypracowany i dotyczy siedmiu następujących punktów: 1) w jakich wypadkach mogą być robione wyjątki z ogólnie obowiązujących przepisów o ochronie lasów; 2) bliższe określenie środków, mających na celu ochronę lasu od wyniszczenia przez nieprawidłowe cięcia lub pasanie bydła; 3) przy jakich warunkach może być dozwolone karczowanie obszarów leśnych; 4) specjalne środki dla zaoszczędzenia lasów ochronnych i wochochronnych; 5) o środkach zachęce-

nia i popierania ochrony i zakładania lasów; 6) zmiany w sposobach karania za przestępstwa przeciwko ustawie leśnej, i 7) o rozszerzeniu działalności zarządu ochrony lasów. Co się tyczy pierwszego punktu, to według projektu komisji, lasy nie uznane za ochronne, mogą być wyjęte z pod wszystkich albo niektórych ograniczeń, określonych w ustawie ochronnej, pod następującymi warunkami: a) jeżeli domagają się tego specjalne warunki gospodarcze; b) jeżeli las, ze względu na swą przestrzeń niewielką albo inne warunki, niema znaczenia dla celów ustawy ochronnej. Powyższa redakcja nie zadowolnia jednak członków rady, z których część uznawała takową za zbyt ogólnikową i domagała się ściślejszego określenia warunków, przy jakich podobne wyjątki mogą mieć miejsce; inna zaś, na odwrót, żądała rozszerzenia takowej na większą ilość wypadków przez dodanie określenia «i ekonomiczne» ze względu na warunki parcelacyjne. Wskutek tego postanowiono ostatecznie zredagowanie tego punktu powierzyć osobnej komisji, wysadzonej z łona członków rady.

Co się tyczy pozwolenia na wyjęcie lasu z pod ograniczenia, to takowe, stosownie do postanowienia rady, ma być wydawane przez ministra rolnictwa, w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych, przyczem w guberniach, posiadających ziemstwa, pośredniczącą instancją będą gubernialne zarządy ziemskie w porozumieniu z komitetem ochrony leśnej, a w guberniach bez ziemstw — sam komitet ochrony, w jakim jednak celu, zdaniem niektórych członków rady, należałoby do składu jego zapraszać marszałka szlachty tego powiatu, którego sprawa bezpośrednio dotyczy.

#### Posiedzenie 7 listopada.

Na trzecim posiedzeniu omawiano w dalszym ciągu projekt zmian w ustawie ochronnej, a mianowicie punkty jej, dotyczące środków, mających na celu ochronę lasu od wyniszczenia przez nieprawidłowe cięcia lub pasanie bydła, a także oszczędzenie lasów wodochronnych. Prawo, zabraniające cięć niszczących, określa bardzo powierzchownie, jakie właściwie cięcie należy nazywać niszczącym, i dlatego koniecznym jest omówienie tego wyraźniej. Swoją jednak drogą zupełnie się ustrzedz od

nieporozumień tego rodzaju będzie można tylko wówczas, kiedy każde cięcie będzie się dokonywało wedle planu, sporządzonego *ad hoc*. Ze jednak wykwalifikowanych techników w tym kierunku posiadamy bardzo mało i sama operacja pomiaru i sporządzenia planu kosztuje obecnie zbyt drogo, rada uznała więc za konieczne zwiększyć liczbę osób, któreby mogły podejmować się odnośnych robót, i na nich włożyć obowiązek sporządzania na żądanie właścicieli lasów potrzebnych planów gospodarki leśnej za płacę, określoną zgóry przez takse ministerjalną. Dla łatwiejszego osiągnięcia tego celu uznano za pożyteczne zmniejszyć nieco wymagania, stosowane obecnie do takich planów gospodarki w lasach. Oróż tego jednak rada zgodziła się na upoważnienie komitetu ochrony do udzielania własnowolnie pozwolenia na cięcie pewnych obszarów lasów, ale przy zachowaniu niektórych warunków, objętych przez stosowną instrukcję ministra.

Długie debaty wywołała sprawa pasania bydła i koszenia trawy w lasach. Według prawa, pasanie zabrania się w lesie młodszym, niż 15 lat, o koszeniu zaś trawy zupełnie wzmianki niema. Według projektu komisji p. Naryszkina, tak jedno, jak i drugie, zabrania się dopóty, dopóki drzewa o tyle nie podrosną, że bydło nie będzie w stanie dosięgać pyskiem wierzchołka.

Przyczyna tej zmiany polegać ma na tem, iż drzewa w rozmaitych miejscowościach rozmaicie rosną i dlatego często się zdarza, iż piętnastoletnie dęby są jeszcze tak małe, że zostają ze szczerem niszczone przez pasące się bydło. Większość rady, uznając słusność tej uwagi, nie aprobowała jednak projektu komisji i zaproponowała ze swojej strony wzbraniać bydłu wstęp do czasu osiągnięcia przez drzewa pewnej, ściśle określonej wysokości i nie robić żadnej wzmianki co do ograniczeń w koszeniu w lesie trawy.

Karczowanie obszarów leśnych, przeznaczonych pod kulturę rolną, ze względu na prawidłową eksploatację lasu, ma być dozwolane nie odrazu na całej przestrzeni, ale częściowo, w miarę rzeczywistej zamiany gruntów leśnych pod kulturę.

Co się tyczy wreszcie lasów, ochraniających źródła rzek i ich dopływów, to, wobec ogólnopanstwowego znaczenia takowych, uznano za konieczne urządzić w całym państwie i kosztem skarbowym detaliczne pla-

ny tych lasów, a same lasy mieć w szczególnej pieczy.

#### Posiedzenie 11 listopada.

Na tem posiedzeniu poddane zostały rozpatrzeniu dalsze punkty projektu zmian ustawy leśnej. W kwestji środków, mogących przyczynić się do rozpowszechnienia prawidłowej gospodarki leśnej, rada zgodziła się z propozycją komisji p. Naryszkina, że należy urzędowi leśnemu wziąć na siebie inicjatywę urządzania lasów prywatnych właścicieli według pewnej taksy, z przyjęciem na rachunek skarbu wydatków na delegowanie i utrzymanie techników. W tymże celu w prawie o ulgach dla właścicieli lasów ochronnych i sianych, zwolnionych, jak wiadomo, z pewnych podatków państwowych i ziemskich — uznano za potrzebne zrobić wzmiankę, iż ulgi te, jako pozbawiające odnośnych właścicieli pewnych praw, np. udziału w zebrańiach ziemskich, mogą być stosowane tylko na żądanie samych właścicieli.

Zmiany w karaniu przestępstw przeciwko ustawie ochronnej miały na celu zniesienie ich jednostajnego charakteru za przestępstwa wszelkiego rodzaju i większego przystosowania ich do rzeczywistości popełnionej szkody. W tym celu np. przy pasaniu bydła w niedozwolonym czasie i miejscu kara powinna być obliczana wedle ilości sztuk bydła. Nadzór za wykonaniem przytem obowiązującej ustawy ochronnej powinien leżeć wyłącznie na urzędzie leśnym, z powoływaniem się na policję tylko w wyjątkowych wypadkach.

Przy omawianiu wreszcie składu i organizacji gubernialnych komitetów ochrony leśnej rada zatrzymała się dłużej nad projektowanym przez komisję p. Naryszkina rozszerzeniem praw i atrybucyj prezesów zarządów dóbr państwa. Na skutek wniosku niektórych członków, iż takie rozszerzenie praw pp. prezesów bynajmniej nie odpowiada interesom właścicieli lasów i że stosowniejszemby było kwestję decyzji co do planów oddać instytucji kolegialnej, zarządzane było głosowanie, które wskazało, iż za projektem komisji oświadczyło się 15 osób (w tej liczbie 8 ziemian), a przeciwko projektowi tylko 9.

W końcu rada aprobowała jeszcze projekt komisji przyciągnięcia do udziału w sprawie ochrony lasów powiatowych zarządów ziemskich.

# „SŁOWO”

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, LITERACKI, EKONOMICZNY I HANDLOWY

wychodzący w Warszawie codziennie, prócz świąt,

POD REDAKCJĄ

MŚCISŁAWĄ GODLEWSKIEGO,

z d. 1 stycznia 1897 r. rozpoczyna XVI ROK WYDAWNICTWA i wychodzić będzie nadal na dotychczasowych warunkach.

Nieustannem staraniem redakcji „SŁOWA” jest stopniowe doskonalenie i urozmaicenie pisma, oraz dążenie, aby „SŁOWO” dawało wierny obraz współczesnych stosunków i wypadków politycznych, tudzież życia społecznego, ekonomicznego, literackiego i naukowego w kraju i zagranicą. W tym celu „SŁOWO” pomieszcza codziennie: Artykuły wstępne rozumowane o wszelkich wydatniejszych kwestiach politycznych, ekonomicznych lub społecznych; Korespondencje w tychże kwestiach z Petersburga, Moskwy, Berlina, Wiednia, Paryża, Londynu, Rzymu, Genewy, Nizy, Chicago, Lwowa, Krakowa, Odessy, Tomsku, Kijowa i t. d.; Przegląd prasy rosyjskiej; Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne; Obszerną kronikę powszechną; Listy z prowincji; Kronikę zagraniczną i obcą; Kronikę ekonomiczną; Przegląd polityczny i Telegramy polityczne.

W ostatnich czasach „SŁOWO” wprowadziło nową rubrykę, a mianowicie TELEGRAMY ZŁOŻONE z Gdańska i New-Yorku, informujące rolników o cenach i usposobieniu tych najważniejszych dla kraju naszego rynków: z Gdańska—w dniu wyjścia dziennika, z New-Yorku—w przeddzień.

Skład redakcji stanowią: Józef Kentig, Antoni Dominicki, ks. Zygmunt Chelomiczki, Tadeusz Smarzewski, Julian Łętowski, Benedykt Piłgawicz, Józef Zarembski i Eugenja Zmijewska, jako stali członkowie redakcji, oraz pp.: Bronisław Łociński, Eugenjusz Puffke-Lipnicki, Ignacy Daniłowicz, Adam Baranowski, Wincenty Kosiakiewicz, Rudolf Glinke-Janczewski, Wacław Karczewski, Stanisław Edgar Trepka, J. Karkowski i H. hr. Zubieński, jako stali korespondenci zagraniczni. Prócz tego do liczby autorów, których prace częściej drukowała i drukować będzie „SŁOWO” zalicza:

W dziale politycznym, społecznym i naukowym: Aleksandra Rombowski, M. Jerzaniński, Aleks. Kłobukowski, Ant. Mikulicz-Raszkowski, Stef. Godlewski i Stan. Kramsztyk. W dziale literackim, mianowicie w beletrystyce i krytyce: Henryka Sienkiewicza, Niemcewicza, Józef Kowarski, Włodz. Zagórski, Tadeusz Chociński, St. hr. Tarasowski, Ign. Chrzanowski, ks. Jan Gombrowicz, ks. A. Brykowskiego, ks. Teofil Matczakowski, ks. Zygmunt Skarżyński, Bronisław Grabowski, K. M. Górski, Stanisław Hneda, Lucjana Huda, Julian Stettler i Kazimierz Tetmajer. (1893-1)

„SŁOWO” daje codziennie DWA FELJETONY:

FELJETON NAUKOWO-LITERACKI zamieszcza oceny najwybitniejszych prac naukowych i literackich, polskich i obcych, oraz rozprawy, studia i szkice z dziedziny nauk społecznych, historii, filozofii, przyrodoznawstwa, higieny lub przeglądy życia artystycznego, społecznego i towarzyskiego chwili obecnej.

FELJETON POWIĘŚCIOWY wypełnią w roku przyszłym głównie

## DWIE POWIĘŚCI

# Henryka Sienkiewicza.

Zanim nieoceniony autor „POTOPU” dostarczy przyrzeczonej, a specjalnie dla „SŁOWA” przeznaczony utwor swojego pióra, dzięki zastrzeżeniu tegoż autora, a za zgodą redakcji „Kraju”, „SŁOWO” już w grudniu rozpoczyna druk napisanej dla rzeczonoego tygodnika powieści społecznej

**HENRYKA SIENKIEWICZA,**

pod tytułem

## „Na jasnym brzegu”

osnutej na tle życia i stosunków kosmopolitycznej Riwieri. Nowoprzybywający od Nowego roku prenumeratorowie otrzymają początek tej powieści bezpłatnie.

Dzięki takiemuż zastrzeżeniu autora i za zgodą redakcji „Tygodnika Hnadowanego”, „SŁOWO” drukować będzie w roku przyszłym, jednocześnie z tymże tygodnikiem, wielką jubileuszową powieść historyczną

**HENRYKA SIENKIEWICZA,**

pod tytułem

## „Krzyżacy”

Co tydzień «SŁOWO» daje BEZPŁATNY DODATEK POWIĘŚCIOWY, w którym drukuje przekłady najcelniejszych romansopisarzy zagranicznych. Stanowi to rocznie trzy wielkie tomy najcelniejszych powieści bezpłatnie.

«SŁOWO» zamieszcza codziennie około 2,500 wierszy tekstu, a w razie nawału materiału bieżącego, zwiększa ilość swych kolumn tak, że numer obejmuje 4,000 do 5,000 wierszy druku, a więc blisko pół tomu zwykłej książki, czyli dwa razy tyle, co każdy inny dziennik.

### Warunki prenumeraty:

W WARSZAWIE		Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ	ZAGRANICĄ z przesyłką pocztową, przy nadsyłaniu prenumeraty wprost do redakcji:		
Rocznie	9 rs. — k.	Rocznie	12 rs.	Rocznie	14 rs. 50 k. — 40 fr. — 10 guld. — 32 mar.
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „	Półrocznie	9 „ — „ 22 „ 10 „ 17 „
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „	Kwartalnie	4 „ — „ 12 „ 5 „ 9 „
Miesięcznie	— „ 7 1/2 „	Miesięcznie	— „	Miesięcznie	1 „ 50 „ 4 „ 3 „ 3 „

Jako dziennik najwięcej ze wszystkich rozpowszechniony między obywatelstwem niemieckim i wogóle bardzo czytany na prowincji, «SŁOWO» nadaje się wybornie do pomieszczania ogłoszeń wszelkich firm handlowych i przemysłowych, poszukujących klienteli.

Prenumeratę najlepiej nadsyłać wprost pod adresem «SŁOWA»: Warszawa, Wesoła, № 15.

XXVIII

ОТКРЫТА ПОДПИСКА НА ИЛЛЮСТРИРОВАННЫЙ ЖУРНАЛЪ 1897 г.

# „НИВА“

выходящій еженедельно, со многими бесплатными приложениями. Гг. подписчики „НИВЫ“ получают въ течение 1897 года:

**52 №№** художественно-литературнаго журнала «Нива», заключающаго въ себѣ въ течение года около 1,500 столбцовъ текста и 500 гравюръ и рисунковъ.  
**16 ТОМОВЪ** собранія романовъ, повѣстей и рассказовъ  
**П. Д. БОБОРЫКИНА,**

избранныхъ авторомъ и «Нивою» изъ числа лучшихъ его произведеній и представляющихъ все наиболее выдающееся и цѣнное, что было написано П. Д. Боборыкинымъ въ послѣднія 25 лѣтъ, начиная съ появленія его извѣстнаго романа «Китай-городъ».

Собраніе романовъ, повѣстей и рассказовъ П. Д. Боборыкина будетъ отпечатано на хорошей глазированной бумагѣ, въ 12 томахъ, которые, подъ заглавіемъ «Сборникъ Нивы», будутъ выходить въ началѣ каждаго мѣсяца и заключать въ себѣ:  
Томъ I. «Китай-городъ». Романъ въ 5-ти книгахъ. Томъ II. «Безъ мумей». Повѣсть. «Псарня». Рассказъ. «Умереть — уснуть». Рассказъ. «Пристроился». Повѣсть. «Везувіанская». Рассказъ. Томъ III. «По чужимъ людямъ». Рассказъ. «За красненькую». Рассказъ. «Послѣдняя депеша». Рассказъ. «Три афиши». Рассказъ. «Голубой лифъ». Рассказъ. «У плиты». Рассказъ. «Изъ новыхъ». Романъ въ 3-хъ частяхъ. Часть I. Томъ IV. «Изъ новыхъ». Романъ въ 3-хъ частяхъ. Часть II и III. Томъ V. «На ущербѣ». Романъ въ 3-хъ частяхъ. Томъ VI. «Обречена». Повѣсть. «Прѣздомъ». Повѣсть. «Вторая отъ воды». Рассказъ. «Въ отъѣздѣ». Рассказъ. Томъ VII. «Переваль». Романъ въ 3-хъ частяхъ. Часть I и II. Томъ VIII. «Переваль». Романъ въ 3-хъ частяхъ. Часть III. «Съ убійцей». Повѣсть. «Годленки». Рассказъ. Томъ IX. «Ходомъ». Романъ въ 3-хъ частяхъ. Томъ X. «Поумнѣлъ». Повѣсть. «Изъ мнѣнникъ». Повѣсть. «Морозъ и Юзъ». Рассказъ. Томъ XI. «Ранніе выводы». Повѣсть. «Трупъ». Рассказъ. «Василій Терникъ». Романъ въ 3-хъ частяхъ. Часть I. Томъ XII. «Василій Терникъ». Романъ въ 3-хъ частяхъ. Часть II и III.

При первомъ томѣ будетъ приложенъ гравированный на стали Ф. А. Бронгаузомъ въ Лейпцигѣ портретъ съ автографомъ П. Д. Боборыкина.

**12 КНИГЪ** «ЕЖЕМѢСЯЧНЫХЪ ЛИТЕРАТУРНЫХЪ ПРИЛОЖЕНІЙ», которая будутъ выходить при «Нивѣ» въ серединѣ каждаго мѣсяца и содержать въ себѣ романы, повѣсти, рассказы и проч. современныхъ авторовъ.

**12 №№** «ПАРИЖСКИХЪ МОДЪ», выходящихъ еженѣмсячно и содержащихъ до 300 модныхъ гравюръ.

**12 ЛИСТОВЪ** руководѣльныхъ и выпильныхъ работъ (около 300) и до 300 чертеней выкроекъ въ натуральную величину, выходящихъ еженѣмсячно.

«Стѣнной календарь» на 1897 г., печатанный красками.

**ПОДПИСНАЯ ЦѢНА** на годовое изданіе «НИВЫ» со всѣми вышеозначенными приложениями: безъ доставки въ С.-Петербургъ 5 р. съ доставкой 6 р. 50 к. Безъ доставки въ Москвѣ (въ конторѣ Н. Н. Печниковой) 6 р. Съ пересылкою во всѣ города и мѣстности Россіи 7 р. ЗА ГРАНИЦУ 10 р.

Требованія просить адресовать въ С.-Петербургъ, въ главную контору журнала «НИВА» (А. Ф. МАРКСУ), Малая Морская д. № 22. (3989)

## КАЛЕНДАРЪ Józefa Ungra на г. 1897.

### КАЛЕНДАРЪ WARSZAWSKI ILUSTROWANY POPULARNO-NAUKOWY.

Въ даны obecnie календаръ на г. 1897 liczy 52 rok istnienia, mieści w sobie karty najciekawszych w literaturze pisarzy, obszerny dział informacyjny i adresy i taryfy domów; przepisy pocztowe i telegraficzne. Cena kalendarza k. 50.

#### DZIENNIK

cena egzemplarza ozdobnie oprawionego k. 30.

### КАЛЕНДАРЪ ŚCIENNY

cena egzemplarza k. 15.

Do nabycia we wszystkich księgarniach, Bluzze ogłoszeń Ungra, Marszałkowska, 100, wprost kolei, oraz w warszawsk. Biu ze dzienników Ungra, Wierzbowa, 8, wpr. Klecałej. Osoby zamieszkałe na prowincji, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszła rubia jedynego na powyższe trzy kalendarze, otrzymają takowe franco, jeżeli zaś nadeszła należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po k. 10 do każdego egzemplarza na koszt przesyłki. Kalendarze na żądanie wysyłają się za zaliczeniem, doliczając 10 k. za kwit pocztowy. (1432 3 2) Adres: JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki, 2406 (7 nowy), wprost Dzikiejj.

— Słyszalesz o tem, że w Chinach, gdy lekarz nie uzdrowi męża, musi pojąć jego żonę?  
— Po ileżby to żon mieli nasi doktorzy, gdyby tu też samo prawo zastosować! (Piet. Gaz.)

### NAKLADEM KSIĘGARNI Teodora Paprockiego i S-ki

w Warszawie, Nowy-Świat, № 41, świeżo opuściła prasę powieść współczesna «Dziadwo i wnuki», napisała Marja Milkuszyca. Cena rs. 1 k. 35, z przesyłką rs. 1 k. 60. Też autorki wyszły: «Zakątek rodzinny», powieść, rs. 1 k. 20; «Przemysłowcy», powieść, rs. 1 k. 20; «Legendy nadreńskie», k. 30. Wysyłki uskuteczniają się także za zaizowaniem pocztowem. Do nabycia we wszystkich księgarniach. (1410-4)

### KSIEGARNIA E. WENDE i Sp.

w Warszawie, Krak.-Przedm., № 9, otrzymała na skład główny: Leroy-Beaulieu P. Państwo nowożytne i jego funkcje, przełożył Piotr Malinewski. Cena rs. 1 k. 20. (1424-3-2)

## WYDAWNICTWA K. GRENDSZYŃSKIEGO

- w Petersburgu, ul. Jekateryńska 2.
- Cervantes M. S. Don Kichot z la Manczy, ilustr. G. Doré'go, rs. 1 kart., rs. 1 k. 20.
- Chmielowski P. Współczesni poeci polscy, rs. 2.
- Garowski Ad. Szkice historyczne. Serja pierwsza, rs. 1 k. 80.
- Szkice historyczne, serja druga, rs. 2 k. 40.
- Gomulicki W. Nowe pieśni, rs. 1 k. 50, w opr. ozd. rs. 2.
- Ihering V. R., dr. Walka o prawo. Z dziesiątego wydania oryginału przełożył Bohdan K., k. 60.
- Jankowski Przemysław fabryczny w Król. polskiem, k. 75 (cena niż. k. 50).
- Kozłowski Z. Kobieta w Polsce. Studium historyczno-obyczajowe z przedmową i uwagami P. Chmielowskiego, 2 tomy, rs. 3, w opr. ozd. rs. 4 k. 80.
- Kalendarz katolicki na r. 1896, k. 35.
- Kallay o Andrassym, k. 30.
- Karłowicz M. Najn. zwrot. w historjografji polskiej, k. 30.
- Kilian Aleksander. Mały Marjusz, k. 40.
- Kipling Rudyard. Nowele, k. 25.
- Kosiakiewicz W. Bawelna, pow., rs. 1.
- Kozłowski W. W szynelu. obr. pow. k. 80.
- Kozłowski W. U wód, nowela, k. 60.
- Kraszewski K. Poturzeniecy (1683—1684), opowiadanie, k. 80.
- Lenartowicz T. Wybór poezyj, wydanie miniaturowe z portretem autora, k. 75, w opr. ozd. rs. 1 k. 50.
- Lisowski Napoleon III i Włochy, k. 80.
- Mahrburg Ad. Genjusz i obłąkanie. Uwagi nad dziełem C. Lombroso, k. 20.
- Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
- Maly J. Odrodzenie Czech, k. 25.
- Mikulicz W. Mimi, szkice pow., k. 45.
- Morawski K. Cesarz Tyberjusz, k. 30.
- Ochorowicz J. Odczyty o magnetyzmie hipnotyzmie, rs. 1.
- Orzeszkowa E. Australczyk, powieść, rs. 1 k. 20.
- Orzeszkowa E. Dwa bieguny, powieść, wydanie drugie, rs. 1 k. 50.
- Ostojka Królewna, k. 40.
- Szkice i obrazki, rs. 1.
- Wychowanka, powieść, rs. 1.
- Paulhan F. Fiziologia ducha, k. 60.
- Plątkowski H. Polskie malarstwo współczesne, szkice i notaty, rs. 1 k. 50.
- Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.
- Prusy i polacy, k. 20.
- Przepisy o najmie robotników wiejskich, k. 50.
- Sewer. Biedronie, powieść, z 34 ilustr. W. Tetmajera, rs. 1 k. 50.
- Sewer. Zyzma, powieść współczesna, rs. 1 k. 50.
- Straszewicz L. Fantazje, k. 80.
- Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść, k. 40.
- Thierry A. Spiskowcy, powieść, k. 60.
- Umiński Wł. W nieznanie świata, pow. fant. dla młodzieży z ilustr., kart. rs. 1, w opr. rs. 1 k. 50.
- Ustawa o urządzeniu gruntowem wiejskich czynszowców wieczystych w guberniach zachodnich i białoruskich, rs. 1.
- Weismann J., dr., prof. Myśli o muzyce u zwierząt i człowieka.
- Zacharjastołow J. Chleb, pow. wsp., rs. 1 k. 50.
- Złote myśli Adama Mickiewicza, k. 80, w opr. kart. rs. 1, w opr. ozd. ze słowoceniami, rs. 1 k. 50.

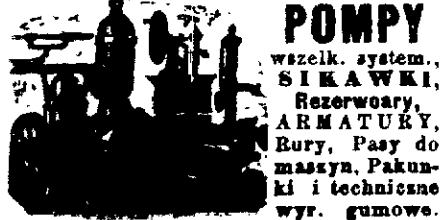
NAUKA OJCA, DANA SYNOWI.—Mój Jankielku, zaczynasz pracować na siebie; pamiętaj, jak kto będzie chciał ci co dać—to weź, a jak będzie chciał ci co wziąć—to krzycz. (Fleg. Bl.)

### Magazyn Ubiorów Męzkich JÓZEF MARCINIEWSKI

w Warszawie, ul. Nowo-Senatorska, 7, Hotel Litewski. Magazyn zaopatrzony na sezon jesienny i zimowy w dobór materiałów krajowych i zagranicznych, krój podług najświeższych żurnali. (1404-12-5) CENY PRZYSTĘPNE.

U SĘDZIEGO POKOJU.—Skazany jesteś na trzy dni aresztu; możesz odejść. — Panie sędzio, już wieczór, a kazało mi się stawić do sądu na 11 rano; czy tego czasu nie możnaby salicytować rachunek kary? (Piet. Gaz.)

Warszawa, Krak.-Przedmieście, № 38. PRACOWNIA wypychania ptaków i zwierząt L. Szczepańskiego. (1369-12)



**POMPY** wszelk. system., SIKAWKI, Rezerwoary, ARMATURY, Bury, Pasy do maszyn, Pakunki i techniczne wyr. gumowe.

Antoni PECH & Co, Warszawa, Nowo-Miedowa, 1. (1434)

Nakładem «Kurj. Warsz.» wyszła ostatnia powieść MICHAŁA BAZUCKIEGO, p. t.

### „WIS i DZIUNIA“

Cena rs. 1, z przesyłką na prowincję rs. 1 k. 15. Skład główny u S. Lewentala, Nowy-Świat, 41. Nabywać można we wszystkich księgarniach. (1408-6-4)





## PIEŚŃ O GDAŃSKU.

PRZEZ

Wiktora Gomulickiego.

...Sic cuncta nitent! Sic omnia vident!  
Sic caelum adspiciunt: sic despectantque  
profunda!

I.

Bilet do Gdańska (via Mława,  
Towo, Malborg) mniej kosztuje.  
Niż na tenora; więc zabawa  
Wszystkim dostępna. Kto poczuje,  
Że w nim od cześci ziewa dusza,  
Niechaj w tę drogę śmiało rusza.

Wetchnie słonem morza technieniem.  
Dobrego wspomnień tyknie wina,  
Zobaczy światło w walce z cieniem,  
A gdzie się Wisła w morze wrzyna  
Zomarzy... Wreszcie, gdy nie głupi,  
Do pruskich cygar tanio kupi

... (resztę celna niech taryfa  
Dośpiewa). Wreszcie dosiąść mogą  
Pegaza albo hipogryfa,  
Albo flisowską, mokrą drogą,  
Albo za Acernem myśl i czucie,  
A tratwie pchnąć się, lub na szkucie.

... lecz to, ostrzegam, wyszło z mody,  
Tak romantyczność, jak gitara,  
Tak pozytywizm. O wygody  
Wnet poeta dziś się stara,  
Dant, praktyczniej myśląc troszkę,  
Do piekła wziąłby dziś—dorozkę.

«Tusty, więc dobry»... Te Szekspira  
Wła do siebie Gdańsk wziąć może.  
... ma on wcale miny zbira,  
... jego lica gładkie, hoże,  
... rozliwością świadczą stała,  
... przeżył tłustych lat niemało.

... ory jest także i dlatego,  
... piękny. Dzielić nie wypada  
... między wzrosłych z pnia jednego,  
... to nic więcej jak—szkarada.  
... która, co piękne zrodził kształty,  
... w splami podłość, fałsz lub gwałty.

... Gdańsk tak piękny!—i tak cichy!  
... gdy słuch wyteżę zmrokiem, słyszę  
... jak dzwonią pieśni i kielichy  
... i pocałunki... Za tę ciszę,

W której się żywiej i goręcej  
Czuje, ja kocham Gdańsk najwięcej.

Cicho tu prawie jak w Wenecji,  
Gdzie ucho nie zna kół łoskotu...  
I tylko czasem ze skał Szwecji  
Nadłata orkan z hukiem grzmotu,  
Lecz rychło wraca w swoje skryty,  
Jako do budy pies obity.

Dobrze duchowi z tem milczeniem.  
Bo w nim jak polip się rozrasta,  
I drżącym dźwiga się ramieniem  
Po nad najwyższe wieże miasta,  
I aż do nieba otwartego  
Sięga, gdzie gwiazdy wejścia strzegą.

Gród nadbałtycki gniazdem cichem  
Dla niejednego był orłęcia.  
Dantyszek pełnym tu kielichem  
Pił miód poezji; wniebowzięcia  
Miewał Heweljusz (przezeń świeci  
Na niebie tarczą swą Jan Trzeci);

I Marcin Opitz zmięczał z trudem  
Teutońskiej liry twarde tony.  
Boskich i ziemskich natchnień cudem  
Rozbłysnął nieraz gród pieszczony;  
Drżała w nim hymnów świętych  
nuta,

Miał mistrzów pędzla, ryłca, dłuta.  
Wszystko to ludzie dobrzy, cisi,  
Co świat miłują, Boga chwala,  
Czasem mieszczanie, czasem mnisi,  
Płynący z czasów swoich fala,  
Obce im maski i koturny—  
I jeden tylko wśród nich chmurny:

Mistrz Schopenhauer. Gdańszczani-  
nem  
Zwę go, choć dziwny to Gdańszcza-  
nin!

Ciastem, wędliną, piwem, winem  
Tuczy się każdy tu mieszczanin,  
A on, spowity w wieczne mroki,  
Tylko z piolunów ciągnął soki...

Jednak duch jego mimowoli  
Wchłonął blask gdański, gdańską ci-  
szę;

Chodzi też w jasnej aureoli,  
Rytmicznie w słowach się kołysze,  
I pustkę życia, nicosć ziemi  
Kreśli barwami — ponętami...

«Wierz mi, to życie nic nie wartę!»  
Tak mi mówiła raz kobieta,  
Maczając usta półotwarte  
W winie; największy zaś poeta:  
Słowik, ukryty wśród gestwiny,  
Śpiewał nam słodkie *cavatiny*.

«Nic, nic nie wartę!» — powtarzała,  
A była piękna, jak widzenie  
Anachorety, z blaskiem ciała  
Łącząc klejnotów swych promienie.  
Więc gdy jej słowa, jak złe osy,  
Gryzły, jam myślał, że ma włosy

Jak złoto, oczy jak fioletki,  
I że rozkoszy będzie szczytem,  
Muskając wargę lic jej dolki,  
Wejść w bliższą przyjaźń z tym błę-  
kitem,

Z tą złościścią... Gorycz cała  
Schopenhauera na mnie działa  
Tak właśnie, jako tej kobiety  
Przekorność. Jest w niej coś z ab-  
syntu,

Który się pije dla podniety,  
Choć—nadużyta—w labiryncie  
Wprowadza mroki i do serca  
Skrycie wpuściwszy jad—uśmierca...

Gdyś na Zielonym stanął moście,  
Gdzie Acernowej był kres jazdy,  
Puść wzrok przed siebie, a jasność  
Wnet ci obejmą, jakby gwiazdy  
Rozbłysły nagle w ducha mroku  
I słońce wyszło z za obłoku.

Zębate dachy, stare spichrze  
Powtarza szklana toń Motiawy,  
A cuda lagun od nich lichsze  
I lichszy Dozów pałac krwawy  
I ołowiane w nim poddasze;  
Bo tamto włoskie, a to... nasze,

Jęczmienną kaszę ze słoniną  
Je flis na tratwie blisko mostu;  
Dym i woń skwarek z wiatrem płyną  
I nastrajają myśl poprostu  
Na ton ludowej, polskiej śpiewki,  
Którą przy żniwie naca dziewczki...

I samą śpiewkę tu usłyszysz,  
Kto o północnej przyjdzie porze,  
Gdy chód zegarów szemrze w ciszy,  
I pacierz swój odmawia morze  
I jęczy przeszłość w grobie skryta...  
W porze tej oryl skrzypkę chwyta

I gra, jakby się skarżył na co...  
Z pod smyczka płyną długie fale  
Nad chłopską dolą, chłopską pracą,  
Nad tem, że szumne życia fale  
W dal mkną, a chłopiec się nie rusza,  
Jakby w nim w kamień skrzepła du-  
sza...

Lubię muzykę, co wytryska  
Z przepelnionego serca — płaczem,  
A inne serca, jak wąż, ściska,  
Tęsknić im każąc Bóg wie za czem,  
Co wstrząsa, wzrusza i porywa,  
Bo w niej drży ludzka dusza żywa.

Lubię muzykę—ale nie tę,  
Co śmiesznie długim trzęsie włosem  
W rublu ma cel swój i podniecie  
I drażni nerwy sztucznym głosem.  
Na tej muzyki moc się składa:  
Mina, czupryna, frak, estrada.

Cudzem się ona tuczy ciałem,  
Ssie, jak pasożyt, cudze soki;  
W rozwodzie z myślą, z ideałem,  
Ku pełnej kiesie zwraca kroki,  
Mistrzów odarła w grobach—po to,  
By prehandlować laur na złoto.

I przed handlarką tą, o wstydzie!  
Świat dziś na klęczkach. Środkiem  
tłumu

W balowym stroju ona idzie,  
Szydząc z natchnienia i rozumu,  
I używania głód podsycę  
Mieszczkańskich synów nalożnica!

Oklaski! wieńce! złoto! myra!  
Któż was od świata dzisiaj bierze?  
Na sprzęt zebraczy zeszła lira,  
Bez zółdu walczą cni rycerze  
Myśli i słowa; gawiedź darzy  
Wszystkiem: sztukmistrzów i heca-  
rzy!

## II.

Święto. Południe. «Długi Rynek»  
W słońcu. Muzyka gra. Z fontanny  
Bóg wielorybów i sardynek  
Ciska brylanty. Chodzą panny  
Obłokiem perfum otoczone  
I widać ziemi tej koronę:

Lejtnantów.—Bardzo lubię wojsko,  
Gdy na przechadzce, z miną djabła,  
Świeci—pochwami. Lecz nieswojsko  
Jest mi, gdy naga błysnie szablą.  
Ztąd mniemam, że Mars nie wśród  
boju  
Najpowabniejszy, lecz w pokoju.

Tuż przy Neptuna wodotrysku  
Giełda. Gmach piękny. Na frontonie  
Posagi. Któż to? Łowcy zysku?  
Maklerzy? kupcy?... Nie! Miecz w dło-  
nie

Ujęli, groźnie nim wstrząsają,  
Jakby wołali: «Precz ztąd, zgrajol!»

I wewnątrz posąg. W górę głowę  
Dźwignął i twarzą tłustą świeci...  
To wcielone w kształty marmurowe  
Król-śpioch, król-sadło: August trzeci.  
Półtora wieku w miejscu przestał,  
A nikt nie przyjdzie, by piedestał

Zmienić mu — w stołek! Lecz z kąd  
miłość

W Gdańszczanach dla tej saskiej lali?  
Widać, jak Rubens, czcząc ctyłość,  
Monarchę tego ukochali  
Nie dla cnót, nie dla wzniosłej du-  
szy

Lub ręki dzielnej — lecz dla tuszy.

Jest też tam obraz: gdańskie szyki  
Ciagną do boju.—Gdzie wy? po co?  
Stójcie, niewczesne wojownicy!  
Pokój i spokój waszą mocą!  
Wasz bóg: Merkury; wasze cele:  
Praca, modlitwa i wesele.

Wamże w pyryjskim stawać tańcu,  
Mężę stateczni i otyli,  
Dzielni przy flaszy, przy różańcu,  
Czasem wśród dworskiej krotchwili,  
I z których blizkie mórż topiele  
Czynią rozważne myśliciele?

A może was tam żon kaprysy  
Pchnęły?—bo często chce niewiasta,  
By w laur się stroił mążus łysy,  
Sadził fasolę czciciel miasta,  
Za lutnię gruby handlarz chwycił,  
Poeta zasię miał—kapitał.

Gdyście do boju szli, Gdańszczanie,  
A każdy był od trwogi niemy,  
Gdzie wówczas było wasze zdanie:  
«Ani przestraszać innych chcemy,  
Ani się innych lękać»—hasło,  
Co w ogniu walki jest jak masło?

A gdyście sami rolę stracha  
Wzięli, któż to miał być straszony?  
Stefan?... Wybaczcie!... cha, cha, cha,  
cha!...

Złe jest zaprawdę, kiedy żony  
Hełm na skroń mężów kładą srogi,  
Bo może skryć nim pragną... Bogi!

Wstrzymajcie język! — Giełdy wne-  
trze  
Poważnie piękne. Mógłby kto rzec,  
Ze się w niej sprawy pełnią święt-  
sze,

Niż ta: po czemu żyta korzec?  
Jak stoją ruble, a jak franki?...  
Murem tu—rzeźba; za franki

Służą chorągwie, a świecznikiem  
Jest okręcików małych flota.  
Dziś już nad żadnym okręcikiem  
Czerwona flaga nie furkota;  
Wiszą zamarłe, osowiałe,  
Rzucając cienie na powalę...

Inaczej było tu przed laty!  
Wrzątkiem uczt kipiał «Dwór Ar-  
usa»;

Huczały pieśni i wiwaty,  
Lamp płomień złocił biel obrusa,  
Puhary z winem, brody ryże,  
Na białych płaszczach czarne krzy-  
ze...

Dziś jeszcze pewnie, kiedy blade  
W gotyckich oknach pełnia błyszczy,  
Błądzi po sali duchów stado,  
Jak pogorzalców tłum wśród zgłiz-  
czy;  
Z obrazów schodzą wielcy mistrze,  
Królowie, rajcy i burmistrze...

Ulica Długa (prusak zwie ją  
Lange) wieczorem tonie w blasku.  
Tu się do Fryców Grety śmieją,  
Rozmiłowane w lśniącym kasku —  
Choć ci, którymi Mars się chlubi,  
Są: lub za cieńcy, lub za grubi.

Przytem w ich oczach (choć mło-  
dzi,  
Oszklonych) świeci coś takiego,  
Co się z miłością trudno godzi;  
Gdyż się Amorki pilnie strzegą  
Zarozumiałstwa, egoizmu,  
Zuchwałej buty i cynizmu.

Junkier i pruski bursz oddawna  
Swem rozwichrzeniem mię drażnili;  
Łątek to para—niezabawna...  
Jednakże niechaj się nie myli  
Nikt, że prusako-zercą jestem,  
Bowiem wystąpię wnet z protestem.

Stwierdzam: są smaczne pruskie cia-  
sta,

Dobrze pod pruską spać pierzyna,  
Ładem celują pruskie miasta,  
Nieźle się trafia w Prusach wino,  
Wreszcie (a to już dziw) najlepsze  
W pruskiej przeróbce — polskie wie-  
prze.

— DCN —

## PAMIĄTKI POLSKIE W PARYŻU.

(Specjalne sprawozdanie „Kraju”).

### II.

[Cmentarze paryżkie: Montmartre. Poezja  
cmentarz. Groby: Juliusza Słowackiego,  
Izydora Sobańskiego, Mieczysława Ka-  
mieńskiego, Bohdana Zaleskiego. Groby  
zbiłorowe].

Tak więc—to los mój: na gro-  
bowcach siadać  
I szukać smutków blących,  
wiotkich, kruchych...

O to refleksja, która się nasunęła Sło-  
wackiemu, kiedy, podróżując po Grecji,  
odpoczywał w *Grobie Agamemnona*, kie-  
dy siedział «cichy w kopule podziemnej»,  
co krwią Atrydów zwałana okrutną».

Serce zasnęło, lecz śni. Jak mi smutno!  
O, jak daleko brzmi ta harfa złota,  
Której mi tylko echo wiecznie słychać!...

Nigdzie nie przychodzą te słowa dum-  
nego Słowackiego tak często na myśl, jak  
w Paryżu, kiedy, chodząc po tamtejszych  
cmentarzach, zwiedza się groby polskie,  
groby, na których się znajduje smutki,  
ale nie są to «smutki blahe, wiotkie,  
kruche», jak te, których szukał poeta-  
byronista, kiedy, jak Childe Harold, piel-  
grzymował do ojczyzny Homera i Temi-  
stoklesa, ażeby «zwiedzić miejsce śmier-

Hektora i wolać głośno Milcyadesa na pustych Maratonu równinach». W innym nastroju zwiedza te groby polak dzisiejszej generacji, zwłaszcza, jeśli mu nie są obce dzieje naszego poetyckiego romantyzmu, jeśli, przyjechawszy do Paryża, nie zapomina o tem, że tutaj po roku 1830, na tym «paryżkim bruku», powstał *Pan Tadeusz*, drukowały się wszystkie utwory Słowackiego i Krasińskiego, wykladał Mickiewicz, a tworzył Chopin. Co do mnie, najwięcej myślałem o autorze *Anhellego*, ile razy znalazłem się na jednym z dwóch głównych cmentarzów paryżkich, bądź na Montmartre, bądź na Père Lachaise: na Montmartre, gdyż tam znajduje się grób Słowackiego, a na Père Lachaise, gdyż cmentarz ten, jeden z najpiękniejszych na świecie, jeżeli nie najpiękniejszy wogóle, był ulubionym miejscem samotnych przechadzek tego wielkiego poety. I na jednym, i na drugim, zdawało mi się, że widzę tę drobną i chudą postać, o bladej twarzy, a wielkich czarnych oczach, jak zadumana przechadza się po tych alejach; i na jednym i na drugim zdawało mi się, że do uszu moich wpadają melancholijne dźwięki tej harfy złotej, «której mi tylko echo wiecznie słychać», a którą jest poezja Słowackiego.

Z przyjemnością stwierdzam, że nagrobek jego, jeden z najładniejszych grobów polskich wogóle, jest prawdziwym grobem poety, takim, jakiego nawet nie mają tak sławni poeci tak wielkich i bogatych narodów, jak Heine lub Musset. Kiedy grób Heinego — o kilkadziesiąt kroków od grobu Słowackiego — woła o pomstę do nieba, tak jest skromny i zaniedbany, a Musseta — na Père Lachaise — ma za jedyną ozdobę *un saule au cimetière*, oceniającą konwencjonalne popiersie — grobowiec Słowackiego, położony przy *Avenue des Carrières*, w 23 dywizji, w jednej z najpiękniejszych alei cmentarza, przynosi zaszczyt Józefowi Reitzenheimowi, którego staraniem został podobno wzniesiony <sup>1)</sup>.

Bardzo być może, iż część tego zaszczytu przypada także i młodemu malarzowi francuzkiemu, a serdecznemu przyjacielowi Słowackiego, Karolowi Peltinaud Dubos, który zaraz po śmierci autora *Króla Duchy* zajął się wraz z późniejszym arcybiskupem warszawskim, Szczęsnym Felińskim, postawieniem pomnika na mogile Słowackiego, a sam narysował model tego pomnika. «Na odłamku skały stoi krzyż owinięty bluszczem; że jednak nie starczyło funduszków na jednolitą podstawę, wzgórek przeto ułożono z drobnych kamieni, które ząb czasu wkrótce rozsunał <sup>2)</sup>. Tak zapewniał w roku 1893 ks. arcybiskup Feliński, a słowa jego, lubo pisane w 44 lat po fakcie, mogą w tym razie posiadać największą wagę i znaczenie. Bo nie należy zapominać, że ks.

arcybiskup Feliński jest największym autoritetem, gdzie chodzi o wszystko, co ma bliski lub daleki związek ze śmiercią i pogrzebem Słowackiego, których był naocznym i wiarogodnym świadkiem. Felińskiemu i Peltinaud należy się niewypowiedziana wdzięczność «za te dwa metry ziemi, zakupione na wieczne czas na cmentarzu Montmartre», jeżeli przypomni sobie, że Schiller spoczął we wspólnym dole, pochowany przez religijno-cechowe bractwo cechu *krawieckiego*, (co nie przynosi zaszczytu Goethemu), a Mozarta złożono w grobie za 2 zlr. 26 cent., w grobie, który, nie odznaczony żadnym krzyżem ani tablicą, przekopano wkrótce, tak, iż dzisiaj nikt nie wie, gdzie spoczywa nieśmiertelny twórca *Don Juana* i *Requiem*. Pod tym względem jesteśmy szczęśliwsi od Niemców.

Pomnik, wykonany według rysunku Peltinaud, był pierwszym nagrobkiem Słowackiego, nagrobkiem, który «ząb czasu wkrótce rozsunał»; ten, który stoi obecnie, jest drugim z rzędu, wzniesionym na miejscu pierwszego, «staraniem p. Reitzenheima», który już niejedyn podobny pomnik wznosił na cmentarzu Montmartre, a zdaje się nie ulegać wątpliwości, że największa suma, która umożliwiła Reitzenheimowi wzniesienie tego pomnika, pochodziła od matki Słowackiego, od pani Becu. Odnowiony w r. 1894 «staraniem komisji opieki nad grobami polskimi w Paryżu» (co zbyt szumnie, mojem zdaniem, zaznaczono na białej tablicy, umieszczonej na przodzie grobowca), pomnik najzupełniej wytrzymuje porównanie z innymi grobami poetów, np. z grobami Shelleya i Keatsa, od których jest znacznie piękniejszym i ozdobniejszym.

Na szerokiej podstawie, podobnej do sarkofagu, wznosi się rodzaj skalistego wzgórka, poukładanego z wielkich kamieni, a zakończonego dużym, szerokim i gładkim krzyżem kamiennym. Na skale pod krzyżem leży kilka grubych książek, do połowy przesłoniętych wieńcem laurowym, który znów przesłania poetyczną harfę, pewno ta sama, o której jest mowa w *Lilli Wenedzie*. Za harfą, w dziupli skalnej, siedzi sowa, symbol mądrości; o harfę zaś, z prawej strony, opiera się krągły medaljon z pięknym profilem Juljusza, wykonany przez Oleszczyńskiego. Po skale wije się bluszcz, wyglądający z za medaljonu. Poniżej leży, niby od niechcenia rzucony na skałę, zwój papieru, do połowy rozwinięty, a na nim widnieją tytuły niektórych utworów Słowackiego, *Anhelli* i *Bogarodzico* między innymi. Na jednym z głazów zaś, najbardziej wysuniętym na przód pomnika, czytamy:

JULES SŁOWACKI.

Né le 25 Août 1809.

Décédé le 3 Avril 1849.

Jak przystało na wielbiciela i biografę Słowackiego, bardzo często odwiedzałem tę mogilę, zawsze obłożoną świeżo-

mi wieńcami, a spowitą w bluszcz; bardzo często przechadzałem się po tej długiej cieniastej alei, przy której, po prawej stronie, w cieniu olbrzymiej lipy, spoczywa ten wielki poeta-martir.

Poetyczna melancholija słów poety: «Zaprawdę, że dla tych, co są smutni, ta kraina piękna jest i nie bezużyteczna», towarzyszyła mi zawsze, kiedy, błądząc po cmentarzu Montmartre, przypatrywałem się innym grobom polskim, które się tu spotyka na każdym kroku.

Naprzeciwko grobu Słowackiego, po drugiej stronie tej samej alei (jedna z najpiękniejszych na całym cmentarzu) znajduje się grób Izydora Sobańskiego. Jest to grób w formie rzymskiego sarkofagu, poczerniały od starości, bardzo zaniedbany, otoczony zardzewiałymi i poszczerbionymi sztachetkami żelaznymi, niczem nie odznacza się tak dalece, chyba tem, że nosi lapidarny napis: *LXVI année de l'émigration polonaise*. Jest coś Danteskiego w tych kilku słowach, tak samo, jak wiele mówi to proste zestawienie dwóch dat, że mąż, który spoczywa pod tym kamieniem, urodził się w roku 1796 *en Pologne*, umarł zaś *à Paris* w r. 1847. Przez 13 lat «deptać musiał obcych ludzi łany», nim ostatecznie umarł na wygnaniu.

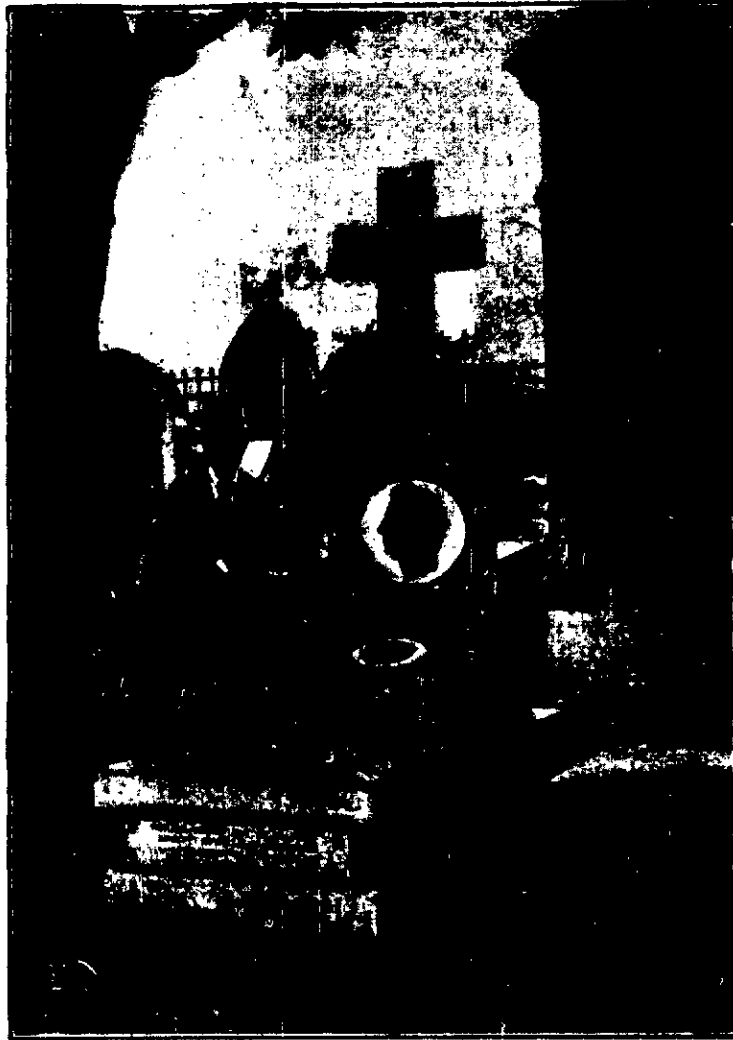
Daleko piękniejszym pod względem zewnętrznej wygładki, a naprawdę poetycznym, jest grób Mieczysława Kamińskiego, stanowczo najefektowniejszy ze wszystkich grobów polskich. Kamiński, syn pułkownika Mikołaja Kamińskiego, serdecznego przyjaciela Słowackiego, a sławnego apostaty towianizmu, choć mógł zostać poetą, bo miał pierwszorzędny talent literacki (czego dowodzą jego papiery pośmiertne), wolał być żołnierzem, wolał pójść śladem swego dzielnego ojca-pułkownika, który zdobył sobie krzyż *virtuti militari*, oraz medal włoski *al valore militare*. Urodzony we Francji, jako syn emigranta, wstąpił, jako wolontariusz do legji cudzoziemskiej, a kiedy w r. 1859 wybuchła wojna włoska, poszedł walczyć, poszedł i, śmiertelnie raniony w bitwie pod Magentą, umarł w Medjolanie, w szpitalu, na rękę ojca. Ten ostatni, oplakując zgon swego jedynego syna-bohatera, napisał po francuzku wzruszającą książeczkę, p. t. *La mort d'un soldat*, w której opowiedział koleje życia Mieczysława, a zarazem ogłosił kilka fragmentów z jego pism — także pisanych po francuzku, bo taka już jest dola dzieci emigrantów, że, choć się uważają za Polaków, po polsku mówią źle albo wcale, a dobrze władają tylko językiem francuzkim. I Mieczysław Kamiński, choć w nim dusza i serce były polskie, wysłowić się i wypisać pięknie umiał tylko po francuzku. Za to wszystko, co pisał, było o Polsce, o niedoli i smutkach emigracji, o smutkach zwłaszcza, prawie tragicznych, dzieci emigrantów, zrodzonych na wygnaniu. Niektóre myśli, w tych pismach zawarte, a przytoczone w pomienionej książeczce

<sup>1)</sup> *Polska w Paryżu* (Paryż, 1839) str. 19.

<sup>2)</sup> Listy ks. arcybiskupa Felińskiego, cyt. w art. Leopolda Méyeta, p. t. *Mogila na Montmartre*. Zob. „Gazeta Lwowska” № 193, z d. 23 sierpnia 1896 r.

(przeznaczonej, jako nagroda pilności, dla uczniów szkoły batignolskiej). są nadzwyczaj głębokie i trafne, a wyrażone z takim rzewnym liryzmem, że tylko poeta może tak wzruszać swojemi rozmyślaniami.

Grobowiec, który mu wystawili rodzice, dowodzi, jak go kochali. Na podstawie kamiennej, obrosłej bluszczem, umiera młody żołnierz francuzki. Jest to prześliczny odlew brązowy, prawdziwe dzieło artysty. Jest to portret Kamińskiego. Na podstawie dookoła znajduje się szereg napisów polskich i francuzkich. Za tym pomnikiem, w obrębie kamiennego ogrodzenia, stoi piękny krzyż z białego marmuru, a pod tym krzyżem, na kamiennem wzniesieniu, widać prawdziwe arcydzieło z śnieżno-białego alabastru: na pięknej poduszce, otoczona wieńcem wawrzynu, leży prześliczna głowa zmarłego młodzieńca, z orderem *Legji honorowej* na piersiach. Jest to wierna podobizna Kamińskiego, podobizna, która jest wymarzoną głową Hamleta. Dokoła stoi mnóstwo doniczek i wazonów z kwiatami, pod którymi spoczywają trzy trumny: syna i jego rodziców. Z napisów, wyrytych na tylnej ścianie pomnika, okazuje się, że rodzice przeżyli swego jedynaka: ojciec, *heureux d'avoir rejoint son fils*, zmarł w styczniu r. 1873, jako 74-letni starzec



CMENTARZ MONTMARTRE. GRÓB SŁOWACKIEGO.

(Do artykułu).

(urodzony 6 grudnia 1799 roku), matka zaś, *née comtesse Potocka*, zmarła przed dwoma laty dopiero, w maju 1894 roku, *dans sa 81-me année*.

W tej samej alei znajduje się piękne mauzoleum marmurowe, będące grobem rodziny Sapiehów. Jest to najbogatszy z grobów polskich paryzkich.

Bezporównania skromniejszy jest grób Bohdana Zaleskiego, spoczywającego w gronie swoich najbliższych, pomiędzy bratem swoim, Józefem-Janem Zaleskim, majorem wojsk polskich, zmarłym w r. 1864, a żoną swoją, Zofją z Rozengartenów, zmarłą d. 23 lutego 1868 r. «w 44 lecie życia». Jest to zwykły grób rodzinny, na który patrząc, nie ma się wrażenia, że pod tym żelaznym krzyżem ażurowym, bardzo niegustownym, pod tym pomnikiem banalnym spoczywa poeta, tak wysoko ceniony za życia, tak uwielbiany przez Mickiewicza, a tak lekceważony przez Słowackiego.

Kiedym stał nad tym

grobem, wsparty o jego żelazne sztachety, i kiedym czytał na białej marmurowej tabliczce, ujętej w żelazne ramki, wypisane czarnymi literami:

BOHDAN ZALESKI  
1802—1886

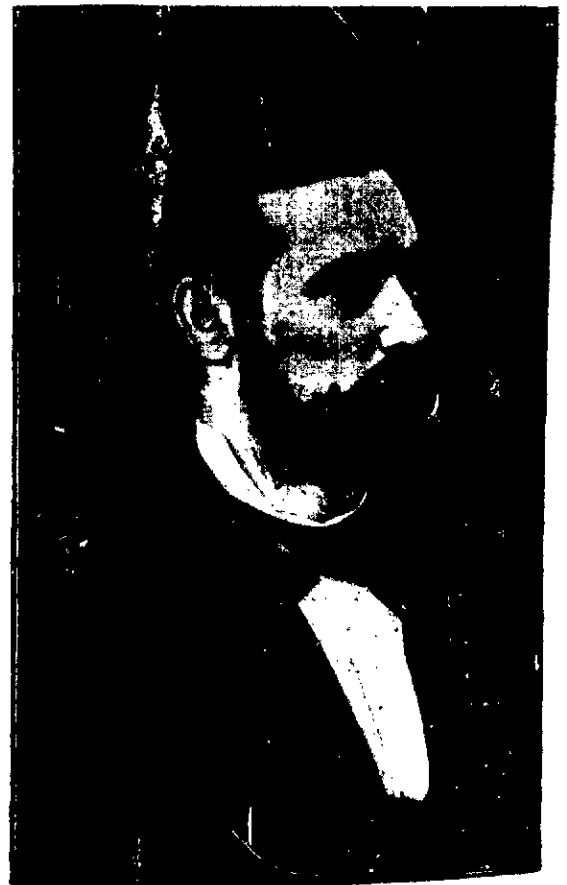
mimowoli przyszło mi na myśl: czyj sąd ostoi się przed bezwzględny wyrok czasu: Słowackiego czy Mickiewicza? W każdym razie jedno nie ulega wątpliwości: że i Słowacki i Mickiewicz byli niezupełnie bezstronni w swych sądach o autorze *Ducha od stepu*: Mickiewicz był serdecznym przyjacielem Zaleskiego, a wiemy z jego rozbioru utworów Garczyńskiego, jak był skłonny do przeceniania wartości dzieł swoich przyjaciół; Słowacki zaś, który przeczuwał, jakiego nieprzyjaciela miał w Zaleskim, nie był nieuprzedzonym na jego niekorzyść, kiedy pisał swój sławny rozbiór poezji Bohdana, gdzie się o nich wyraża ze złośliwym humorem i nietajomym lekceważeniem. Co również nie ulega wątpliwości, że autor *Beniowskiego*, choć uprzedzony, miał dużo racji, kiedy obniżał wartość *Ducha od stepu*, kiedy krytykował niemiłosiernie *Sonet* Zaleskiego.

Bardzo pięknymi, choć mocno nadwerżonymi zębem czasu, są t. zw. groby zbiorowe, których na cmentarzu Montmartre jest aż dziesięć, a z tych większość wznosi się nad trumnami ludzi niepospolitych: wojskowych, posłów na sejm,



CMENTARZ MONTMARTRE. DWA GROBOWCE POLSKIE ZBIOROWE.

(Do artykułu).



DR. WŁAD. ŁEBIŃSKI,  
nowy redaktor „Dziennika Poznańskiego”.

uczonych, kapłanów i dzielnych obywateli. Najpiękniejsze są dwa, wzniesione przez

arszalka Stępowskiego, oba są z kamienia, pomalowane olejno. Jeden przedstawia wysoki katafalk, a na katafalku trumna, wsparta na kaskach, hełmach, armatach, sztandarach, bębnach, karabinach, rzymskich pancerzach i tarczach; drugi jest w formie greckiej kapliczki, w której środku, pomiędzy kolumnami, stoi gruby krzyż gotycki. Na dachu widać orła... Na pierwszym wszystkie boki trumny są pokryte szeregiem nazwisk, między którymi spotyka się wyłącznie nazwiska wojskowych; na drugim, wzniesionym w r. 1861, na każdej z kolumn wyryto po jednym nazwisku. Nie sposób wymieniać nazwisk i tytułów tych wszystkich, którzy spoczywają pod temi pomnikami; wystarczy nadmienić, że więcej, niż trzydzieści trumien, ustawionych jedna na drugiej, zakopano na tym kawałku obcej ziemi, zawsze cięższej, aniżeli rodzinną, pomimo, iż aleja, przy której wznoszą się te groby, nazywa się od nich *Allée des polonais*.

Zaraz za nimi, w tej samej 17 dywizji, na samym początku t. zw. *Allée des Gardes*, wznoszą się dwa inne groby zbiorowe: jeden w formie okrągłej kolumny, strzaskanej pośrodku, na której widnieje napis pod krzyżem: *Memoriae polonorum*; i drugi w formie obelisku, wspartego na kulach armatnich, a zakończony niewielkim krzyżykiem. Mnóstwo nazwisk, pomiędzy którymi spotyka się i znane bardzo, pokrywa wszystkie boki obu pomników.

Joachim Lelewel także jest pochowany na cmentarzu Montmartre, a choć za życia był jednym z najznakomitszych synów swego narodu, a jednym z najuczestniejszych ludzi swego czasu, po śmierci musiał spocząć w grobie zbiorowym, bo umarł tak ubogim, iż nie mógł być pochowany w osobnym grobie. Jest to najstarszy ze wszystkich grobów zbiorowych. Założony w r. 1839 z fundacji generała Gawrońskiego, przedstawia się w formie ładnego czworoboku, ozdobionego herbami polskimi i szeregiem nazw miejscowości historycznych.

Ferd. Hösicke.

## SONETY KRYMSKIE.

STUDJUM.

«Sonety» obejmują tylko sensacje patetyczno-liryczne. Tylko to, co Mickiewicz podczas podróży nastroja istotnie jakimś głębszym uczuciem, stało się ich treścią, a świadomość tego momentu jest tak stanowczą u poety, że wszelkie, zbyt

osobiste i mniej ogólne wspomnienia z «Sonetów» usuwa<sup>1)</sup>. Mickiewicz zajmują podczas tej podróży tylko wielkie zjawiska i wielkie ruiny;

ności pomijać i tak stworzyć ze swego poematu nic więcej, jak tylko obraz szczerej sensacji, której się zawsze w tem usposobieniu, w tem położeniu i oświetleniu doznawać będzie.

Ten szczególny i doskonale uświadomiony program literacki jest wyraźnym dowodem dojrzałości umysłowej naszego poety. «Sonety» stanowiły dla Mickiewicza bardzo ważny problem artystyczny z przyczyny trudności pogodzenia tendencji realistycznej z uczuciem podniosłym, które mu nieodłącznie w czasie podróży krymskiej towarzyszyło. Przeglądając rękopisy «Sonetów», znajdujemy czasem dwie, trzy, a nawet więcej redakcyj tego samego poematu. Mickiewicz widocznie rozważał skrupulatnie, jakby swój zamiar urzeczywistnić; przerabiając kilkakrotnie te same utwory, musiał ścigać pewien ideał, który mu stopniowo stawał przed oczyma i z którym niejednym rys poematu, jak go w pierwszym uniesieniu uchwycił, nie pozostał w zupełnej zgodzie. Tak np. w sonecie «Kikineis», miasto dzisiejszej quartyny:

Spojrzyj w przepaść — niebiosa leżące  
na dole  
To jest morze — wśród fall zda się,  
że ptak góra i t. d.

czytamy w rękopisie znacznie żywszą, jakkolwiek mniej płynną zwrotkę:

Słońce bliższy pomiędzy wąwozów  
roztwory:  
To jest morze. Po wodzie krąży srebrne  
plamy.  
To obłoki, na które z wierzchu poglądamy.  
A owe mchy na brzegu? — Mchy? powiedz  
jawory.

### «O JEDEN ŁYKI» RZEZBA ST. CAUERA.

(Patrz „Zdaleka i zblizka“).



poszukuje myśli tylko wyjątkowo podniosłych; na wszystko, co płaskie, nie zwraca uwagi; chodzi mu, żeby z podróży swej wydobyć tylko to, co było w niej i pozostanie wiecznotrwałym. Wśród utworów Mickiewicza niema poematu, w którymby wrażenia pospolite były umiejętniej zacieraane, jak w «Sonetach», i któryby zmuszał poetę do czynienia staranniejszej różnicy między codziennym otoczeniem a poetycką sensacją. W momencie owym ocenił Mickiewicz zapewne najwyraźniej metodyczną stronę elegij Lamartine'a, żeby mianowicie uwypuklać rzeczy, a zacierać daty, opisywać dokładnie wrażenia, a bliższe okolicz-

<sup>1)</sup> Dlatego np. skreślił Mickiewicz sonet p. t. «Jastrząb».



CMENTARZ MONTMARTRE. GROB KAMIENSKIEGO.

(Do artykułu „Pamiętki polskie“).

Podobnież w sonecie «Akerman», który znalazł się dopiero później na czele «Sonetów krymskich» i tylko przez przypuszczenie osobnej podróży do latarni Akermanu wyłomaczonym być może—otóż w tym sonecie, w tercynie pierwszej, zamiast słów:

Stójmy, jak cicho! Słyszę ciągnące zórawie,  
Którychby nie dościgły żrenice sokoła,

znajdujemy w pierwotnej redakcji frazes bardzo realistyczny, choć mniej do ogólnego nastroju «Sonetów» zastosowany:

W głuchem milczeniu nocy słychać lot po-  
wolny  
Dzikich gęstworów, drżących przebudzić so-  
koła.

Nasuwa się teraz pytanie, jaką drogą Mickiewicz doszedł do odkrycia właściwego nastroju «Sonetów», czyli inaczej mówiąc, dlaczego tyle razy zmieniał i poprawiał powyższe poematy? Gdy po raz pierwszy czytamy «Sonety krymskie», zmuszeni jesteśmy mimowoli poddać się ich świątecznemu, omal nie Aischilowskiemu nastrojowi. W myśl zasady koncepcyjnej, została frazeologia «Sonetów» najtroskliwiej z wyrażen codziennych przebrana i przebrakowana<sup>1)</sup>. Mickiewicz unikał starannie w opisie Krymu wszelkiego tonu mniej uroczystego; piętrzył w obrazach śmiało, omal nie posagowe metafory i podstawił na miejsce popolitych wyrazów silne i z mistrzowską pewnością wybrane hyperbole. A jednak faktu tego zanadto uogólniać nie należy. Poeta nasz nie był, naturalnie, we wszystkich fazach swej podróży jednako nastrojony; raz poddawał się silniej wzruszeniu, to znów słabiej, a wartość sonetów stała się zależną od siły wrażeń i reakcji obiektywu, czyli od pobudek świata zewnętrznego i refleksji artystycznej, która z mniejszą lub większą pewnością elementy dostarczane przetrawiała. Tak np. widoki ruin i pejzaże wschodnie przedstawiają wśród «Sonetów» najsztuczniejszą robotę. Czytając je uważnie, odczuwamy mozolne usiłowanie artysty dostrojenia ich do ogólnego i z góry przyjętego nastroju. Powstają one wprawdzie na tle najsumienniejszej obserwacji i najskrupulatniejszego wyszukiwania efektów, przecież mimo to są nieco monotonne. Genezę ich objaśniają wybornie sonety bliźniacze: «Bakczysaraj w dzień i w nocy», «Ałusztata w dzień i w nocy», które widocznie analogji i symetrii artystycznej powstanie swe zawdzięczają.

Gdybyśmy według tej nici przewodniej opracowanie «Sonetów» objaśnić chcieli, to zobaczymy, że, przeciwnie, sonety górskie są najmniej studjowane, a raczej, że widać w nich najmniej panowania poety nad sobą, a więc i językiem. W sonetach tych tkwi jeszcze surowa groza zmysłowego wrażenia, objawiająca się w silnym nagromadzeniu nieużywotnionych dostatecznie przenośni, których dziwna nieruchomość maści w nas poniekąd rozkosz artystyczną, jaką nam zazwyczaj każdy utwór Mickiewicza przynosi:

Tam? czy Allah postawił w poprzek morze  
lodu?

Czy aniołom tron odlat z zamrożonej chmury?  
Czy Diwy z ćwierci ładu dźwignęły te mury,  
Aby gwiazd karawanę nie puszczać od wscho-  
du?

Niezwykłe uniesienie poety naszego dla gór wyraziło się także zewnętrznie. Mickiewicz przyjechał na Krym z gotową formą. *Canzoniere fu il libro* — możnaby powtórzyć z Franceską z Rimini. Mickiewicz zabrał znajomość z Petrarą jeszcze na Litwie i w Odesie na Petrarce uczył się po włosku<sup>1)</sup>. Przykład Niemców i Anglików, zwłaszcza Wordswortha, Schlegla, Platena—mógł go pobudzić, że do opisu wrażeń pejzazowych wybrał tę popularną wśród romantyków formę. Otóż o ile Mickiewiczowi sonet dobrze się udawał, o tyle na objęcie wrażeń górskich naczynie to okazało się zanadto filigranowem. W «Sonecie V» przerzuca Mickiewicz okrzyk podziwu na widok Czatyrdahu do wiersza dodatkowego; w innych zaś wypadkach przemienia sonety górskie w rodzaj dialogów pomiędzy sobą a swym przewodnikiem tatarskim. Pomysł ów nie jest bez przykładu w historii sonetu<sup>2)</sup> — w każdym razie wprowadza zanadto wiele ruchu w tę wyłączenie dla spokojnych wylewów przeznaczoną formę.

Wrażenia podróżne Mickiewicza ułożyły się dopiero w klasyczne kształty w sonetach morskich. Przypominamy te świetne i pełne życia i plastyki porównania: spokojnej głębi morskiej do piersi młodej kobiety, majtka, pnącego się po linach do pajaka na sieci i ów potężny obraz geniuszu śmierci, który po spienionych bałwanach zbliża się, jak ręka przeznaczenia, do okrętu, skazanego na zagładę. Naturalnie jest to delikatna przeróbka legendy marynarskiej o «błędym holendrze». W tych sonetach jedynie język poetycki i forma zespoliły się i spłynęły dokładnie z nastrojem poety i one to instynktownie najwięcej nam

się podobają i w naszych antologjach powszechnie przytaczane bywają.

Spostrzeżenia te rzucają nam ciekawe światło na genezę «Sonetów», jako cyklu. Jeśli z wewnętrznej różnicy sonetów wypływał pewien pośredni i ogólnikowy nastrój, który mimowoli narzucał się całości, skoro raz powstała—to naturalnie, iż poematy te nie mogły wejść w zupełnie surowej postaci do zbioru drukowanego, ale doznać musiały wielu zmian i przeróbek, zanim się w harmonijny cykl liryczny ułożyły. Już z tego punktu widzenia, nie oglądając się nawet na warjanty, możnaby orzec, że «Sonety» w tym kształcie, w jakim je obecnie znamy, nie powstały w Krymie, ale w Moskwie, to jest wtedy, gdy wspomnienia z południowej Rosji ułożyły się w umyśle Mickiewicza w skończoną całość, a wspomnienia krymskie utworzyły na ich tle osobne i zamknięte dla siebie koło. Zestawienie portfelu podróżnego z drukiem może być tego spostrzeżenia dowodem; zresztą porównując marszrutę poety z porządkiem sonetów, wykazać można, że «Sonet V» powstał prawdopodobnie na końcu podróży, a sonet ostatni napisany został w połowie drogi, kiedy Mickiewicz zatrzymał się dłużej w willi Cordiatriton, zapewne w gościnie u Gustawa Olizara. Tym sposobem w układzie ogólnym szedł Mickiewicz odwrotną drogą, niż w podróży, i pod wpływem ogarniającej całość refleksji artystycznej ugrupował swe wrażenia według idealnej rutyny podróżniczej i ustąpił je tak, jak się one ostatecznie w jego głowie ułożyły, ale nie tak, jak ich sam podczas podróży krymskiej doświadczał.

Okoliczność ta miała pociągnąć za sobą jeszcze dalsze i ważniejsze zmiany. Jeśli w układzie ogólnym przyjął Mickiewicz pewien system logiczny i wydając «Sonety», nie starał się o to, iżby one były dokładną i wiarogodną pamiątką jego pobytu w Krymie—to naturalnie, że w takim razie sonet o podróży do Akermanu mógł utworzyć fikcyjny wstęp do innych wspomnień czarnomorskich, że w dalszych sonetach otrzymaliśmy opis wrażeń i przygód z podróży morskiej z Odesy do Eupatorji, w «Sonecie V» przybiliśmy do stałego ładu i t. d. Ten kąt widzenia wywołał z konieczności poruszenie całej klawjatury lirycznej i utemperowanie tonów według jednolitej skali. Skoro w ogólnym zestawieniu jedne sonety wydały się w nowym otoczeniu znacznie bleedsze, a drugie znów zanadto treściwe, skoro zasada spójni psychologicznej została w nich podczas późniejszego opracowywania zniesiona, a poeta po-

<sup>1)</sup> A jednak prozaiczne zwroty pozostały gdzieś do dziś dnia w «Sonetach», np. «dzienna wolniej posucha», «pielgrzym ogląda się, słucha», w Son. XII.

<sup>1)</sup> Rzarzewski: «Mickiewicz w Odesie».

<sup>2)</sup> Już w «Canzoniere» mamy przykłady dialogów pomiędzy Amorem a rozkochanym poetą.

### MUZEUM KS. CZARTORYSKICH

...ał się kierować wyłącznie wzglę-  
mi logicznego i estetycznego ukła-  
— to prosty zmysł artystyczny  
kazywał mu, iżby w jednych so-  
tach frazesy zbyt realistyczne za-  
rał, a w innych znów wyraźniej  
podkreślał, żeby dalej, nie nara-  
ać prawdy opisowej, jedne opisy  
ncentrował, a inne rozprawdzał,  
zeszczepiając nawet zbywające ry-  
z jednego poematu do drugiego,  
leby w tym wypadku z zasa-  
a prawdopodobieństwa nie stanął  
w sprzeczności. Wtedy to nastąpiły  
we zmiany tekstualne, któreśmy po-  
wyżej przywiedli. i wszystkim so-  
etom został narzucony ten wykwint-  
y i jednolity nastrój, który całosci  
adać potrafił poeta, pozostający  
z zupełnej ciszy i równowadze du-  
nowej i ze spokojem obliczający  
najdrobniejsze efekty swych utworów.

«Sonety» więc utworzyły pod wpły-  
wem ostatniej redakcji rodzaj jedno-  
itego poematu, złożonego z małych  
elegij, nanizanych w uczucie  
poety na tle romantycznej podróży.  
Powód do nich podają żywe sensa-  
cje artystyczne, z uwzględnieniem  
w nich na pierwszym planie pier-  
wianka pejzazowego. Tak, że «so-  
nety» możnaby właściwie uważać za  
kolekcję widoczków, zbieranen w po-  
dróży po bardzo pięknych okolicach.  
Z pejzazem malarskim «sonety» ma-  
ją także tę wspólnosc, że reprodu-  
kują przede wszystkim kontur i per-  
spektywę naturalną, a scenerję przy-  
adkową prawie zupełnie pomijają.  
Żywe oblicza, grupy rodzajowe i  
etnograficzne kryją się właściwie  
w głębi «Sonetów», po za opisem,  
a na pierwszy plan wysunięto w nich  
zarysy przyrodnicze i to zazwyczaj  
w efektownem, a nieraz nawet bar-  
dzo jaskrawem oświetleniu. Mickie-  
wicz był cokolwiekbaż przelotnym  
gościem na Krymie i w zebraniu  
motywów artystycznych musiał po-  
wodować się pospiechem, a nawet  
instynktem swego przewodnika. Te-  
go, czego byśmy dzisiaj w poematach  
religijnych najbardziej poszukiwali,  
mianowicie motywów bardzo łagod-  
nych i z wielką inezją artystyczna,  
a przytem szczeroscia i samoistno-  
scia zebranych — tego oczywiście  
w «Sonetach» nie znajdziemy. Mo-  
że i gory uchwycił nasz poeta w mo-  
mentach ogólnikowych, choć bardzo  
energicznych; chodziło mu o efekty  
wyraziste i wprost zasadnicze, któ-  
rych dzisiaj wprawdzie unikamy, ale  
które w owym czasie były tem śwież-  
sze i niesłychanie publiczności pod-  
ać się mogły.

Dr. Stanisław Windakiewicz.

- DW -

**D**o izby poselskiej w Wiedniu wpłynę-  
ło 3 b. m. sprawozdanie komisji prawnej  
o uchwale izby panów w sprawie  
utworzenia ordynacji ks. Czartoryskich.  
Sprawozdanie bardzo sensowne, opraco-  
wane przez dep. Eugenjusza Abrahamo-  
wicza, streszczamy za «Czasem».

Rząd wniósł na początku r. 1894 do  
izby panów ustawę o utworzeniu ordy-  
nacji ks. Czartoryskich, która izba pa-  
nów na posiedzeniu 8 maja 1894 roku  
uchwaliła. Następnie sprawa zalegała  
przez 2 lata z górą w komisji prawnej  
izby posłów dla różnych, przeróżnych  
powodów i względów. Komisja prawna,  
płaze p. sprawozdawca, jest świadoma  
tego, że tworzenie nowych ordynacji na-  
trafia u wielu posłów izby na opozycję.  
Mimo to sądzi, że w danym wypadku  
najważniejsze motywy przemawiają za  
tem, aby postawić wniosek o przyjęcie  
tej ordynacji. To zdanie komisji prawnej  
nie jest wcale wynikiem jej zasadniczego  
przeswiadczenia o potrzebie i pożytecz-  
ności ordynacji familijnych wogóle, lecz  
w pierwszym rzędzie motywowane jest  
przeswiadczeniem, że utworzenie tej or-  
dynacji daie rękojmię istnienia i rozwoju  
zakładu i zbiorów tak doniosłych dla  
nauki, sztuki i historii cywilizacji, jak nie-  
ma sa zbiory Muzeum ks. Czartoryskich  
w Krakowie. Ten kulturalny interes  
nietyko Galicji, lecz całego państwa,  
może rozproszyć wątpliwosci, jakie prze-  
ciw tworzeniu nowych ordynacji u nie-  
których posłów w izbie istnieją.

Według postanowien zapisu ordynacyj-  
nego, mają nalezec do ordynacji ks. Czart-  
oryskich dwa klucze dóbr: Sieniawski  
w Przemyskiem i Beski w Sanockiem,  
obejmujące razem 19,161 morgów ziemi  
(4,818 morgów roli, 11,325 m. lasu, resz-  
ta przypada na pastwiska, łąki i t. d.).  
Nadto należą do ordynacji papiery war-  
tosciove w sumie 850,000 zlr. i Muzeum  
ks. Czartoryskich wraz z gmachem w Kra-  
kowie, 200,000 zlr. przeznaczonych jest  
na utrzymanie i rozszerzenie Muzeum, a  
nadto 1,000 zlr. rocznie użytych być ma  
na stypendium dla jednego ucznia, kształ-  
cącego się w nauce lub sztuce. Wartość  
majątku oszacowana jest na 2 milij. zlr.  
Wartość Muzeum oszacowana na 624,000  
zlr., choć niezawodnie rzeczywista cena  
nabycia przedmiotów sztuki, zawartych  
w Muzeum, byłaby znacznie wyższa, niż  
dwa razy tyle.

W Galicji dobra ordynacyjne stanowią  
0,8 procent ziemi, przez ordynację ksią-  
ząt Czartoryskich procent ten podniesie  
się do 1 proc., w Czechach ordynacje  
wynoszą 11,15 procent, na Morawach  
7,99 proc., w Karyntii 6,83 proc., w Au-  
strii niższej 6,32 proc. Następnie wka-  
zuje komisja prawna specyficznosc galicyj-  
ski obraz ekonomiczny gdzie obok stałej  
parcelacji obszarów dworskich przez wło-  
scian, nabywanie gruntów włościańskich  
przez obszary dworskie jest bardzo rzad-  
kiem zjawiskiem. Tak więc niema mowy  
o rozszerzaniu się latyfundiów w Galicji i  
o rozszerzaniu się wielkiej własności  
na niekorzyść własności drobnej. Prze-  
ciwny fakt jest stałym objawem w Gal-  
cji. Natomiast ze stanowiska ekonomicz-  
nego przemawia za utworzeniem tej or-

dynacji: że obywatel, że kraj, że  
Czartoryskich są przewidziane, a  
jako zwyczajnie być w ordynacji zapo-  
ni się zawsze najwłaściwie gospodarstwu  
świe.

Co się zaś tyczy doniosłości zasobo-  
wa: dla kraju i dla państwa, rozwój  
muzeum Czartoryskich, to niewątpliwie  
wielkie znaczenie tego Muzeum wykaże  
sprawozdanie komisji prawnej bardzo  
szczegółowo. Galeria obrazów posiada  
kilkanaśc starych obrazów, między innymi  
niektóre pierwszorzędnej wartości. Pierś  
zbiorów jest oryginał Rafaela, portret  
della Rovere księcia Urbino (zakupiony  
w Wenecji r. 1806); następuje głowa  
kobieca (castitas) Leonarda da Vinci, dwa  
portrety szkoły Tycjana (Karol V i mar-  
grabia Pescara), rycerz Giorgione'a (rzad-  
kość niezwykła); prócz tego szereg dzieł  
innych znakomitych włośców, jak: Sandro  
Boticelli, Giovanni Bellini, Andrea del  
Sarto, Lorenzo di Credi, Sebastian del  
Piombo, Paolo Veronese, Annibale Ca-  
racci, Domenichino i t. d. Między dzieł-  
kami szkoły niemieckiej i niderlandzkiej  
nie brak takich, które każdej wielkiej  
galerji czyniłyby zaszczyt, i tak trzy  
Holbeiny, kilka portretów królewskich  
Jagiellonów z pracowni Łukasza Crana-  
cha; ze starych flamandów ministury Van  
der Weydena, lub Van der Goosa, «Ma-  
ter dolorosa» prawdopodobnie Quintyna  
Messysa, z późniejszych dwa niewątpli-  
we obrazy Van Dycka, z holendrów  
Rembrandt, Teniersy, Kaysery, Hobbe-  
ma i Ruysdael. Prócz tego są represen-  
towani: Clouet, Watteau, Fourbus i  
Greuze.

Zbiór starożytności egipskich, chaldej-  
skich, asyryjskich, etruskich, greckich i  
rzymskich posiada wysoka wartość arty-  
styczną. Odrębnym jest zbiór przedhi-  
storycznych przedmiotów, zwłaszcza wy-  
kopanych na ziemiach polskich, dalej bo-  
gaty zbiór monet i przedmiotów prze-  
mysłu artystycznego. Ogółem muzeum  
zawiera: starożytności i przedmiotów  
przemysłu artystycznego 3,173 sztuk,  
broni 667 sztuk, monet i medali 3,888  
sztuk, wykopalisk 603 sztuk, obrazów i  
miniatur 524 sztuk, sztychów i rysun-  
ków 18,555 sztuk, książek przeszło 100,000,  
rękopisów tomów 5,132, dyplomatów 1,230  
sztuk, kart geograficznych 1,127.

Muzeum to jest ozdobą i chlubą m. Kra-  
kowa; otwarte do użytku publicznego,  
bywa rocznie przez 6,000 osób zwiedza-  
ne. Miasto Kraków, w uznaniu doniośle-  
sci stałego pozostania muzeum w Krako-  
wie, wniósło petycję do rady państwa  
dnia 9 maja 1894 r. l. 4,183. Wniosek  
komisji prawnej przyjdzie w najbliższym  
czasie na porządek izbowy i można mieć  
nadzieję, że pozyska sobie większość.

### JULJUSZ GREGR.

(Z portretu).

**J**osobie niedawno zmarłego dok-  
tora Juljusza Gregra, założyciela,  
wydawcy i redaktora «Narodnich  
Listów», strasznosc niedobrze-  
straszcil najwybitniejszego kierowni-  
ka i przywódcę. Juljusz Gregr po-

Riegerze był najwybitniejszym kontynuatorem prac Palackiego, chociaż jego to głównie było dziełem obalenie stronnictwa staroczeskiego i samego Riegera, z którego szkoły wyszedł i którego zadania dalej rozwijał.

Uzupełnieniem Juljusza Gregra był zawsze brat jego, Edward. Tamten pismem, ten żywym słowem, ognistą



JULJUSZ GREGR.  
(Do artykułu).

wymową i namiętną a niestrudzoną agitacją działał i budził życie narodowe, które obecnie płynie tak szerokim korytem, iż zagraża zalewem nawet niemieckiej części kraju. Gregrowie są pochodzenia niemieckiego, a Juliusz był nadto ożeniony z Niemką, która, wychodząc za mąż, słowa po czesku nie umiała. Urodził się d. 29 grudnia 1831 r. w miejscowości Brzezyrada pod Królewskim Grodem. Ojciec jego był leśniczym u jednego z magnatów czeskich. Studja skończył na wszechnicy prazkiej, gdzie otrzymał stopień doktora obojga praw. Już jako student brał żywy udział w ruchu narodowym. W roku 1861 założył wspólnie z Palackym i Riegerem «Narodni Listy». Z powodu wypadków r. 1863, powstał spór pomiędzy Juljuszem Gregrem a Palackym, Riegerem i Braunerem, którzy, wbrew zdaniu Gregrow, potępiali ówczesny ruch polski. Spór skończył się zupełnym rozbratem i kierownictwo «Narodnich Listów» powierzono wyłącznie Gregrom.

Organ ten walczył stanowczo przeciw uciskowi niemieckiemu. W epoce Schmerlinga i jego następców niemiecko-centralistycznych, redaktorów skazano w przeciągu lat kilkunastu razem na 207 lat więzienia, które, w drodze łaski monarszej, zredukowano do kilku miesięcy. W r. 1862 skazano Juljusza Gregra za przestępstwo prasowe na dziesięć miesięcy więzienia: odprowadzili go tam i powitały po skończonym terminie kary tłumy ludu prazkiego. Kilkakrotnie wybierano go na posła do sejmku czeskiego i rady państwa, ale on wolał działać na arenie publicznej, aniżeli parlamentarnej, usuwając się, o ile tylko mógł, od po-

słowania. Dopiero w r. 1877, kiedy, na hasło, wydane przez niego, młodocześni porzucili politykę bierną. Łamiąc wobec staroczechów solidarność narodową i weszli do sejmku krajowego, znajdował się pomiędzy posłami młodoczeskimi także i Juljusz Gregor, co zaostrzyło znacznie spór pomiędzy młodo- a staroczechami. Po stronie ostatnich stanęła dziejowa szlachta czeska i duchowieństwo katolickie. Wówczas uciekł się Gregor do husytyzmu i wogóle do prądów radykalnych, rozwijając agitację w tym kierunku po całej czeskiej części kraju. W jesieni r. 1879 wybrano go na posła do parlamentu, w którym jednak niedługo pozostał, składając już 26 grudnia 1880 roku mandat poselski. Rada państwa nie posiadała dla niego siły przyciągającej, podobnie jak i sejm krajowy. Mimo to wszystkie projekty adresów do tronu i uzasadnienia wniosków prawno-politycznych pochodziły z pod jego pióra. Ugodę niemiecko-czeską za czasów Taaffego on też głównie rozbił. Od tego czasu jeszcze bardziej pomiędzy obydwoma stronnictwami czeskimi zaostrzył się spór, którego ostatecznym rezultatem było doszczętne rozdzicie staroczechów. Spiewem łabędzim Juljusza Gregra był wniosek o ochronie mniejszości czeskich, uczyniony przez niego 19 marca r. 1892. Niedługo potem zapadł na zdrowiu tak dalece, iż od dwóch lat nie brał już żadnego udziału ani w życiu publicznym, ani w pracy redakcyjnej.

W r. 1890, będąc w Pradze, odwiedzałem d-ra Juljusza Gregra, jako korespondent «Kraju». Rozmowę moją z nim, o ile dotyczyła stosunków austriackich, ogłosiłem wówczas. Nadto jednak rozmawialiśmy poufnie dość długo o stosunkach ogólnosłowiańskich. Pamiętam żywo, jak nagle zmarszczyło się wysokie jego czoło i jak drgnęła jego pełna inteligencji i energii twarz błyskawicznie gniewem, kiedy potrafił w toku rozmowy o te stosunki. Wspomniawszy o czasach dawniejszych, rzekł:

— Wszystko rozleciało się w gruzy, poszliśmy wszyscy w niewolę niemiecką, bo nie było między nami zgody i jedności. Brat bratu powinien przebaczać, a wówczas byłaby idea naszego braterstwa wielką, bardzo wielką, przed którą korzyłyby się świat cały.

Marius.

## ZAPOMNIANY AUTOR.

(Ludwik Sztjmer)

Biuletyn warszawski przekazało Królestwu kongresowemu urządzone na spo-

śób francuski szkoły, w których dziecko polskie pobierało wychowanie do r. 1831. Niestalone tradycje i brak odpowiednich sił nauczycielskich nie pozwalały szkołom ówczesnym rozwinąć się należycie. Wyróżniały się cokolwiek korzystniej szkoły wojskowe, mianowicie korpusy kadetów, szkoła aplikacyjna, szkoła artylerji. Literatura nasza nie posiada jednak dzieła, które wyjaśniałyby stosunki, panujące w owych szkołach.

Zaledwie w roku zeszłym ukazała się praca, omawiająca te stosunki przynajmniej o tyle, o ile one dotyczą człowieka, którego działalność literacka posłużyła tematem do tej pracy. Że te stosunki nie były oparte na trwałych zasadach, najlepszy dowód widzimy w tem, że wychowani w ich atmosferze ludzie łatwo rozstawali się z ich wspomnieniami. Oświecił je właśnie jeden z najwybitniejszych naszych krytyków, Piotr Chmielowski.

W drugiej części «Naszych powieściopisarzy» poświęcił Chmielowski obszernie studjum Ludwikowi Sztjmerowi, którego powieści cieszyły się dość znacznym powodzeniem w połowie wieku bieżącego. Szara mgła czasu okryła już tę ciekawą postać i tylko dzięki archeologicznej cierpliwości Chmielowskiego społeczeństwo nasze może teraz przyjrzeć się lepiej osobistości, wywierającej niegdyś pewien wpływ na umysły naszych dziadków i ojców.

Urodzony w r. 1809 w Płońsku, Sztjmer zmarł w Petersburgu d. 4 czerwca 1886 r., jako generał-lejtnant sztabu generalnego. Udział jego w literaturze polskiej skończył się znacznie wcześniej, bo już od r. 1860 Sztjmer przestał pisać w języku ojczystym, oddając się wyłącznie studjom z historii wojskowej, które drukował po rusku.

Sztjmer przechodził rozmaite koleje życia, lecz najciekawszą bezwątpienia jest epoka jego życia przed rokiem 1831, w którym Sztjmer, jako oficer b. wojsk polskich, dostał się do niewoli i trafił aż do Wiatki, ząd przybył na służbę do Finlandji, a następnie do Petersburga. Historia młodości Sztjmera jest tem ciekawszą, że pozostawił on wyczerpujące materiały biograficzne z czasów swego pobytu w szkołach wojskowych Królestwa. Ojciec Sztjmera, Jakób, spolszczony prusak, zajmował posadę leka-

Z teki humorystycznej.



A DECIDED ATTRACTION.

Nauczycielka. Jaki magnes najsilniej przyciąga? Uczeń. Paderewski! ..

(New York Herald).



za wojakowego w batalionie weteranów; był to człowiek srogi i nalogowy, co nie zbyt dobrze wpływało na rozwój charakteru Ludwika. W młodym chłopcu obławiała się wielka nieśmiałość, połączone z samolubstwem i pewną zarozumiałością; takim Sztjrmer pozostał przez całe życie. W 13 roku ojciec umieścił go na koszt rządowy w korpusie kadetów w Kaliszu.

Korpus kadetów miał zaledwie cztery klasy o bardzo szczupłym programie naukowym. Komendantem jego był najsłynniejszy Ignacy Mycielski, któremu Sztjrmer przedstawił się d. 24 sierpnia 1821 roku. Wojskową praktyką kierowali w szkole, prócz komendanta, kapitanowie: Grzegorz Pluciński i Józef Paprocki, czterej porucznicy i dwaj podporucznicy. Stroną naukową kierował pułkownik Józef Regulski; różni nauczyciele wykładali kadetom religję, matematykę wraz z krótkim kursem fizyki i chemji, historję i geografję, języki polski, ruski, francuzki i niemiecki, oraz rysunki i kaligrafję, i, prócz tego, uczono tam fechtunku i fortyfikacji, a także artylerji. Ogólna liczba uczniów wynosiła 240, przyczem dzielili się oni na zamożniejszych, utrzymujących się na własnym koszcie, oraz na biedniejszych, utrzymywanych przez skarb Królestwa, czyli na t. zw. «patrycjuszów» i «płobejuszów».

W korpusie Sztjrmer przebył cztery lata; w pierwszym roku nie się nie uczył z tęsknoty za domem i z lenistwa; aby się wyróżnić od zajęć, udawał różne choroby lub sypał sobie wapno w oczy, tak, iż prawie cały rok przesiedział w szpitalu. W następnych latach Sztjrmer zaczął uczyć się dobrze, poznał się bliżej z kilku kolegami, a nawet zyskał za pilność pochwały zwierzchności szkolnej. Szczególnie celował w matematyce i we francuzkim, pochłaniając dzieła ówczesnych romansopisarzy francuzkich, znajdujące się w bibliotece korpusu.

Pod koniec swego pobytu w korpusie Sztjrmer miał zatargi ze zwierzchnością z powodu, iż należał do przeciwników nielicznej koterji kolegi Wachowicza, cieszącej się wielkimi względami u przelozionych szkoły. Koterja ta, znienawidzona przez wszystkich, wyzykiwała nastroj religijny, wprowadzony do szkół przez ministra Stanisława Grabowskiego. Ponieważ kapelan Świątkowski bronił tej koterji, Sztjrmer sprzeciwił się z nim na lekcjach, a nawet podawał w wątpliwość samą ewangelję, za co musiał siedzieć w areszcie. Mimo to, zwierzchność wysłała go w liczbie kilku najzdolniejszych uczniów do szkoły aplikacyjnej w Warszawie.

Razem z nimi opuścili Kalisz z górą 40 kolegów, przeznaczonych do służby czynnej; ci w drodze zalali czuba i, podburzeni przez Wachowicza, obdarzyli Sztjrmera na pożegnanie kilku szturchanicami. W Warszawie młody elew przedstawił się zaraz dyrektorowi szkoły, pułkownikowi Józefowi Sowińskiemu, poczem, dostawszy urlop, pojechał z matką do domu, do Siedlec, gdzie jego mundur wojakowy wywarł wielkie wrażenie na znajomych.

Gmach szkoły aplikacyjnej, będącej wtenczas wyższym zakładem dla młodzieży wojskowej, mieścił się przy ulicy Miodowej, pomiędzy kościołem ks. Pija-

rów a szkołą artylerji. Dyrektorem nauk był w niej Klemens Kołaczkowski, pułkownik inżynierów, człowiek uczony i światowy, profesor fortyfikacji stałej i geodezji; fortyfikację polową i geometryę wykreślną wykładał francuz Koriot, podpułkownik inżynierów. Taktyki nauczał kapitan Feliks Przedpełski, artylerji — kapitan Paszkowski, architektury — porucznik Pancer, francuzkiego — Chopin i t. d. Szkoła aplikacyjna miała także cztery klasy; pobyt tam spłynął Sztjrmerowi bardzo jednostajnie, zwłaszcza, iż nie zdołał sobie pozyskać szczerych przyjaciół; odpoczywał jedynie w domu, gdzie go otaczała atmosfera serdeczności. Po napisaniu rozprawy z zakresu artylerji, Sztjrmer posunięty został rozkazem dziennym z d. 16 sierpnia 1829 r. na podporucznika artylerji pieszej kompanji pierwszej pozycyjnej, przyczem otrzymał żołd trzymiesięczny jako gratyfikację.

Służbę czynną młody oficer rozpoczął w Kozienicach pod dowództwem pułkownika Leppigé, spolszczonego francuza. Mimo, iż Leppigé obchodził się z oficerami grzecznie, nie dał jednak Sztjrmerowi urlopu, gdy go wzywał do siebie umierający ojciec. Sztjrmer potem nie oszczędził pułkownikowi sarkazmu, za który Leppigé odplacał się tysiącem drobnych ukłuc. Sztjrmer otrzymywał około 245 złp. na miesiąc i, mając dużo wolnego od mustry czasu, zabierał znajomości i odwiedzał rozmaite domy w okolicy, zaniedbując lekturę książek. Na początku czerwca 1830 r. pułk Leppigé'go wyszerował na czas jakiś do Warszawy. Wówczas bawił w Warszawie feldmarszałek rosyjski, Dybicz. Gdy Sztjrmer wraz z innymi odwiedzał go, rzekł do nich Dybicz: «Chciałbym panów widzieć w namiocie moim na polu bitwy». Niestety, życzenie feldmarszałka wkrótce stało się rzeczywistością.

Sztjrmer tymczasem czynił starania, aby go przyjęto do szkoły aplikacyjnej w charakterze profesora, ale to mu się nie udało. Z nudów więc zaczął pisać i posłał rozprawkę o modnym wówczas «magnetyzmie zwierzęcym» do «Pamiętnika», wydawanego przez K. Iacha-Szyrmę. Rozprawkę wydrukowano w listopadowym zeszycie; wtem wybuchła rewolucja 1830 r. i Sztjrmer, który się znajdował w Kozienicach, musiał ze swoją kompanją artylerji wyruszyć pośpiesznie przez Radom do Warszawy, porzucając ukochaną Emilję Bogucką. Rozkaz przyszedł o 12 w nocy, a o 3 kompanja wychodziła już z miasteczka. W Warszawie stała ona zaledwie dwanaście dni, w koszarach kirasjerów podolskich. Pod koniec grudnia wyruszyła kompanja do Jabłonnej, gdzie 22 letni Sztjrmer uwiódł niejaką Kostusję Rojeską, nauczycielkę zamożnej oberżystki Moczarskiej, pożyczony przytem od niej około 120 złp., o czem sam we wspomnieniach swoich otwarcie mówi: «Były to czasy ogólnego rozprzeżenia się wszystkich zasad—nie winnia siebie Sztjrmer — dlatego mało słuchałem głosu sumienia; a przytem miłość własna tak łatwo usprawiedliwia podobne postęпки!» Od 30 stycznia 1831 roku kompanja Leppigégo, która już przeszła pod dowództwo kapitana Bielickiego (Leppigé'go wydalono), «włóczyła się», jak mówi Sztjrmer, po polach, szukając «nie wiedząc czego», aż wreszcie przy-

szła pod Grochów, gdzie dwa dni była w ogniu. Sztjrmer zaczął strzelać i nawet usiadł na działo, rozmyślając o «niezbędności zgonu». Bateria jego straciła 22 ludzi i 32 konie i stała się niezdolną do bitwy. Dowódcom, Krukowieckiemu i Redłowi, doniesiono o męztwie Sztjrmera; lecz waleczny podporucznik wkrótce został wzięty przez 5 kozaków do niewoli podczas objazdu avant-postów. Zaprowadzono go natychmiast do feldmarszałka Dybicza i W. Ks. Konstantego, którzy go przyjęli nadspodziewanie łaskawie. Wraz z innymi jeńcami Sztjrmera wysłano do Rosji. Po drodze żegnali ich różni znajomi, dopytując się o walczących. W Terespolu, ostatniem mieście w Królestwie, przechodząc most na Bugu, Sztjrmer się wzdrygnął, «kiedy zatrzaśnięto wrota granicznej komory celnej polskiej, a otworzono innemi kolorami pomalowane wrota «tamożni» rosyjskiej». Sąd wojenny w Bobrujsku skazał ich na zesłanie do Wiatki, do której szli cztery miesiące, przyczem Sztjrmer po drodze zawiązywał rozmaite stosunki miłosne. Po przeniesieniu się do Petersburga, Sztjrmer szybko zrobił karierę i ożenił się w roku 1838 z córką lekarza z Witebska, Eleonorą Janowską. Powieści, które Sztjrmer zaczął pisać po ożenieniu się, dziś nie przedstawiają już najmniejszej wartości; wówczas jednak czytano i komentowano jego utwory: «Błogosławieństwo matki», «Pantofel, historia mego kuzyna», «Dusza w suchotach», «Trupia główka», «Frenofagjusz i Frenolesty», «Kataleptyk». Sztjrmer brał udział także w ówczesnym «Tygodniku Petersburskim». Pod koniec zaczął pisywać lekkie feljetonowe powieści, jak «Światło i cienie», «Noc bezsenna» i t. p., które już nie budziły większego zajęcia. Przeszedł w literaturze naszej, jako pisarz dla niej prawie obcy, lubujący się w tematach dziwacznych i nieswojskich, jako człowiek wahający się i mało określony, bez wyraźnych cech umysłu i charakteru, bez silnych przekonań społecznych i bez zapалу do życia. Takim przynajmniej jest w naszych oczach, gdy czytamy studjum Chmielowskiego, które przy właściwej autorowi drobiazgowości, daje dokładne o nim wyobrażenie, jako rzecz oparta na autentycznych danych.

St. Hłasko.

## KARTKI LONDYNSKIE.

Londyn, 5 listopada.

[Edward Poynter. Nowa powieść pani Humphry Ward].

Członkowie Akademji sztuk pięknych, po zgonie prezydenta sir Johna Millais, przystąpili do wyboru jego następcy. Wybór był trudny: niema bowiem obecnie żadnego genialnego artysty, jak sir J. Millais, przed którego powagą schylałyby się wszystkie czoła, i niema też takiego Leightona, któryby jednoczył w sobie wszystkie warunki idealnego prezesa instytucji, reprezentującej nietylko sztukę angielską, ale i rolę, jaką Akademia odgrywa w społeczeństwie tutejszem. Skoro stary Watts, najwyższy

talent artystyczny, jakim Anglja poszczycić się może, nie tylko nie pretendował o godność prezydenta, ale nawet wycofał się z grona akademików, nie pozostawiając im nic innego, jak tylko wybrać artystę, który nikomu drogi nie zagradza. Było ich dwóch: p. Breton Rivière, znany malarz zwierząt, i Edward Poynter, dyrektor «National Gallery». Ten ostatni zwyciężył i Akademia ma prezydenta, który jej nie daje powodu ani się wstydić, ani wyjątkowo się szcycić tym wyborem.

Edward Poynter przekroczył już sześćdziesiątkę; pobierał wykształcenie artystyczne w Paryżu w słynnej swego czasu pracowni Gleyre'a, rozwinął wielostronną działalność jako malarz dekoracyjny i akademicki, był profesorem sztuki w Slade School, utworzonej przy uniwersytecie londyńskim, został członkiem Akademii jeszcze jako młodzieniec i przed trzema laty lord Rosebery mianował go dyrektorem Galerii narodowej. Prawdopodobnie rzeknie się teraz tej ostatniej posady. W każdej sferze swej działalności Poynter okazał się na wysokości swego zadania. Obrazy jego olejne są zawsze dobrze obmyślane, wystudjowane sumiennie, uderzają nieposzlakowanym rysunkiem, wiernością szczegółów. Przedmiot do nich czerpie artysta bądź z historii biblijnej, jak «Izrael w Egipcie», albo «Królowa Saba przed Salomonem», bądź też z greckiej mytologii: namalował on niejednego Perseusza i Andromedę, niejedną Venus z morskich fal się wyrzającą. Raz ta Venus, za swoją nagłość ściągnęła na Poyntera pełne zgrozy i oburzenia purytańskiego wyrzuty angielek, które karcily go surowo za niemoralność. Koła artystyczne na protest ten odpowiedziały śmiechem homerycznym.

Obrazy Poyntera, mimo niezaprzeczonych zalet, nie entuzjazmują nigdy publiczności: osnowa ich zbyt klasyczna, modła zbyt akademicka, sztywna i zimna, koloryt nie posiada uroku czarodziejskiego. Pewien artysta francuzki, oglądając dzieła Poyntera na wystawie Akademii, wyraził się poufnie, że obrazy te zasługują na nazwę wzorów pracowitej i nieposzlakowanej mierności. Jestem w obawie, czy podobnego sądu nie wyda o Poynterze i potomność.

W angielskim świecie zawsze sprawia silne wrażenie wiadomość o ukazaniu się nowej powieści pani Humphry Ward. Słynna autorka «Roberta Elsmera» zajmuje w literaturze stanowisko tak wybitne, że na palcach wyliczyć można powieściopisarzy stojących w jednym z nią rzędzie, a wyżej od niej wznosił się chyba tylko Jerzy Meredith na jednym, a Tomasz Hardy na drugim skrzydle. Każdy nowy utwór szczęśliwej autorki ustala jej sławę i popularność, ale też pani Ward nie spieszy się z niemi, nie improwizuje naprędce, ale głęboko obmyśla przedmiot i artystycznie go opracowywa. Ostatnia powieść, p. t. «Sir George Tressady», doznała jak najlepszego przyjęcia od krytyki, a publiczność wyrok ten potwierdziła. Jedyny zarzut, jaki jej czynią tu i owdzie, że bohaterka, Marcella Maxwell, jest zbyt doskonałą istotą i że zbyt przeważa w niej intelektualizm nad zmysłowością. Autorka, należąca do rodziny Arnoldów, odznaczającej się tylni pierwszorzędnymi talentami, sa-

ma posiada taki intelektualny temperament i z innymi typami sympatyzować jej trudno.

Nie jeden z czytelników zna prawdopodobnie dawniejszą powieść pani Ward «Marcella», drukowaną w tłumaczeniu przez warszawskie «Słowo». Obecna powieść około tej samej obraca się postaci, z którą widać autorce rozstać się trudno. Tam widzieliśmy Marcelę, uganianą się napróżno za wcieleniem w życie różnych aspiracji reformatorkich w kierunku społecznym. Tutaj działalność jej, jako żony magnata, ministra, zdążyła także, innermi wprowadzić drogami, do tego samego celu. Teza polityczna wplecioną jest tak misternie w interesującą osnowę powieściową, że nie obniża wartości artystycznej dzieła. Bohater powieści pod czarującym wpływem Marcell przechodzi do jej politycznego obozu, ale zarazem uczuwa dla niej miłość, której ani się spodziewała, ani pragnęła. Uczucie to wywołuje w rodzinnych stosunkach bohatera niesnaski i nieporozumienia, które autorce dają możność dokonywania subtelnych analiz psychologicznych, tak ciekawych dla każdego człowieka myślącego.

Zygmunt.

## ZDALEKA i ZBLIZKA.

Z PISM I KSIĄZEK.

[Zasobność bibliotek. «O jeden tyk!»].

W Stanach Zjednoczonych ukazało się o bibliotekach uniwersyteckich w Europie szczegółowe sprawozdanie, złożone przez członków departamentu ministerstwa oświecenia. Pierwsze miejsce pod względem bogactwa ksiązek i rękopisów zajmują biblioteki niemieckie. W dziewięciu bibliotekach uniwersyteckich w Niemczech znajduje się ksiązek 5,850,000, czyli o 3,000,000 więcej, niż w księgozbiorach uniwersytetów włoskich, zajmujących drugie miejsce po niemieckich. W bibliotekach Anglii i Austrii znajduje się pomieszczenie po 1,800,000 ksiązek. W Turcji i Norwegji liczba wszystkich ksiązek uniwersyteckich wynosi 790,000, w Hiszpanji 726,000. Według danych statystycznych, przytoczonych w temże sprawozdaniu, biblioteki uniwersyteckie we Francji są mniejsze od wszystkich innych, nawet hiszpańskich. W Anglii istnieje dziewięć bibliotek uniwersyteckich, posiadających 1,849,000 ksiązek; z liczby tej milion ksiązek przypada na biblioteki w Oksfordzie i w Cambridge. Do najbogatszych w świecie pod względem ilości ksiązek należy biblioteka marburska w Niemczech, zawierająca 704,076 ksiązek. Utrzymanie jej kosztuje 82,000 franków rocznie. Po niej idzie Lipska, mająca 504,685 ksiązek, na której utrzymanie rząd łoży rocznie 40,000 franków. Biblioteka uniwersytetu oksfordzkiego w Anglii liczy 530,000 ksiązek. Na utrzymanie jej i uzupełnienie rząd wydaje rocznie 207,655 franków. Wydatki na bibliotekę uniwersytetu w Cambridge, zawierającą 506,500 ksiązek, wynoszą 48,000 franków. Biblioteki w uniwersytetach w Getyndze, Monachjum, Heidelbergu i Berlinie mają mniej więcej po 400,000 ksiązek.

Bieżba St. Caer'a «O jeden tyk!» przedstawia walkę między dwoma żołnierzami

z wojsk bolszewickich. Towarzysze, walczycie się z sobą jak dżiki zwierzęta, pod wpływem instynktu samozachowawczego. Jeden z nich znalazł wypadkiem gdzieś kamieniem miazgę wody, której nie śmiejąc się po dżiku ostatnim wymusił sobie, drżącymi rękoma sjął hełm i zebrał go z reakcją zyciodawczego płynu. Ukrył się na stronie, aby z atakiem nie podzielił się z nim skarbem, ale spostrzegł to towarzysza i rozpoczęła się między nimi walka, dająca, do jakiego stopnia człowiek, pod wpływem nędzy i niezaspokojonych potrzeb ciała, może zdążyć, jeżeli brak mu silniejszej mocy panowania nad sobą.

## KRONIKA LITERACKA.

Z literatury obcych. Firma londyńska „Sampson Low“ przystępuje do wydania dzieła, p. t. „Cywilizacja współczesna“ (Civilisation of our Day). Składa się ono będzie z 24 rozdziałów, poświęconych najważniejszym zdobyciom cywilizacji naszego wieku. Treść głównych rozdziałów jest następująca: Ogólny postęp XIX stulecia; światkowanie bezactw naukowych; społeczne i ekonomiczne położenie społeczeństwa; wychowanie; postęp intelektualny i religijny. Praca wspomniana przyozdobiona będzie ilustracjami i portretami. Alfred Fouillier wydał obecnie nową pracę, p. t. „Le mouvement idéaliste et la réaction contre la science positive“, która jest nader ważnym przyczynkiem do charakterystyki nowego ruchu filozoficznego we Francji. Mówiąc o nowych zasadach filozoficznych we Francji współczesnej i zaznaczając reakcję przeciwko pozytywizmowi, Fouillier nie widzi jednak zwrotu religijnego. W pierwszej połowie bieżącego wieku ten ostatni kierunek był bardzo widoczny, obecnie jednak osłabł. Materializm filozoficzny zginął, zdaniem autora, pod wpływem prądów idealistycznych, niewiara wszakże szerszy się ustawicznie.

O Sienkiewiczu świeżo w dwóch piśmiech ukazały się pochwalne recenzje: p. Jajana Kropka w „Neues Wiener Tagblatt“ i p. Skriba w „Mowestich“. P. Kropka treściwie wspomniawszy o szeregu utworów naszego pisarza, porównywał go z Matejką i podnosił z największym uznaniem artystycznym obrazów i stylu sienkiewiczowskiego. P. Skriba sznacza ogromną popularność Sienkiewicza wśród publiczności ruskiej, wyrażając się w tem, że tłumaczenia dzieł jego wychodzą jednocześnie w kilku wydaniach i, bez względu na dość wysoką cenę, w łok się rozkupują. Następnie recenzent przechodzi do rozbiórki „Quo Vadis“, podnosząc szczególnie artystyczną wartość i styl Sienkiewicza, oraz polemizując z „dekadentką“ krytyką ruską, zarzucającą Sienkiewiczowi brak realizmu i prawdy psychologicznej w malowaniu scen, przedstawiających „nędzę i chłostę chrześcijan“. Nazwiska krytyka „dekadentki“ p. Skriba nie wymienia, ale łatwo się domyślić, że ma tu na uwadze krytykę p. Wołyńskiego, niedawno umieszczoną w mieście „Siewieraj“ W. estnik.

Sekcja im. Moniuszki, istniejąca przy warszawskim Towarzystwie muzycznym, ogłasza, iż na zasadzie aktu darowizny, sporządzonego przez sukcesorów Stan. Moniuszki w d. 1 listopada r. b., prawo własności niewydanych dzieł jego muzycznych, przysługuje odąd wyłącznie tejże sekcji. Jednocześnie sekcja prosi wszystkich posiadaczy rękopisów mistrza o złożenie tychże do zbiorów sekcji, a przynajmniej o pozwolenie zdjęcia kopii, a to w celu pomoczenia sekcji do zebrania materiału wyczerpującego przy zamierzonej ułożeniu i wydaniu całkowitego katalogu utworów Moniuszki z objaśnieniami, gdzie i u kogo mieszanawie przechowuje się rękopis danego utworu.

Konkursa literacki. Ogłoszony przez redakcję „Kurjera Godziennego“ konkurs na powieść, którego termin już się ukończył, przedłużyła redakcja aż do 1 stycznia 1897 r., a to z tego powodu, że nadeszło zaledwie pięć utworów i to po bliższym ich rozpatrzeniu do tego stopnia słabych, że się nie kwalifikują nawet do wspólnego czytania.

„Marzenie sławy“. Dwutygodnik niemiecki ilustrowany „Moderne Kunst“ w jednym z ostatnich zeszytów pomieszcza doskonałą reprodukcję rzeźby Cypryana Godebskiego, satyrowanej „Rève de Gloire“, wraz z życiorysem zmarłego i krótką oceną jego działalności artystycznej, stawionej przez sprawozdawcę bardzo wysoko.

Nagroda Szyllera została w Berlinie udzieloną E. Wildenbruchowi za dramat „Król Henryk“. Jury oświadczyła się w połowie za nagrodą dla G. Hauptmanna za jego „Hanu-ia“, w połowie za Wildenbrucha. Cesarz Wilhelm rozstrzygnął na korzyść tego ostatniego.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

Kasy ogólnokrajowe najnowocześniejszych konstrukcyj, gotowe i na obrotach, poleca specjalna fabryka (418-82)

# S. ZWIERZCHOWSKIEGO w Kijowie,

Szajowaki piasek, № 18.

Ceny niżej wszystkich fabryk i składów.

Kantor dla prenumeraty i ogłoszeń w Kijowie, ul. T. Jędrzejowskiego, Kreszczatik, № 10.

# KIJÓW

## KURJEREK KIJOWSKI.

Tramwaj światoszyński. Lan-  
dow. kijowskiego Tow. budowy do-  
now, które po amerykańsku bu-  
duje odrazu całą dzielnicę mia-  
sta, nie dają spać innym kapita-  
listom miejscowym. Pewne kon-  
sorcjum na czele z p. Kumbary  
inż. Chojnackim już na wiosnę  
z. p. zamierza wybudować w la-  
sach światoszyńskich odrazu całą  
osadę letniczą, złożoną z lekkich  
domków, które będą wynajmowa-  
ne i sprzedawane na wypłaty  
spragnionym świeżego powietrza  
mieszkańcom miasta. Odpowied-  
ną umowę z zarządem dóbr pań-  
stwa, do których należą lasy  
światoszyńskie, już zawarto, a  
konkorsorium uzyskało kon-  
cesję na budowę tramwaju dla  
połączenia letnich mieszkań z mia-  
stem.

Komitet wstrzemięzliwości.  
We wszystkich powiatach gub.  
kijowskiej zostały utworzone i  
rozpoczęły swoje czynności po-  
wiatowe komitety wstrzemięzli-  
wości. Najruchliwszym, jak do-  
wiadujemy, jest komitet pow. kijowskie-  
go, który, między innymi, korzy-  
stając z pobytu w Kijowie p. mi-  
nistra skarbu, wniósł petycję o  
udzielenie mu funduszu na bu-  
dowę w Kijowie teatru dla ludu.  
Nadto zamierza komitet urządzać  
odczyty niedzielne dla ludności  
fabrycznej, a w tym celu udał  
się do właścicieli kilku fabryk,  
prosiąc o pozwolenie urządzania  
odczytów w pomieszczeniach fa-  
brycznych.

Karbonik. W b. m. utwo-  
rzono tu nową fabrykę, pod na-  
zwą «Karbonik», której zadaniem  
jest fabrykacja kwasu węglowe-  
go stężonego (w płynie) oraz  
lodu sztucznego. Jest to Tow.  
komandytowe z kapitałem 125  
tysięcy rubli. Dyrektorem-admin-  
istratorem fabryki jest inż. Ro-  
man Weker. Udziały rozdzielili  
między sobą pp.: inż. R. Weker,  
J. Łychowski, W. Oltarzewski,  
inż. St. Szuch, Augustyna Pod-  
horska, Marja hr. Branicka i in-  
ni. Urządzenie fabryki wzorowe,  
według najnowszych wymagań  
techniki.

## Jedyna w kraju południowo-zachodnim FABRYKA

### JUBILEA JÓZEFA MARZAK.

Istnieje od 1878 r. Kijów, Kreszczatik, № 4. Istnieje od 1878 r.  
Nagrodzona medalami na wystawach wspaniałych w Chicago 1893 roku i  
Antwerpii 1894 roku.

Zawsze największy wybór złotych, kryształowych i srebrnych  
przedmiotów, wyłącznie własnego wyrobu.

☉ Srebro stołowe na wyprawy. ☉

Przyjmują się zamówienia na wszelkie przedmioty ar-  
tystyczne dla podarków. (473-25-2)

## WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, dom Bergonje.

### SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

- Huston Procter & Comp., młocarnie parowe na ekscentrykach.
- Rud. Sack Plagwitz, siewniki rzędowe, plugi jedno- i wielokibowe naj-  
nowszej konstrukcji.
- Mac-Cormick, Chicago, koszałki, żniwiarki i wiazalki.
- Caar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do konicyny „Indjana“, dające  
czyste ziarno.
- Hochrr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konna i kieraty.
- Adolf Troetzer w W. rszawie, sikawki parowe.
- W. Garcons w Brukselu, pompy studienne.
- M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (468-25-2)

## FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH

I Z MAJOLIKI.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

### J. ANDRZEJEWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty, № 16.

Zaszc. med. na wyst. w Nizn.-Nowgor. Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odessie. (469)

## MAGAZYN MEBLI O. A. KOTOWICZA,

w KIJOWIE, róg Kreszczatika i Bibikowskiego bulwaru, dom Nic. Wasowej, № 53,

posiada na składzie wielki wybór mebli i lister.

Ceny bardzo przystępne. (405)

## J. C. HUBER i S<sup>KA</sup>,

Kijów, Proczkaja, № 3.

URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO I PRZEWODU SIŁY.

Warsztaty elektrotechniczne.

Dostawa wszelkich przyrządów, maszyn i materiałów, w zakresie cuko-  
rownictwa wchodzących, oraz motorów napływowych Otta. (435-25)

## A. WILCZKOWSKI,

KRAWIEC MĘZKI.

KIJÓW, WIELKA WASILEWSKA, № 7. (467-50-3)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów  
angielskich, francuskich i krajowych. Wzo-  
rowa wielka pracownia wykonywa wszelkie  
zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

## „KARBONIK“.

Fabryka KWASU WĘGLOWEGO STĘŻONEGO i sztucznego lodu.

## I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik, № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki war-  
szawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór forte-  
pianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway's i innych  
pierwszorzędnych. Wynajem, reperacja i strojenie. (412)

Upraszamy sean. czytelników, aby samowijając lub kupując przedmioty reha-  
nowane w «Kraju», lub według korzystając z dzieła ogłoszeniowego, racylii po-  
wolywać się na «Krajo», jako na źródło, skąd informacja swoje samowijają. Takie  
powolywanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Krajo».

## K. WURGLER,

Kijów, Kreszczatik, № 7.

### BIURO I SKŁAD ARTYKUŁÓW TECHNICZNYCH.

poleca ze składu:

Piły do tartaków, fakt. „Richard Balda“, piły ręczne, 10-  
pręczone, oraz kumstowe samowijają do odcinania tykanki. Dostawca  
słynny do obróbki drzewa, jak też: tartaki, łożyska, oszalce, piły, kołki, kołki,  
blarki, piły cyrkularne i t. p. Kaczkowsy wysyłają się na listach pocztowych.

## Spółność partnerska

### J. O. Michalskiej

poleca wyroby krajowe i zagraniczne,  
róg Kreszczatika i Funduklejowskiej.

## SKŁAD APTECZNY I KOSMETYKÓW

### K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik, № 33,  
naprzeciwko poczty.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków,  
przyb. toalet. Szklan. wyr. Baccusa, szczo-  
tki, grzebienie, szylkrety. Apt. towary,  
chem. przetw., artyk. gospodarcze. (394-60)

## HOTEL L. ŁYSINA

róg Bibikowa bulw. i Bezakowa., przec.  
pom. hr. Bobrinskiego. Nowy hotel od  
75 k. na dobę. (406-50)

## ZĘBY

sztuczne na złot. i kaczuk. blaszk. i bez  
blaszek. Przerab., leos. i piomk. zębów.  
Dent. I. Zingerewicz, Proczkaja, 10. (349)

## Rozkład jazdy pociągów.

Koleje poł.-zachodnie.

	Wychodzi.	Przychodzi.
Kurjerski...	7,45 w.	11,00 r.
Pocztowy ..	9,00 r.	8,49 w.
Pasażerski ..	12,02 n.	7,07 r.
»	8,50 w.	9,37 r.

Na Fastow i  
na fastow-  
ską drogę. 5,41 p. 8,59 r.

### Kurska.

Kurjerski ..	5,45 p.	2,05 p.
Pospieszny ..	12,00 p.	7,55 w.
Pocztowy ..	3,00 p.	1,30 p.
Pasażerski ..	9,10 w.	8,00 r.

### Brzeska.

Kurjerski ..	7,00 w.	2,00 p.
Pocztowy ..	10,30 w.	8,30 r.
Pasażerski ..	10,30 w.	11,00 w.

## MAGAZYN OBUWIA JANA ŁOJKO

(były J. Gogulińskiego)

Kijów, Kreszczatik róg Besarabki № 47  
(Hotel Internacjonal). Zaopatrzenie w naj-  
większy wybór obuwia, a także przy-  
muje obetalunki. Katalogi na prownie  
bezpłatnie. (357-52)

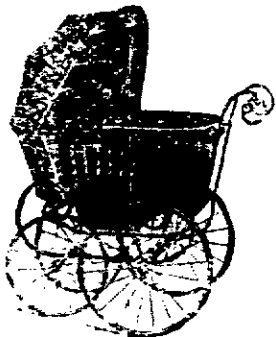
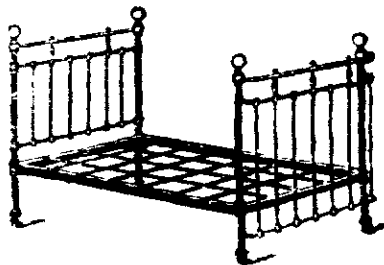
# WARSZAWA

Kantor dla prenumeraty i ogłoszeń: Krakowskie - Prądnie - tel. 26 66.

SKŁAD KASYT, KARTONÓW POLNYCH I WARSZAWA  
**TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI**  
 Warszawa, Miodowa, 14.

Upraszamy o cz. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty wymienione w «Kraju», lub według korespondencji z redakcją ogłoszeniową, raczyli woliwać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Mokotowska, 3.



## W. GOSTYŃSKI i S-ka

Fabryka mebli żelaznych, wyrobów metalowych i odlewów żelaznych.

WARSZAWA:

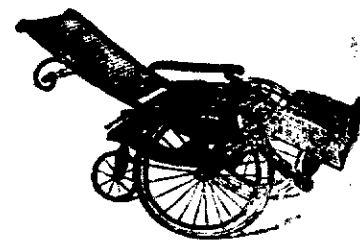
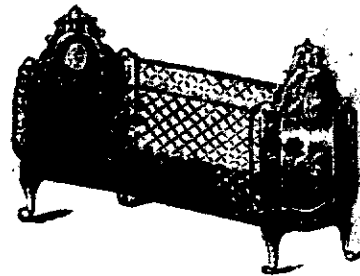
Meble żelazne wszelkiego rodzaju. Wyroby z żelaza kutego, bramy, ogrodzenia, krzyże, balustrady etc. etc. Specjalność: okna i schody dla fabryk i domów, oraz patentowane składane kraty do okien, urządzenia stajenne najnowszym systemem.



Cenniki na żądanie franco.

Urządzenia kuchenne. Wyroby blacharskie, wanny, kubły, lodownie etc. Wyroby artystyczne i galanteryjne, wielki wybór przyborów do pisania i pieców. (1407-26-3)

Wierzbowa, 3.



HANDEL WIN I DELIKATESÓW

## A. STĘPKOWSKI,

WARSZAWA, ulica Wierzbowa, № 9.

W.LND.

Georgiewski prospekt, hotel St. Georges.

LÓDŹ.

ulica Piotrkowska, pałac Geyera.

Poleca bogato zaopatrzone sklepy win, delikatesów i towarów kolonialnych.

(1448-5-2)

Nowo utworzone Biuro nauczycielskie, oraz pracy specjalnie kobiet

**WYSZKOWSKIEJ**

Warecka, № 15

rekomenduje nauczycielki, bony, polca buchalterki, kasjerki, retuszerki, malarki, wogóle osoby inteligentne, z kwalifikacjami naukowymi, fachowymi lub innym odpowiednim uzdolnieniem. (1380-6-3)

# M. MANKIELEWICZ,

WARSZAWA, w Gmachu Teatru, pod filarami.

Magazyn i fabryka wyrobów brylantowych, złotych i srebrnych, poleca:

Bogaty wybór brylantów, pereł i kolorow. kamieni nieoprawnych. Bizuterję brylantową i złotą wytwornej roboty, własne oryginalne modele, nie ustępujące wyrobom najpierwszych domów zagranicznych. Wielki i jedyny wybór papierosnic złotych, srebrnych i emaljowanych, oraz przedmiotów artystycznych i fantazyjnych (Objets d'arte de luxe et de fantaisie riche). Realne ceny. Załatwia interesy przez korespond., wysyła za zaliczeniem.

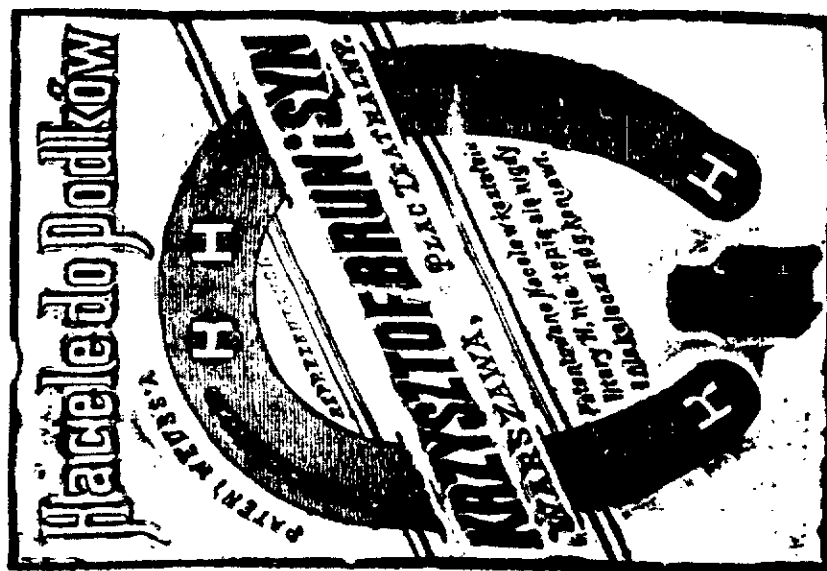
(1401-12-4)

## KSIĘGARNIA

# A. RZĄŻEWSKIEJ

№ 99, Marszałkowska, № 99,

przyjmuje prenumeratę na czasopiisma krajowe i zagraniczne, ekspedjuje książki we wszystkich katalogach drukowane, udziela informacji w wyborze podręczników pedagogicznych i innych. Załatwia wszelkie zlecenia, w zakresie księgarstwa i materiałów pismienych wchodzące. (1416-4-4)



Ostrzegamy przed nabywaniem podrabianych haceli, nie mających się wspólnego z oryginalnymi patentowanymi hacelami Neusa'a. (1426-6-3)

**MINET („ORIGINAL” Champagne)**

Towarz. Francuzkie dla fabrykacji win szampańskich

## Minet Jeune

REIMS, Główna w WARSZAWIE.

Wina szampańskie sprowadzone w beczkach rozlane w Warszawie przez kiperów z Reims

## WINA REZERWY

znakomite w smaku, zwłaszcza obecnie, z powodu znacznego zapasu. Czystość wina uznana przez analizę rządową.

Odnaczone **MEDALEM ZŁOTYM** na wystawach: w Tryescie (1872), Neapolu (1871), Wiedniu (1873), Lyonie (1872), oraz na Warszawskiej wystawie higienicznej w roku bieżącym.

Gatunki demi-sec i sec w cenie 3 ruble za butelkę w Warszawie, oraz w sprzedaży i wszystkich znacniejszych kupców win w Cesarstwie i Królestwie polskiem. (1425-5-3)

Zwraca się baczną uwagę prawdziwych amatorów i znawców na obecne wina REZERWY!!!

RS. 3 BUTELKA w sprzedaży detalicznej.

**MINET („ORIGINAL” Champagne)**

Księgarnia **GEBETHNERA i WOLFFA** w Warszawie poleca do nauki

# JEZYKÓW OBCYCH:

najnowsze łatwe metody **H. BERGERA**

gumownego nauczania się w krótkim czasie, z pomocą lub bez pomocy nauczyciela, języków:

**NIEMIECKIEGO** (z kluczem) ra. 1, w opr. płótna. rs. 1 k. 80.

**FRANCUZKIEGO** (z kluczem) ra. 1, w opr. płótna. rs. 1 k. 80.

**ANGIELSKIEGO** (z kluczem) ra. 1 k. 80, w opr. płótna. rs. 1 k. 80.

Przesyłka pocztowa po k. 80. (1439-6-3)